W góry, w góry...

Zimą na Kasprowym Wierchu — CAF — S. Momot

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ! WYDANIE 1 2 3

Słowo Ludu

MAGAZYN ŚRODOWY

PL ISSN 0137 9275
Nr indeksu 35040

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

KIELCE—RADOM ŚRODA, 4 STYCZNIA 1989 R. NR 3 (12933) ROK XL CENA 30 ZŁ

Reportaż na zamówienie

Skończyły się żarty

Determinacja jest po obu stronach. Prezes Kasprzycki swoje, kobiety z Drugni swoje. Prezes udowadnia, że: „omawiany przed laty pobudowano na wyraźne życzenie tamtejszej ludności"..., a kobiety, że będzie siódmą ofiarą baru, jeśli nie zamknie. Prezes twierdzi, że „działalność tego baru już dłuższego czasu jest bacznie obserwowana przez niektórych mieszkańców Drugni, i to nie w interesie społeczności, a na porachunków osobistych"..., zaś kobiety, że to prezes z upodobaniem rozpija mężów, synów, braci, że demoralizuje młodzież, wszystkie przewrotne argumenty jakich używa, to decie kraby, i że nic wspólnego nie ma pijacka knajpa z kulturą, którą tak bezwzględnie prezes się podpiera...

Do jednego tylko prezes się przyznał, bo twierdzić inaczej byłby czystą megalomanią. „Uprzejmie informuję — pisze prezes w liście — że podzielamy w pełni stanowisko redakcji dotyczące niedomagań pracy tegoż baru wyrażające się w niskim stanie sanitarnym, słabym zaopatrzeniu placówki w wyroby i towary handlowe". Natomiast potem że „obowiązkiem statutowym Gminnej Spółdzielni jest prowadzenie handlu detalicznego, poprawne zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby, a także prowadzenie usług gastronomicznych". Zaś kobiety z Drugni na to, że prezes wolałby sobie stroić, jeśli za pieniądze pierwszej potrzeby sprzedaje alkohol, bo poza nim w barze można kupić w basie tuż za ścianą w sklepie. Jest czystą kpiną, nawoływaniem się z ludźmi...

Kobiety podjęły tę nierówną walkę, nie mając niczyjego poparcia. Urząd Gminy w Pierzchnicy zdystansował się do całej sprawy, jakby problem zupełnie nie istniał. A dla województwa są to zwyczajne fanaberie. Co gorsze, kobiety są na zupełnie strasznej pozycji, bo świadomość że alkoholizmu nie wykorzenisz się przez wykorzenienie ze wsi baru, nie opuszcza ich nawet na chwilę. Nie wykorzeni się alkoholizmu — to prawda — mówią, ale nie będzie baru — nie będzie dogodnych okazji dla pijaków. Żeby to miejscowi tylko uprawiali ten nałóg w barze — pół biedy. Szłoby cokolwiek zaradzić. Gorzej, że — jak to eufemistycznie określił proboszcz — stała się Drugnia siedliskiem zła z wszystkich okolicznych wiosek: Podstoły, Wierzbia, Podlesia. A z obcymi walczyć już daleko trudniej.

W marcu 88 roku zebrały 150 podpisów Petycję przesłały do GS, Urzędu Gminy, Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. Prezes przycupnął. Zawezwały na pomoc redakcję. Prezes nadesłał list. Naobiecywał, naprzyrzekał: „że podjęto działania zmierzające do natychmiastowej poprawy pracy tej placówki", że „wydano wiele wiążących zaleceń, które przejawią się w zwiększeniu podaży i asortymentu tanich zakąsek, wyposażeniu i doposażeniu baru" w wymianie personelu.

— Prezes się wykpił — na to kobiety. Zrobił kilka ruchów pozorowanych, np. ogłosił że poszukuje barmanki, po czym wszystko wróciło do normy, czyli do pijackich burd i orgii, do znieważania osób, które walkę z knajpą prowadzą...

No i może trwałyby te przepychanki... Bóg raczy wiedzieć jak długo, gdyby nie tragedia, do której właśnie bar się przyczynił. I wówczas, w listopadowy piątek — żarty się skończyły.

Przyznaję, pojechałam do Drugni niechętnie i do dziś nie mogę się pozbyć przygnębiającego wizerunku wsi, jej mieszkańców, a głównie upiornej wizji baru...

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Dywidenda i możliwość wykupywania majątku przedsiębiorstw — Więcej na rozwój

Z kieszeni podatnika

Do Sejmu wpłynęły projekty ustaw zmieniających system podatkowy. Chodzi m.in. o ustawę o gospodarce finansowej przedsiębiorstw oraz o ustawę o podatku dochodowym od osób prawnych.

O ustawie o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych wiele pisano i dyskutowano. Przypomnijmy raz jeszcze, że wprowadza ona kategorię dywidendy za powierzony przedsiębiorstwom majątek skarbu państ-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

◆ Siadajmy bez warunków wstępnych
◆ Wzrost cen nie przekroczy 20 proc.

Konferencja rzecznika prasowego rządu

Od wyjaśnienia punktu widzenia władz na kwestie związane z rozmowami „okrągłego stołu", rozpoczął wczoraj pierwszą w 1989 r. konferencję z dziennikarzami krajowymi i zagranicznymi rzecznik rządu **Jerzy Urban.**

Powiedział, że inicjatywa „okrągłego stołu" uruchomiona została w oparciu o obopólnie uzgodnioną treść oświadczenia gen. Czesława Kiszczaka, że rozmowy będą odbywać się bez warunków wstępnych i na każ-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W poszukiwaniu odpowiedzi

Karczowanie stalinizmu

W tezach Biura Politycznego w sprawie zmian w partii znajduje się rozdział pt. „Likwidacja pozostałości stalinizmu" (tezy 19—25). Mówi się w nich nader ogólnie o „wynaturzonym przeroście centralizmu" (teza 21), o „sprzecznych z istotą ustrojową wynaturzeniach" (teza 22), o „pozostałościach systemu centralistyczno-biurokratycznego" (teza 24). Natomiast w tezie 25 zawarty jest apel: „Do końca musimy wykorzenić pozostałości tych tendencji (stalinizmu, podkr. B.M.) w funkcjonowaniu partii...". Otóż chodzi mi o „te tendencje" właśnie, o nazwanie ich po imieniu, o jednoznaczne okre-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Sygnał

Pilne, ale za ile?

Zmiana cen za usługi, nawet jeśli ceny te wynikają ze wzrostu kosztów (zw. obiektywnych, rodzi u klientów nadzieję na poprawę jakości i terminowości świadczeń. Od nowego roku sporo drożej płacimy za połączenia telefoniczne. Niestety, czekamy dłużej. Wczoraj w godzinach południowych w „międzymiastowej" w Radomiu zamówiłem rozmowę do urzędów gminnych w Chlewiskach i Goszczynie. Mimo iż były sygnowane jako pilne, w obu przypadkach otrzymałem połączenie (w wyniku interwencji) po upływie 50 minut. Nie mam jednak wątpliwości, że Urząd Telekomunikacyjny obciążył abonenta stawką należną za rozmowę pilną. Pierwsze słowo się liczy.

E. SZCZEBRICKI

Jutro w „Słowie"

W czwartkowym numerze „Słowa Ludu" znajdziecie kilka interesujących pozycji. Polecamy m.in. rozmowę z kierownikiem Wydziału Polityki Kadrowej KC PZPR, **Jerzym Świderskim.** Oto odpowiedź na jedno z pytań: **„W samej partii nastąpiła ostra weryfikacja kadry kierowniczej i jej wymiana na nie spotykaną skalę. Dziś np. funkcji I sekretarza KW nie pełni nikt, kto pełnił ją przed 1980 rokiem. Zasada rotacji gwarantuje naturalne odmładzanie obsady funkcji kierowniczych.**

Przy obsadzaniu stanowisk państwowych i gospodarczych coraz częściej korzysta się z ofert organizacji partyjnych, ZSL, SD, PRON. Szuka się odpowiednich kandydatów wśród przedstawicieli sektora nieuspołecznionego, a także w tych kręgach opozycji, które szanują zasady ustrojowe".

Jak zwykle — dużo ciekawych informacji z kraju i ze świata oraz sport. Cena numeru „Słowa" bez zmian — **tylko** piętnaście złotych.

Egzemplarz Obowiązkowy
ob 175/89

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

NASZ serwis

Z kraju

M. F. Rakowski w KD PZPR Warszawa-Śródmieście

Problemy zawarte w tezach na X plenum KC PZPR i przebieg pierwszej części obrad tego plenum, udział partii w przemianach życia społeczno-politycznego kraju oraz rola w tym procesie organizacji partyjnych to temat wczorajszego plenarnego posiedzenia Komitetu Dzielnicowego PZPR Warszawa-Śródmieście. W obradach uczestniczył Mieczysław F. Rakowski.

Towarzystwo Polska — USA

W Wydziale Społeczno-Administracyjnym Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu zarejestrowano Towarzystwo Polska — USA. Jego celem jest działanie służące pogłębianiu przyjaźni między narodami polskim i amerykańskim oraz rozwoju współpracy gospodarczej, kulturalnej, naukowo-technicznej i sportowo-turystycznej między obu krajami. Towarzystwo ma zapoznawać społeczeństwo polskie z bieżącymi problemami społeczno-gospodarczymi, politycznymi Stanów Zjednoczonych, a także z życiem narodu amerykańskiego, jego językiem, historią i kulturą. Te cele realizowane będą m.in. przez inicjowanie, organizowanie i popieranie różnorodnych przedsięwzięć kulturalnych, naukowych, oświatowych i sportowo-turystycznych oraz prowadzenie działalności popularyzatorskiej. Stowarzyszenie ma zasięg ogólnopolski, a jego siedziba znajduje się w stolicy Wielkopolski.

Reporterzy zanotowali

Rabuś pod kluczem

Mieszkaniec Radomia Jan G. zgłosił do miejscowego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych fakt pobicia i kradzieży dokonanych na ul. Wośnickiej, których ofiarą padł jego 15-letni syn Artur. Chłopiec dość dokładnie podał rysopis sprawcy i już po kilku godzinach funkcjonariusze milicji zatrzymali 19-letniego Pawła K. Przyznał się on do rozboju, znaleziono również przy nim zrabowany poszkodowanemu zegarek elektroniczny.

Decyzją prokuratora rejonowego Paweł K. został zatrzymany w areszcie tymczasowym. Postępowanie wyjaśniające prowadzi Wydział Kryminalny radomskiego RUSW.

(ek)

Przysłowie na dziś

Twarz, którą gardzisz kłuje cię w oczy.

Z kieszeni podatnika

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wa. W stosunku do pierwotnego wariantu projektu tej ustawy nastąpiły w nim ostatnio dość istotne zmiany. Wychodzą one naprzeciw postulatom przedsiębiorstw, które obawiały się, iż dywidenda — liczona od wartości majątku a płacona z zysku może stanowić, wraz z podatkiem dochodowym nadmierne jego obciążenie. Korekta polega na tym, że opłaty z tytułu dywidendy (bez względu na wartość majątku, powierzonego przez skarb państwa przedsiębiorstwu) nie mogą przekraczać 30 proc. zysku. W sumie więc maksymalne obciążenie przedsiębiorstwa, przy założeniu (w ustawie o podatku dochodowym) stopy podatku dochodowego nie przekraczającej 40 proc. nie będzie z obu tytułów zabierać więcej niż 70 proc. zysku. Jest to wprawdzie o 5 pkt. więcej niż przy obowiązującej dotąd stopie podatku dochodowego (65 proc.), ale wobec zaniku innych obciążeń można mówić raczej o dążeniu od fiskalizmu niż o jego nasileniu. Wyłączone również — co ważne — z podstawy naliczania dywidendy te środki trwałe, które bezpośrednio nie tworzą dochodu przedsiębiorstwa, a więc np. zakładowe domy mieszkalne, obiekty socjalne żłobki, przedszkola itp.

Istotnym zapisem w najnowszej wersji projektu o gospodarce finansowej przedsiębiorstw jest stworzenie możliwości wykupienia przez pracowników przedsiębiorstwa państwowego całości lub części majątku powierzonego przez skarb państwa.

Taki wykup pomniejszałby więc fundusz założycielski a tym samym obciążenie przedsiębiorstwa dywidendą. Zapis w projekcie ustawy nie precyzuje niestety w jakim trybie owo wykupywanie miałoby następować. Rzecz, jak się wydaje, wymaga dopracowania w kierunku m. tworzenia rynku akcji.

Nowy jakościowo charakter ma też projekt ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych. Oprócz wspomnianego już obniżenia maksymalnej stopy podatku (do 40 proc. zysku) projekt spełnia wielokrotnie formułowany postulat; pozostawiania podmiotom gospodarczym większej części środków na rozwój. Od podstawy bowiem obliczania tego podatku (dochodu osiągniętego w roku podatkowym) odliczać się ma całkowicie lub częściowo m.in. wydatki na modernizację technik wytwarzania, sprzyjających oszczędności energii; na zakup rozwiązań naukowych i technicznych oraz ich wdrażanie i wreszcie na realizację inwestycji związanych z priorytetowymi kierunkami planu konsolidacji gospodarki narodowej (budownictwo mieszkaniowe, gospodarka żywnościowa, ochrona środowiska).

Utrzymano także ulgę z tytułu eksportu. Proponuje się, aby stawka podatku dochodowego obliczała obniżeniu o 0,4 proc. za każdy 1 procent udziału sprzedaży towarów eksportowanych w ogólnej wartości sprzedaży produktów przedsiębiorstwa. Jest to — dodajmy — jedyna ulga systemowa w podatku dochodowym. Przewiduje się przy tym odejście od wszelkiego rodzaju ulg uznaniowych.

Może się jednak zdarzyć, że przedsiębiorstwo z tytułu podatku dochodowego zapłacić będzie musiało więcej niż 40 proc. zysku. Taka ewentualność wynika z faktu likwidacji podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. Podatek dochodowy pełnić również ma funkcję swoistego regulatora, zapobiegającego nadmiernemu wzrostowi płac. Proponuje się aby w przyszłym roku podmioty gospodarcze mogły zwiększyć wynagrodzenia wliczone w ciężar kosztów o 40 proc. w stosunku do roku 1988. W przypadku jednak przekroczenia tak liczonej kwoty dwukrotność nadwyżki byłaby zabierana w postaci podatku dochodowego. Zalimitowany ma być również bezpodatkowy wzrost wypłat z tytułu nagród i premii, wynikających z podziału zysku. Warto dodać, iż zasada ta dotyczyć ma nie tylko przedsiębiorstw państwowych, ale również: spółdzielni, spółek, a więc wszystkich podmiotów gospodarczych, posiadających osobowość prawną i działających we wszystkich sektorach gospodarki z wyjątkiem rolnictwa, które obowiązywać będzie nadal odrębny system podatkowy.

(PAP)

Zasady będą uproszczone

Prawdopodobnie już z długo rolnicy będą m[illegible] nabywać grunty P[illegible]stwowego Funduszu Ziemi [illegible] przetargach. Taką bow[illegible] możliwość przewiduje — p[illegible]jęty w grudniu ub. r[illegible] przez Radę Ministrów — p[illegible]jekt nowelizacji przep[illegible] ustawowych obowiązując[illegible] przy sprzedaży gruntów P[illegible] którego celem jest ułatw[illegible]nie i usprawnienie obrotu [illegible]mi arealami.

Zgodnie z tym projekt[illegible] przetarg stałby się jedn[illegible] form nabywania grun[illegible] PZZ, a naczelnik gminy [illegible]dzie mógł, ale nie będzie [illegible]siał korzystać z takiej [illegible]żliwości.

Przetargi na grunty P[illegible]

Uproszczony będzie pos[illegible] to sam tryb sprzedaży g[illegible]tów PZZ. Dotychczas nac[illegible]nik gminy sporządza [illegible] pierw wykaz nieruchom[illegible] przeznaczonych do sprzed[illegible] który to wykaz wraz z [illegible]kumentacją prawną i [illegible]miarowo-kwalifikacyjną p[illegible]syła Bankowi Spółdzie[illegible]nieruchomości są przeznac[illegible]ne do sprzedaży, ich cen[illegible] raz termin składania w[illegible]ków o nabycie. Następ[illegible] bank zbiera informacje [illegible] możliwościach produkcyjn[illegible] potencjalnych nabywców [illegible] przekazuje złożone wnios[illegible] zakup ziemi do właściw[illegible] organu administracji [illegible]stwowej, wraz z opinią d[illegible]cą ustalenia nabywców [illegible] dopiero organ ten, w dr[illegible] decyzji, ustala kandyda[illegible] na nabywców po zasięgni[illegible] opinii kółka rolniczego, a [illegible]śli w danej wsi nie ma [illegible]kiej organizacji — zebr[illegible] wiejskiego. Wszystko to [illegible]dzo wydłuża okres załat[illegible]nia formalności i często [illegible]woluje wiele konfliktów. [illegible]myśl projektu nowel[illegible] przepisów cały tryb pos[illegible]wania dotyczący ustal[illegible] kandydata na nabywcę [illegible]mierza się powierzyć ter[illegible]wym organom administ[illegible] państwowej stopnia pod[illegible]wowego.

(P[illegible])

Z nowym paszportem

Łatwiejsze wojaże

Co z wydanymi dotychczas paszportami ważnymi przy wyjazdach do krajów socjalistycznych? — to jedno z pytań, które powtarzają się najczęściej po wprowadzeniu z nowym rokiem kolejnych ułatwień paszportowych.

Z informacji uzyskanych w Biurze Paszportów MSW wynika, że paszporty z ważnością „na kraje socjalistyczne" mogą być wykorzystywane nadal bez żadnych dodatkowych formalności, zgodnie z ich przeznaczeniem i terminem obowiązywania. Od nowego roku nie trzeba wykupywać i wklejać do nich znaczka opłaty paszportowej. W podróżach do krajów socjalistycznych nie jest wymagana karta przekroczenia granicy.

Jeżeli natomiast posiadacz takiego paszportu (były one wydawane początkowo na 5, a od pewnego czasu — na 10 lat) chciałby wyjechać na Zachód, to może wystąpić o rozszerzenie jego zasięgu terytorialnego tym razem „na cały świat". Należy w tym celu wypełnić i złożyć w wydziale paszportowym trzy, duży kwestionariusz paszportowy, deklarując jednocześnie wybrany okres ważności „rozszerzonego paszportu". Paszport zostanie „przestemplowany" na wszystkie kraje świata, a po upływie tego terminu — będzie ważny ponownie jedynie na wyjazdy do krajów socjalistycznych.

Opłata za taką zmianę uzależniona jest od wskazanego okresu ważności paszportu i wynosi połowę stawki uiszczanej przy staraniach od razu o paszport „na wszystkie kraje świata". Jeżeli zatem paszport „na cały świat", ważny przez dwa lata, kosztuje obecnie 20 tys. zł, to rozszerzenie zasięgu terytorialnego posiadanego już paszportu „na kraje socjalistyczne" — kosztować będzie w tym samym terminie — 10 tys. zł.

(PAP)

W którą stronę zawieją wiatry?

USA planują atak na Libię

Stany Zjednoczone opracowują plany akcji wojskowej przeciwko zakładom chemicznym znajdującym się w odległości 50 mil od stolicy Libii, Trypolisu. W świetle informacji przekazanych przez amerykańską sieć telewizyjną CBS atak planowany przez Pentagon znajduje się już w stadium, w którym rozważane są takie szczegóły jak kierunek i siła wiatrów.

Tymczasem ukazujący się w Zjednoczonych Emiratach Arabskich dziennik „al-Chalidż" twierdzi, powołując się na anonimowe źródła arabskie, że Amerykanie oskarżają Libię o produkowanie broni chemicznej, aby mieć pretekst do zorganizowania ataku, w którym miałby zginąć płk Kadafi. Zabójstwa miałaby dokonać specjalna grupa uderzeniowa. „Al-Chalidż" twierdzi również, iż Libia może zostać zaatakowana już w styczniu przez jednostki amerykańskie.

Konferencja rzecznika prasowego rządu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dy temat. Od razu więc, jeszcze we wrześniu ub.r., temat „Solidarności", jak każdy inny, został dopuszczony do „okrągłego stołu". To samo oświadczenie zawierało przyjętą przez uczestników wrześniowego spotkania zasadę, że rozmowy przy „okrągłym stole" mają się rozpocząć bez warunków wstępnych. No i teraz — stwierdził rzecznik — od tego przyjętego założenia odchodzi się, domagając się z góry, czy na wstępie, deklaracji władz w sprawie „Solidarności". Tu tkwi istota trudności z przystąpieniem do obrad „okrągłego stołu".

Na X plenum KC PZPR Mieczysław Rakowski mówił: „Nie lękamy się pluralizmu wpisanego w 1982 r. do ustawy o związkach zawodowych. Realizacja pluralizmu zależy jednak od dojścia do porozumienia co do jego zasad, form, czasu oraz innych przesłanek umożliwiających postanowienie nowych kroków w tym kierunku".

Jest to stwierdzenie ostrożne — powiedział rzecznik — ale nie dwuznaczne lub niezrozumiałe. Gdy mowa o realizacji pluralizmu związkowego, to przecież nie chodzi o współżycie federacji górników z federacją mleczarzy w obrębie OPZZ. Premier stwierdził, że realizacja ustawowego pluralizmu związkowego zależna jest od porozumienia politycznego o szerszym wymiarze oraz od dogadania się kiedy, jak, w jakiej formie, w oparciu o jakie przesłanki możliwe jest dokonanie takich nowych kroków. A więc nasze stanowisko: siadajmy, tak jak się umówiliśmy bez warunków wstępnych, rozmawiajmy o wszystkim, więc i o „Solidarności" i spróbujmy porozumieć się co do czasu, form i przesłanek uruchomienia pluralizmu związkowego zawieszonego w 1982 r. na pewien czas uchwałą Rady Państwa. Mylne jest więc twierdzenie, że sprawy „Solidarności" nie chce się rozwiązać. Premier scharakteryzował jak — naszym zdaniem — ją rozważyć w trybie wielostronnej rozmowy, oczywiście z udziałem OPZZ.

J. Urban poinformował dziennikarzy, że w ostatnim dniu biegłego roku premier przysłał kilka zarządzeń w sprawie likwidacji, łączenia i podziału przedsiębiorstw, wykorzystując nadzwyczajne uprawnienia. Te obecnie przestają obowiązywać. Konkretnych decyzji w tych sprawach jest sto [illegible] dziesiąt lub nawet więcej.

Rzecznik poinformował [illegible] 20 stycznia premier Rak[illegible] wyjeżdża z wizytą nieofic[illegible] do RFN na zaproszenie [illegible]denta Weizsaeckera, aby [illegible] udział w uroczystościach z[illegible]zji 75 rocznicy urodzin [illegible] Brandta.

Rzecznik stwierdził m[illegible] zakładany w br. ogólny [illegible]cen wszelkiego rodzaju [illegible]dowych i umownych m[illegible] przekroczyć 20 proc. Tak[illegible]litykę cenową rząd będzie [illegible]wodził z całym zdecydow[illegible] i uporem.

J. Urban mówił też, że [illegible]końca stycznia opracowan[illegible] staną nowe warunki spr[illegible]ży samochodów.

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

• Minął dzień •

Rozmowy „Słowa"

Z „Juventurem"

— W minionym roku Młodzieżowe Biuro Podróży oferowało ciekawy zestaw krótkich, przy tym tanich wycieczek po NRD i na Ukrainę. Jakie propozycje i oferty przygotowano na ten sezon?

— Poza ceną niewiele się zmieniło — odpowiada dyrektor „Juventuru" w Kielcach, Andrzej Czuba. — W pierwszych miesiącach można z nami wyjechać na narty w Małą Fatrę i do Strażowskie Wierchy na Słowację. Później organizować będziemy grupy młodzieżowe na turystyczne wycieczki do Drezna, Lipska, Poczdamu, Wernigerode. Przez cały rok obowiązuje podpisana z biurem podróży w Winnicy umowa na bezpłatną wymianę z regionem podolskim.

— To szczególnie atrakcyjne wycieczki. Chodzi mi nie tylko o handlową stronę przedsięwzięcia, ale o możliwość poznania obiektów, pomników historycznych znanych doskonale z literatury pięknej.

— Ruch turystyczny zawsze wyzyjał kontaktom handlowym, ale to przecież margines. Prawdę mówiąc w trakcie tych wycieczek na Ukrainę nie ma czasu na zwiedzanie rynków i jarmarków. Program jest tak bogaty, atrakcji tyle, że tydzień mija jak z bicza strzeli.

— Bezdewizowo, to znaczy, że rzenkowe. Jakie otrzymują zestniey takiej wycieczki nie zmierza szczupłej normy przyjazdu dewiz?

— W umowie określono to w sposób, że Policy otrzymuje w Winnicy kilkaset rubli. Innym obowiązkiem jest natomiast przyjęcie takiej grupy turystów z Podola, którzy w Polsce otrzymują odpowiednią kwotę złotówek.

— Wymiana „człowiek za człowieka", złotówka za rubel?

— Mniej więcej na tej zasadzie to się odbywa. Oczywiście, przy tej wymianie stosowane są oficjalne tabele kursów walutowych.

— To całkowicie zrozumiałe. Jakie atrakcje „Juventur" przygotował dla swoich kontrahentów? Mam wrażenie, że Góry Świętokrzyskie są za ciasne jak na przyjęcie kilkudziesięciu grup w jednym sezonie turystycznym.

— To prawda, najważniejszym kłopotem jaki udało się szczęśliwie rozwiązać, jest problem zagwarantowania noclegów i wyżywienia. Przyjęliśmy takie rozwiązanie, że grupy wyjeżdżają na trasy do Krakowa, Zakopanego, Oświęcimia, Warszawy. Zapewniam, że dla młodych ludzi z Ukrainy to bardzo atrakcyjne wycieczki.

— A jaki jest program turystyczny dla grup polskich?

— Wystarczy, gdy wymienię tylko miasta, w których zatrzymujemy się na nocleg: Lwów, Winnica, Tarnopol, Kijów, Kamieniec. Prowadzimy teraz rozmowy o rozszerzenie współpracy. Być może w wakacje młodzież z naszego regionu wyjedzie na obozy organizowane przez biura „Sputnik" i „Orbita" na Krymie.

— Co do Winnicy, jestem już przekonany, ale nie mogę nie zapytać na zakończenie tej rozmowy: gdzie jeszcze można wyjechać za pośrednictwem „Juventru"?

— Do wszystkich naszych sąsiadów. Na kilkudniowe wycieczki, wczasy, obozy wędrowne.

— Najciekawsza trasa?

— Z całą pewnością trzytygodniowy wypad na Kubę.

— Pewnie drogo, trzeba do kasy udać się chyba z żyrantem?

— Wycieczka nie jest tania, ale nie narzekamy za frekwencję. Nawiasem mówiąc w stosunku do ofert, jakie przedstawiają inne polskie biura podróży, koszt nie jest wygórowany. Miejsc wolne w każdym razie — jeszcze są.

Rozmawiał
RYSZARD BISKUP

Karczowanie stalinizmu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

silenie. Czy „te tendencje" to tylko „wynaturzenia", „przerost centralizmu" i „pozostałości centralistyczno-biurokratyczne", czy coś więcej? **Jeżeli nie powiemy wszystkiego do końca o stalinizmie i o współczesnym poststalinizmie, to nigdy go nie wykarczujemy z życia partii.**

Na pewno dziedzictwem stalinizmu jest także dominacja pracowników etatowych nad strukturami partyjnymi i zasadami wewnątrzpartyjnej demokracji. Spadkiem po stalinizmie jest też rozgałęziony system pozastatutowych obyczajów, umożliwiający „wyciszanie" niewygodnych poglądów i „dyscyplinowanie" innowacyjnie nastawionych towarzyszy. Cechą poststalinizmu jest również brak ujścia dla poglądów mniejszości. Przecież **dzieje partii kryją w sobie różnorakie bolesne dramaty ludzi, którzy mając inne zdanie niż większość, byli niesłusznie spychani na pozycje „wrogów partii" i „przeciwników socjalizmu".** Są ich całe zastępy. Nie wiem, czy lekki miałby żywot Karol Marks ze swoją bezkompromisowością i niezależnością poglądów, gdyby przyszło mu żyć w naszym realnym socjalizmie.

Trzeba powiedzieć też o bazie społecznej stalinizmu, albowiem stalinizm nie jest zjawiskiem historycznie związanym tylko z Józefem Stalinem i okrutnymi cechami jego charakteru. **Tą bazą jest nisko wydajna i nisko kwalifikowana część klasy robotniczej oraz nisko kwalifikowana warstwa urzędnicza,** nie wiedzieć czemu nazywana inteligencją. **Stalinizm wynosi i awansuje tych ludzi** kosztem wysoko przemysłowych i wysoko kwalifikowanych grup zawodowych. Kresem stalinizmu jest średniość i pseudoegalitaryzm, osiągany kosztem tego, co wyrasta ponad przeciętność.

BOGUSŁAW MORAWSKI

W kosmosie

Pracowite dni zespołu „Mir"

Kontynuuje lot radziecki zespół orbitalny „Mir", na którego pokładzie pracują obecnie Aleksandr Wołkow, Siergiej Krikalew i Walerij Polakow. Na początku tygodnia załoga przeprowadzała głównie badania astrofizyczne.

Władimir Titow, Musa Manarow i Jean Loup Chretien, którzy powrócili na Ziemię dwa tygodnie temu, przebywają w miasteczku gwiezdnym. Według lekarzy, proces readaptacji radzieckich kosmonautów do warunków panujących na Ziemi po roku spędzonym w warunkach stanu nieważkości przebiega normalnie. W przypadku francuskiego kosmonauty, który odbył 25-dniowy lot, proces readaptacji praktycznie zakończył się.

Bohdan Bełdowski

Bohdan Bełdowski

SA ludzie, których odejście odczuwamy, jakby wraz z nimi dobiegała kresu pewna epoka, bowiem pozostawiają po sobie trudną do wypełnienia pustkę. Nie będzie przesadą zaliczenie do grona takich postaci BOHDANA BEŁDOWSKIEGO, zmarłego w ostatnim dniu ub. r., zasłużonego działacza regionalnego, pełnego pasji krajoznawcy, a nade wszystko k i e l c z a n i n a oddanego całym swym sercem i umysłem swej najbliższej, małej ojczyźnie.

Był człowiekiem wyróżniającym się na tle swoich czasów szlachetną innością, przejawiającą się w niepowszednim już dzisiaj gorącym umiłowaniu tradycji, którą pojmował jako sól swojej ziemi i najpierwsze źródło patriotycznych uczuć. Walczył o szacunek dla przeszłości, walczył, by krzewienie wiedzy o niej stało się treścią programu edukacji narodowej, walczył, aby ocalać od zapomnienia nazwiska zasłużonych, oddanych służbie swojej ziemi. Walczył o przyznanie dziejom należnego im miejsca w życiu współczesnych, by mogli — poznawszy swój rodowód — krzepić się dumą przynależności do wspólnej, polskiej rodziny.

Bohdan Bełdowski starał się przywracać sens wartościom, na które w dzisiejszej dobie nie ma już większego popytu. Dlatego, być może, uchodził za człowieka cokolwiek staroświeckiego, bo za takiego zwykł uchodzić ktoś, kto dziś nosi się odrobinę z szarmancką, zważa na maniery, przywiązuje znaczenie do gesłów, a postępuje, by każdemu, z kim się styka mógł zawsze otwarcie spojrzeć w oczy. I kto wyznaje zasadę, że co do człowieka należy — winien czynić jak najlepiej, a to stanie się źródłem satysfakcji i przyniesie korzyść innym.

Bohdan Bełdowski zbudował swój program życiowy na aktywności nakazującej — wtrącać się. I wtrącał się w pospólne sprawy regionu i miasta, był animatorem wielu inicjatyw; świętokrzyskie „dymarki" przecież z pomysłu i uporu honorowego prezesa ZW PTTK wzięły swój początek i całą późniejszą sławę.

Ciągle był czymś zajęty. Swoją aktywność tak wyjaśniał w udzielonym mi dokładnie przed rokiem wywiadzie: „Skoro natura udzieliła mi kredytu życia — to znaczy, chce mnie do czegoś zobowiązać, każe coś robić". A gdy na zakończenie rozmowy zapytałem, czy swoje życie uważa za spełnione — Bohdan Bełdowski odparł: TAK.

JERZY DANIEL

Po tajemniczych telefonach

Zaostrzone kontrole na lotniskach

Nieznany osobnik zadzwonił do Komendy Głównej milicji w Budapeszcie i powiadomił ją o planowanym zamachu bombowym na jeden z samolotów Skandynawskich Linii Lotniczych „SAS".

Reporter węgierskiego dziennika „Magyar Hirlap" odwiedził budapeszteńskie przedstawicielstwo „SAS", gdzie oznajmiono mu, że w związku z anonimowym telefonem dyrekcja tego towarzystwa lotniczego postanowiła zaostrzyć kontrolę z udziałem własnych sił, jak i innych resortów. Administracja lotniska w Budapeszcie, podobnie jak administracja portów lotniczych w innych krajach, przedsięwzięły środki w celu zaostrzenia kontroli. Tak na przykład przed startem każdy pasażer musi rozpoznać swój bagaż i dopiero wówczas jest wpuszczany na pokład samolotu. W interesie bezpieczeństwa lotów nie zawiadamia się wcześniej, kiedy, gdzie i jakiego typu kontrola zostanie zastosowana.

Do budapeszteńskiego biura „SAS" drzwonili zaniepokojeni pasażerowie, jednakże nikt nie zrezygnował z lotu. Rejsy odbywają się normalnie.

Agencja MTI poinformowała, że przedstawicielstwo „SAS" w Sztokholmie również otrzymało anonimowe telefony z pogróżkami. Grożono m.in. wysadzeniem w powietrze startującego z Goeteborgu samolotu towarzystwa.

W pobliżu Teatru Na Tagance

Muzeum W. Wysockiego

Przy radzieckim Funduszu Kultury w Moskwie powstała grupa inicjatywna na rzecz utworzenia muzeum Włodzimierza Wysockiego. Grupa ta zaapelowała o szybsze otwarcie nowego ośrodka kulturalnego poświęconego dorobkowi tego wybitnego artysty.

Decyzja w sprawie utworzenia muzeum zapadła w ubiegłym roku, kiedy obchodzono 50 rocznicę urodzin Włodzimierza Wysockiego. Odpowiadając na tę inicjatywę Rada Deputowanych Ludowych przeznaczyła pod budowę muzeum teren w pobliżu Teatru Na Tagance.

...araże pełne... ...enzyny

...na stacjach benzynowych ruch ...ocił do normy. Zapowiedź ...widowania kartek zmobilizowała w ostatnich dniach grudnia wielu kierowców, którzy ...nie poszukiwać zaczęli rozszczelnionych zbiorników i pojemników do przechowywania tego ...bezpiecznego płynu. Z dyskutorów stacji przy ul. Warszawy w Kielcach (obok ronda) ...wano dziennie ok. 26 tys. ...ów. Niektórzy kierowcy brali po 100 i 200 litrów. Natomiast w pierwszych dwóch dniach nowego roku sprzedaż obniżyła się do 16 tys. litrów dziennie, co pracownicy uważają za średnią normę. Tylko nieliczni biorą większe ilości.

Mały ruch panował też wczoraj na stacji przy ul. Sciegiennego. Klienci przeważnie kazali „do pełna", niektórzy dodatkowo napełniają po jednym kanistrze.

Cenę 190 zł za litr posiadacze samochodów uważają za umiarkowaną, a tylko nieliczni obawiają się, że może zmienić się w najbliższym czasie. Może dlatego garaże „żywają" benzyna...

(Zan)

Jedna głowa na budowie

...Kielecki DIM zmienił ...d. Firma przyjęła nazwę ...Przedsiębiorstwo Rozwo... Miasta Kielc. Nie jest to ...edsięwzięcie wyłącznie ...inalne. Załoga bierze na ...bie nowe obowiązki. — ...dziemy prowadzić inwe... ...cje uchwalane przez WRN, ...RN i gminne rady w: Górn..., Masłowie, Morawicy, ...edzianej Górze, Piekoszo..., Sitkówce i Nowinach — ...wi pełniący obowiązki dy...ktora, **Marian Kosak.** Nowa firma pełni już funk...inwestora na 70 budo...ch, wśród których są też ...ywniejsze zadania w re...nie, jak np. spartakiado... wy stadion, szpitale — onkologiczny i pediatryczny oraz teatr w Kielcach. Obecnie szykują się do prowadzenia kolejnych 45 inwestycji. Będą zajmować się planowaniem budowy, pozyskiwaniem terenów i wykonawców, zapewnianiem dostaw materiałów oraz koordynacją robót.

Powstanie przedsiębiorstwa stwarza szansę, że od tej pory będzie można uniknąć przykrych komplikacji na budowach, (jak np. na Ostrej Górce czy Piotrkowicach), z powodu braku porozumienia między rozproszonymi inwestorami.

(rk)

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Przemiany w Wojsku Polskim

Członek Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej gen. armii FLORIAN SIWICKI, udzielił Polskiej Agencji Prasowej wywiadu poświęconego dokonującym się w Wojsku Polskim przemianom.

— Obywatelu generale, co spowodowało podjęcie w listopadzie 1988 roku przez Komitet Obrony Kraju niezwykle ważkich problemów obrony i sił zbrojnych?

— Zadania w sferze obronności kraju determinowane są przede wszystkim sytuacją międzynarodową. W ostatnich latach zarysowały się w niej korzystne, jakościowo nowe zjawiska i tendencje. Aktywna działalność państw socjalistycznych, zwłaszcza wysiłki Związku Radzieckiego, zmierzające do zapewnienia trwałego pokoju zaczynają owocować. Nowe myślenie wywiera silny wpływ na opinię publiczną, obejmuje także coraz szersze kręgi polityków, przynosząc stopniowo konkretne efekty. Zauważalna w szczególności jest tendencja do rozwoju dialogu między państwami przeciwstawnych bloków polityczno-wojskowych.

Decyzja podjęta 21 listopada 1988 r. przez Komitet Obrony Kraju wychodzi także z oceny sytuacji ekonomicznej Polski. Konieczne jest w szczególności osiągnięcie wyższego poziomu wytwarzanego dochodu narodowego.

Kurs na efektywność wytyczony przez X Zjazd partii znajduje również u nas, w armii, stosowny wyraz. Chodzi w szczególności o to, aby zmniejszać obciążenie budżetu państwa na rzecz obrony, wdrażając jednocześnie coraz efektywniejsze formy organizacji i działań we wszystkich sferach życia wojska. **Podstawowym celem są takie przekształcenia, w których wyniku armia będzie liczebnie mniejsza, ale wyróżniająca się wysoką jakością, mobilnością, zdolnością sprostania wymogom bezpieczeństwa narodowego.**

— Jakie były główne powody, że KOK podjął decyzje o reorganizacji sił zbrojnych i działaniach zmierzających do zmniejszenia budżetu wojskowego właśnie teraz?

— W sposób syntetyczny powody te można sprowadzić do trzech stwierdzeń.

PO PIERWSZE — korzystne, w sumie, zmiany w sytuacji politycznej w Europie pozwalające dać praktyczny wyraz nadziei, że pokojowe tendencje będą miały trwały charakter;

PO DRUGIE — obronny charakter naszej doktryny wojennej, która w swym nowym wyrazie nie sprowadza się bynajmniej do stwierdzeń retorycznych, lecz pociąga za sobą konkretne zmiany w sposobach realizacji zadań obronnych, a zatem i w kształcie sił zbrojnych;

PO TRZECIE — przedsięwzięcia racjonalizujące i oszczędnościowe, zwłaszcza w zakresie zmian strukturalno-organizacyjnych w siłach zbrojnych oraz ograniczenia dla nich dostaw sprzętu i uzbrojenia wyzwalają dodatkowe środki na rzecz gospodarki narodowej; jest to nasze wpisanie się w plan konsolidacji gospodarki.

— Proszę o podanie przykładów planowanych w najbliższym czasie zmian strukturalnych w naszych siłach zbrojnych.

— Jest to sprawa bardzo złożona, wysoce profesjonalna, ale generalnie sprowadziłbym to do następujących przedsięwzięć:

- będziemy likwidować, zmniejszać lub łączyć niektóre centralne instytucje wojskowe, a nawet rodzaje sił zbrojnych;
- planujemy łączyć niektóre akademie wojskowe i wyższe szkoły oficerskie o podobnych profilach nauczania;
- zamierzamy zmniejszyć stan liczebny niektórych rodzajów sił zbrojnych i wojsk, to znaczy, chcemy utrzymywać mniej jednostek, ale o wysokiej sprawności bojowej, wyposażonych w najlepsze, na jakie nas stać uzbrojenie, zdolnych do szybkiej reakcji, na każde możliwe zagrożenie;
- będziemy powiększać liczbę jednostek utrzymywanych w stanie „skadrowanym", tzn. o wyraźnie zmniejszonych stanach osobowych w okresie pokoju;
- zasadniczym przeobrażeniom poddawane są jednostki wykonujące w ramach szkolenia zadania produkcyjno-usługowe na rzecz sił zbrojnych i gospodarki narodowej;
- będziemy doskonalić stosowane od lat oszczędne metody szkolenia — zarówno żołnierzy służby zasadniczej, jak i rezerwistów. Będziemy zmniejszać liczbę powoływanych na ćwiczenia rezerwistów, jak również ograniczać świadczenia rzeczowe jednostek gospodarczych na ten cel.

Wszystkie wymienione przedsięwzięcia musimy realizować z wielką odpowiedzialnością. Dlatego zmiany będziemy wprowadzać w ciągu najbliższych lat stopniowo, zachowując niezbędną gotowość bojową armii.

— W jakim stopniu podejmowane i planowane zmiany wpłyną na wydatki państwa na obronę?

— W dotychczasowej praktyce wydatki na obronę oscylowały w granicach 4 proc. dochodu narodowego. Oznaczało to, że wraz ze wzrostem tego dochodu, wzrastała bezwzględna wielkość wydatków na obronę. Wzmiankowane już korzystne zmiany w stosunkach międzynarodowych pozwalają dać praktyczny wyraz nadziei, że pokojowe tendencje będą miały charakter trwały, co umożliwi nam zapewnienie bezpieczeństwa narodowego odpowiednio mniejszym kosztem.

Na takich właśnie przesłankach opieramy omówione natak jak dotychczas, na rzecz rozwoju gospodarczego kraju, zwłaszcza w rolnictwie, transporcie, budownictwie, a także w niektórych dziedzinach przemysłu.

Staramy się również w możliwym stopniu odciążyć rynek żywnościowy. Uzyskujemy liczące się wyniki w gospodarce rolno-hodowlanej. Przykładowo — produkcja mięsa w gospodarce przykoszarowej wynosi 7,5 tys. ton rocznie, a np. zapotrzebowanie wojska na nowalijki zaspokajamy w 100 procentach.

Niebagatelny jest wkład naukowców wojskowych w rozwiązywanie różnych trudnych problemów gospodarczych, zwłaszcza w dziedzinie najnowszych technologii. Znaczący jest np. udział w konstruowaniu i praktycznym stosowaniu technik laserowej w medycynie i przemyśle maszynowym.

Pomagamy, na miarę możliwości, społecznej służbie zdrowia. Tylko w 1988 r. wojskowi krwiodawcy oddali honorowo 150 tys. litrów krwi, co stanowi ponad 28 proc. wielkości krajowej. Wojskowa służba zdrowia hospitalizuje rocznie około 39 tys. pacjentów spoza resortu obrony.

Wojsko szeroko uczestniczy także w rozwijaniu i upowszechnianiu kultury narodowej. Z powodzeniem realizujemy zadania wynikające z „Programu rozwoju kultury w siłach zbrojnych".

Pragnę bardzo mocno podkreślić, że zarówno problemy obronności Polski, jak i jej rozwoju społeczno-gospodarczego są naszym ogólnym patriotycznym obowiązkiem. Ojczyznę mamy bowiem jedną, wspólną. Dlatego wszystko, co robimy jako armia, musi i będzie służyć narodowi.

— Co się stanie, jeśli druga strona nie podejmie rozbrojeniowego wyzwania państw socjalistycznych?

— Przyniosłoby to olbrzymią szkodę wielkiej sprawie odprężenia międzynarodowego. Niestety, przy obecnym stanie negocjacji rozbrojeniowych takiego obrotu sprawy nie można wykluczyć. W latach, które minęły od zakończenia II wojny światowej, mieliśmy przecież do czynienia ze zjawiskiem przypływu i odpływu fali napięć w stosunkach międzynarodowych.

Niemniej jednak trzeba mieć na uwadze, że obecna sytuacja jest w swej istocie bardzo odmienna od wszystkich wcześniejszych. Wszyscy zdają sobie już sprawę z irracjonalności wojny jądrowej, i nie tylko jądrowej, z niemożliwości zbrojnego rozwiązywania sprzeczności międzynarodowych. Ponadto sprawy bezpieczeństwa są dzisiaj w skali międzynarodowej już tak mocno powiązane ze sprawami współpracy politycznej i ekonomicznej, że trudno byłoby działać w przeciwnym kierunku.

W ocenie sytuacji musimy się kierować realizmem, tym bardziej że wyłączenie siły z polityki państw NATO nie stanowi jeszcze faktu dokonanego. Ten realizm nakłada na nas obowiązek utrzymywania zdolności obronnej stosownie do skali potencjalnego zagrożenia.

Jedno można wszakże powiedzieć — niepodjęcie wyzwania rozbrojeniowego byłoby wielką szkodą dla wszystkich państw, po obu stronach dzielących je linii.

Na wyciąganie ostatecznych wniosków jest jeszcze zbyt wcześnie. Chciałbym jednak być optymistą i wierzyć, że zwycięży zdrowy rozsądek, nowe myślenie w sprawie równego bezpieczeństwa oraz samozachowawczy instynkt współczesnej ludzkości. **(PAP)**

EKSPRESOWO

SPRZEDAM warzywniak, ... ce, 257-11. 154...

SPÓŁKA poszukuje pom... czenia nadającego się na zai... stolarski w Kielcach lub ... liej. Oferty pisemne „4... Biuro Ogłoszeń Kielce. 44...

SPÓŁKA zatrudni zaopa... niowca z samochodem. Ra... telefon 45-17-29. 11...

PRZEDSIĘBIORSTWO ... stwowe przyjmie specjalistu ... oferowania i umów eksp... ze znajomością języka rosyj... go lub niemieckiego. Kielce, ... 549-88 lub 601-61 wewn. 23...

POSZUKUJĘ stancji. K... tel. 475-86, po 16. 45...

SPRZEDAM szafę 3-drzw... stół, tapczan, biblioteczk... rzech), kredens. Kielce, ... 233-96. 45...

SPRZEDAM „stara 25" ... gon oraz skrzynię ładunk... Tumlin — Wegle 26. 45...

SPRZEDAM ciągnik C... Bieliny, Kielecka 107. 45...

KUPIĘ 10 arkuszy blachy ... miniowej 3 mm, zamraż... okolo 100 l, także uszkod... Kielce, tel. 286-89. 45...

POTRZEBNA pani do p... w kwiaciarni w niedziele. O... ty pisemne „45156" Biuro O... szeń Kielce. 45...

WIDEO odtwarzacz „ele... sprzedam, Kielce, tel. 565-6... 45...

SPRZEDAM nowy „elek... 282 DU" japoński kineskop. ... rachowice, Murarska 8/2. 45...

KUPIĘ kolumny „altony" ... „altusy". Kielce, tel. 619-87. 45...

SPRZEDAM telewizor kol... wy „helios 500". Kielce, Pi... szowska 287 a. 45...

SPRZEDAM kuchenkę mi... falową zachodnią, „atari 520 ... stacja SF 354. Kielce, tel. 26... 45...

SPRZEDAM telewizor kol... wy, radziecki „horyzont", ... ce, tel. 268-21. 45...

BONY kupię. Kielce, ... 692-12, po 15. 45...

SPRZEDAM kota perski ... Kielce, tel. 544-31. 45...

SPRZEDAM akumulator ... obsługowy „bosh". Kielce, 61... 45...

KUPIĘ głowicę do „mere... sa 220 D". Skarżysko, tel. 5... 87, Dzielna 7. 45...

SPRZEDAM nowy „126 p" ... bony. Kielce — Szydłówek ... ny 65. 45...

PP „POLMOZBYT" KIELCE

informuje, iż

WSTRZYMUJE SI...

do odwołania

z dniem

5 stycznia 1988 rok...

PRZYJMOWANIE i REJESTROWANI... PROTOKOŁÓW PZMot.

na ZUŻYCIE EKSPLOATACYJNE... NADWOZIA

do samochodów

marki „trabant".

139...

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Z wielkiej polityki

Początek dialogu?

TA wiadomość zelektryzowała wszystkich zaangażowanych w sprawy Bliskiego Wschodu. Prezydent Ronald Reagan oświadczył, że Stany Zjednoczone podjęły decyzję o nawiązaniu dialogu z Organizacją Wyzwolenia Palestyny. Wystąpienie Jasera Arafata na sesji ONZ w Genewie, komentowane początkowo jako „nie spełniające nadziei", USA uznały jednak wreszcie za wystarczające. OWP — jak wiadomo — wyraźnie uznała prawo do istnienia państwa żydowskiego, potępiła terroryzm oraz zaakceptowała rezolucje nr 242 i 338 Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych.

Już w listopadzie tego roku, po proklamowaniu państwa palestyńskiego na spotkaniu w Algierii i po wyraźnym zwrocie w polityce Jasera Arafata i OWP, wiadomo było, że następny krok należy do Izraela i USA. Reakcje izraelskie robiły wrażenie raczej ironicznych. Proklamowanie państwa Palestyńczyków Izrael uznał za „bezprawie", a wyraźne zaproszenie przez Arafata do negocjacji odrzucił, zapowiadając, że za jedynych palestyńskich partnerów do ewentualnych rozmów uważa przywódców z ziem okupowanych (na których od roku już trwa powstanie), a w żadnym razie to w żadnym przypadku nie OWP i Arafata. Jednocześnie w obliczu zagrożenia izolacją, na drugi plan zeszły wewnętrzne spory polityczne: Likud i Partia Pracy są bliskie porozumienia.

Tymczasem nowe państwo liczyło już 90 krajów, a swoje przedstawicielstwa dyplomatyczne OWP utrzymuje w blisko 100 państwach.

Reakcja USA była bardziej wyważona, aczkolwiek Stany Zjednoczone skrytykowały wypowiedź Arafata z Algieru jako mało precyzyjna. Odmowa wizy dla szefa OWP, aby nie mógł on wystąpić ponownie po 14 latach na forum Narodów Zjednoczonych, była już jednak działaniem ocenianym na świecie jako nie przemyślane, a decyzję Narodów Zjednoczonych odbycia posiedzenia w sprawie Bliskiego Wschodu w Genewie odebrano jednoznacznie jako zwycięstwo Arafata.

Sztokholmska wizyta szefa OWP i jego rozmowy z prominentnymi przedstawicielami społeczności żydowskiej były kolejnym ciosem dla polityki Izraela i USA, choć w przypadku USA był to wyłącznie moralny policzek. Dalsze ignorowanie OWP, a raczej zauważanie jej obecności wyłącznie jako organizacji terrorystycznej, nie jest już jednak dzisiaj polityką, którą da się dłużej utrzymać.

Na razie nie ma powodu do euforii. Nie wyznaczono jeszcze terminu ani miejsca wszczęcia dialogu USA—OWP. Izrael ostro skrytykował nowe stanowisko swego najpotężniejszego sojusznika, które powoduje, że praktycznie zostaje ze swoim nieprzejdnaniem sam na placu boju — wiadomo nie od dziś, że niezauważanie słonia nie powoduje jeszcze jego zniknięcia.

Bliskowchodnia konferencja pokojowa z mirażu zmienia się bardzo powoli w coś co zaczyna nabierać realnych kształtów, choć należy się spodziewać, że USA, jak zwykle w podobnych przypadkach, będą optowały raczej za rozmowami dwustronnymi. Nawet jednak przy bardzo ostrożnej ocenie sytuacji, nie sposób nie zauważyć, że w zagmatwanych sprawach Bliskiego Wschodu zaczyna się naprawdę coś dziać, a OWP odniosła na arenie międzynarodowej poważny sukces.

EWA GRONOWSKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Skończyły się żarty

Ziąb był tego dnia taki, że ręce grabiały, a ziemia stężała w skałę... Wiatr irzaskał gałęziami bez sensu i bez umiaru... Drogi pozbawione ludzi — pozbawione życia... Ni zasięgnąć języka, ni porozmawiać. Dopiero jakiś niespodziewany już przechodzień o pogrzebie powiedział... A więc na dziś zawezwały mnie kobiety z Drugni całkiem nieprzypadkowo...

Stoję na tej wiejskiej drodze, stoję, czekam i marznę, i szczerze mówiąc zupełnie nie mam ochoty na oczekujące mnie rozdrapywanie ran, rozgrzebywanie bólu...

Przez plac koło cmentarza przemknęło dwóch chłopców — ministrantów, którzy dopiero co usługiwali przy pochówku... Skuleni, chyba nie tylko od chłodu... Ich białe, łopoczące szaty na tle czarnej ziemi, ten wiatr, stężałe na mrozie drzewa, ten pogrzeb... Strażacy w galowych mundurach, księża, kobiety ze sobą, mężczyźni ze sobą. Wszystko to takie irracjonalne... Gdzieś między ludźmi szefowie GS z Chmielnika, sekretarz partii z Pierzchnicy... Odnoszę wrażenie, że jesteśmy we wrogich sobie obozach, przez co o rozmowę spokojną trudno... Za to ksiądz proboszcz, któremu już życie obrzydło przez te pijackie burdy słowa nie poskąpił: — Nieszczęście, za dużo tego nieszczęścia przez wódkę...

A potem zaczęły konspirować kobiety. Nawoływały się, te odważniejsze przekonywały inne — zastraszone przez mężów pijaków — że trzeba, że nadszedł czas protestu, czas krzyku, oczyszczenia... Wiedziałam, że muszę wysłuchać, że muszę zapisać, że jestem zobowiązana...

Przyszły na tę rozmowę dobrowolnie. Wpierw żądając anonimowości, potem czując się w zebranym gronie coraz pewniej, mając na swoją obronę obecność księdza proboszcza i jego odwagę na względzie — podały i nazwiska.

Och dolo, niedolo... Jak pomóc, jak pocieszyć, jak ukoić ból. I tej matki, która oczy ma już suche, strasznie suche, i tej matki, która w pojedynkę pięściami losowi wygraża, i tej siostry, co nieustannie łzy nad grobem brata leje... Och dolo, niedolo!

Niechże się przynajmniej wyżala, niechże przynajmniej przed sobą wykrzyczą, wypłaczą... Lżej będzie, a może siły do walki powrócą...

W ten przeklęty piątek było tak — mówi matka, której źródło łez już wyschło: — Pili w barze jak co dzień, barmanka dwoiła się i troiła, żeby pijakom nadążyć. Młody czy stary, kierowca czy nie, chory, kaleka czy zdrowy wszyscy tonęli w wódce... I mój syn pił z nimi... Potem wsiadł do samochodu. A ty Boże to widziałeś! I rozjechał na drodze człowieka. I został zabójcą. I z tym piętnem umrze... A jego dzieci będą prosić o chleb, bo kto im go da, kiedy ojciec w więzieniu...

— I ja jestem przez wódkę samotna — rzekła matka co w pojedynkę losowi wygraża. — Pił mąż, pił na zatracenie. Prosiłam, modliłam się, byłam posłuszna. Jakież miałam szanse? Na borg brał Chwalił się, że chleba może mu zabraknąć, ale wódki nie. I umarł przez nią. A ja z trójką drobiazgu... I płaczę. Niech płaczę. Płacz koi, uśmierza ból...

— Mój brat. Mój brat jest też ofiarą baru. Był po zawale, chory taki. Ale jak upilnuje dorosłego człowieka, który złym podszeptom ulega. Wszyscy we wsi wiedzieli, że chory, że serce pęknięte... Komu to przeszkadzało? Nikomu. Do baru szedł, wódki zawsze dostał. Na kredę, za pożyczone, za swoje. Zawsze dostał... Chociaż barmanka wiedziała, że chory... Zmarłemu życia nie wróci, ale cierpią ci, co zostali, ci co patrzą jak giną inni. Z dnia na dzień.

Ileż ujawniło się bezsilności, kiedy wyrzekły, czego wyrzec nie powinny w obliczu śmierci... Nie wiem, może musiały... Nie wiem czy im wolno było? Ale wyrzekły: — To jak za karę, to jak zrządzenie boskie, że został zabity mąż barmanki... Co z tego, że zaraz dodały, że to człowiek taki porządny, że młody jeszcze, że go żal...

I myśli pani, że prezes zamknął bar, ot, tak po ludzku, na znak żałoby, przynajmniej do dnia pogrzebu? — Nie, nie zamknął. Płynęła wóda w sobotę, płynęła w niedzielę... Trzeba nie mieć sumienia. Trzeba nie być człowiekiem. A przed barem jak co dzień, jakby się nic nie stało — ciągniki, samochody, rowery. Kierowcy przy stolikach z butelkami w rękach...

Chyba już teraz zamkną to piekło — wyrażają nadzieję. Chyba prezesowi Kasprzyckiemu nie potrzeba mocniejszych argumentów, większych racji. Bar pochłonął już 6 śmiertelnych ofiar. Chyba będzie rozważał co jest więcej warte?

Nie wiem, czy prezes Kasprzycki zamknie bar w Drugni. W dzień pogrzebu drzwi knajpy były zaplombowane, zawarte na głucho. Przez okna smętniały brudne stoliki i pęknięta, po jakiejś bójce, zapewne, szyba w drzwiach. Wicher wył wściekły i walił śnieżycą w ten opustoszały, przeklęty przez kobiety z Drugni przybytek...

JOLANTA MAJECKA

Kryteria tożsamości

Coraz więcej głosów postuluje, aby w ramach klasycznej już formuły „Partia ta sama, ale nie taka sama", wyraźniej przesuwać akcent z kontynuacji na zmiany, na owe „nie taka sama". W tym kierunku czyni się teraz więcej niż kiedykolwiek. W toku przygotowań do III Konferencji Ideologiczno-Teoretycznej określono i skierowano do dyskusji zarys tez, które wiele ważnych kwestii z tego zakresu stawiają jasno, bez zaokrągleń i niedomówień. W „Trybunie Ludu" ukazały się na ten temat kolejno artykuły Mariana Orzechowskiego, grupy młodych naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego i kilku publicystów ostro sygnalizujących opóźnienia i zaniedbania w procesie przemian w partii. Od kilku miesięcy na tenże temat toczy się dyskusja na łamach „Nowych Dróg".

Poszukiwania tożsamości partii można skupić na treściach zawartych w nazwie PZPR.

Zacznijmy od pierwszego członu, który mówi o partii polskiej. A więc partia wierna organicznej więzi niepodległości i socjalizmu, patriotyzmu i internacjonalizmu, łączenia tego, co narodowe, z tym co społecznie postępowe, uniwersalne. W sferze badań i popularyzowania tradycji drogą tą już idziemy, likwidując „białe plamy" na obszarze o wiele szerszym niż tylko skomplikowane dzieje polsko-radzieckiego sąsiedztwa. To przecież wola partii stała za najwyższą rangą i nowym kształtem obchodów 70-lecia niepodległości, za pełnym oświetleniem otoczonych szkodliwym milczeniem faktów i dzieł, nurtów i ludzi.

Ale o wiele ważniejsze są dokonania, wspólnie kreujące pełną równoprawność w stosunkach polsko-radzieckich, czego widomym dowodem była niedawna wizyta Michaiła Gorbaczowa. Nie nie stoi dziś na przeszkodzie, aby dowartościować i skonkretyzować wszystkie treści i obowiązki zawarte w nazwie partii, w przymiotniku „polska".

Człon drugi nazwy mówi „zjednoczona". Pojęcie to coraz częściej odczytywane jest zgodnie ze swym właściwym znaczeniem. Likwidowane są negatywne skutki dogmatyczno-sekciarskiej selekcji, która w okresie stalinowskim zdeformowała proces zjednoczeniowy, odrzucając twórczy dorobek PPR i niemal całą tradycję PPS, a następnie długo broniła tej szkody w okresie poststalinowskim. Uczymy się czytać dzieje ruchu robotniczego — poprzedniczek PZPR zgodnie z prawdą historyczną. Przywracamy tę prawdę, bo wiele idei, ocen i wniosków, odpowiednio przetworzonych, okazuje się niezmiennie żywych i dziś pomocnych.

Człon trzeci mówi „robotnicza". Nie oznacza to trwania przy modelu struktury klasowej, która już dawno przestała istnieć, obrony abstrakcyjnego schematu. Nie powinno mieć nic wspólnego z populistyczną demagogią, próbą tworzenia i obrony preferencji sprzecznych z rzeczywistym podziałem ról w erze postępu naukowo-technicznego. Ale ten człon mówi o kwestiach niezwykle ważnych — o trwałym miejscu partii na lewicy i obowiązku obrony tradycyjnych wartości tej lewicy, o wierności socjalizmowi, wolnemu od skostnień i dogmatów, oparciemu na poczuciu sprawiedliwości, humanizmu i demokracji. Mówi też o konieczności czuwania nad tym, aby rewolucyjna przebudowa w gospodarce i życiu społecznym służyła wartościom kreującym zarówno współczesną ideę naszego ustroju, jak i jego odrębność w stosunku do kapitalizmu.

Człon czwarty to słowo „partia". Partia polityczna, a nie system urzędów, a tym bardziej „nadurzędów". Nie biurokratyczne zarządzanie i omnipotencja, wdzierająca się w autonomiczne ze swej natury sfery życia, nie przekreślanie autentyzmu i spontaniczności przez fatalną praktykę hierarchicznie kreowanych „transmisji", lecz żywy ruch polityczny, oparty na sile ludzkich przekonań i kształtujący tę siłę w procesie wspólnego poszukiwania właściwych rozwiązań, rozpatrywania różnych wariantów, co pozwala podjąć trafną decyzję i następnie wspólnie ją realizować. A więc demokratyczny centralizm, wolny od deformacji, które osłabiają motywy działania. A więc wynajdywanie i rozwijanie politycznych talentów, zdolnych stać się rzeczywistymi przywódcami, a nie sztucznie kreowanymi autorytetami, obdarzonymi mocą „urzędu".

To nie jest teoretyczny traktat, lecz próba określenia, w jaki sposób obecna problematyka przyspieszenia przemian partii i w partii łączy się ściśle z nadaniem współczesnej treści czterem członom jej nazwy.

LUDWIK KRASUCKI

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Poselski dyżur

W każdy pierwszy wtorek miesiąca, w gabinecie przewodniczącego MRN w Starachowicach, przyjmuje wyborców poseł ZOFIA KACZOR. Towarzyszy jej w grudniowym dyżurze.

Tuż po trzynastej dyżur trwa od godz. 13 do 16, w pokoju zjawia się Maria Z. z gminy Pawłów. Drobna, zdenerwowana, zmęczona. Z trudem wyjaśnia sprawę, z którą przywędrowała do posła.

— Mieszkam w domu męża, który zginął tragicznie. Z małżeństwa tego urodziła się córka, dziś już dorosła — mówi. — Córka wyszła za mąż i wyprowadziła się z domu, w którym ja zostałam z bratem męża. Zdecydowaliśmy się bez ślubu i z tego związku urodziło się dziecko, które chodzi już do szkoły. Moje nieszczęście polega na tym, że brat męża jest alkoholikiem. O nic nie dba, nic go nie obchodzi, a tu dom się wali, woda ciekne przez dach.

Maria Z. była pracownicą „Połmozbytu" obecnie jest rencistką. Była chyba dobrą pracownicą skoro zakład wystąpił do władz Starachowic o przydzielenie jej mieszkania komunalnego. Szczere chęci zarówno zakładu, jak i urzędu to w obecnych czasach za mało. Mieszkań z gospodarki komunalnej nie ma. We wrześniu br. UM poinformował grzecznie naczelnika gminy w Pawłowie, „(...) nie mamy żadnej możliwości udzielenia pomocy w przydziale mieszkania Marii Z. Sprawę jej należy rozwiązać we własnym zakresie".

Pewnie Maria Z. prosiła o ponowne rozważenie jej sprawy, gdyż w październiku br. otrzymała równie grzeczne pismo z Urzędu Miasta:

„Nie jesteśmy w stanie udzielić obywatelce pomocy w przydziale mieszkania w roku bieżącym (...) aktualnie na przydział oczekują 63 rodziny. Dlatego okres wyczekiwania na mieszkanie jest bardzo długi i wynosi od 5 do 6 lat".

W Starachowicach nie ma budownictwa komunalnego, a tzw. odzyski są małe. Dla Marii Z. był to koniec złudzeń. A tu zima za pasem. Stąd dzisiejsza wizyta.

Zofia Kaczor łączy się telefonicznie z naczelnikiem gminy Pawłów. Ten, oczywiście, zna sprawę i dlatego długo wyjaśnia lokalne uwarunkowania i opinie. Poseł nie ugina się jednak pod lawiną słów. Uzgodniono, że naczelnik poczyni starania o wynajęcie lokalu dla Marii Z. pod warunkiem, że kobieta wyprowadzi się z dzieckiem, zostawiając alkoholika na starych śmieciach. Pani poseł życzy sobie jeszcze, aby naczelnik poinformował ją o sposobie załatwienia sprawy.

Kolejna interesantka Zofia L. ze Starachowic na dyżurze nie jest pierwszy raz. Jej sprawa toczy się już dłuższy czas, o czym poseł jest informowana. Zofia L. wraz z córką i mężem pijakiem mieszkali w lokalu spółdzielczym. Ze względu na alkoholizm współmałżonka w domu było piekło, które odbiło się na zdrowiu kobiety. Obecnie są już po rozwodzie, sąd orzekł także eksmisję byłego małżonka, ten zaś dobrowolnie wyprowadził się do matki, która ma trzy pokoje z kuchnią. Zofia L. zsołaciła zaległe czynsze. Eks-małżonek nie wymeldował się jednak. I kobieta przyszła właśnie zapytać, co ma począć w takiej sytuacji.

Kwestia została zanotowana w specjalnym brulionie. Wymaga konsultacji z zarządem spółdzielni i prawnikami. Na zakończenie sprawy trzeba więc jeszcze trochę poczekać.

Pan Stefan Sadkowski jest też mieszkańcem Starachowic, ale w sąsiednim Wąchocku chce na jeden rok otworzyć usługowy zakład stolarski. Ściślej — reaktywować po przerwie jego działalność. Władze gminy przyjęły inicjatywę z otwartymi rękami. Zapotrzebowanie na tego rodzaju usługi jest duże. Rzemieślnik w ciągu czterech miesięcy (!) starań zgromadził wszystkie niezbędne dokumenty łącznie z oświadczeniami sąsiadów, że warsztat nie będzie im przeszkadzał. Cała sprawa rozbija się o „Sanepid", który stwierdził, że warsztat będzie przekraczał dopuszczalne normy hałasu.

— A ja słyszałem, pani poseł, że Sejm ma uchwalić ustawę o przedsiębiorczości — mówi interesant. — I dlatego przyszedłem prosić panią o pomoc bo nie wierzę, że ta ustawa coś pomoże.

Sprawa znów trafia do brulionu Zofii Kaczor. Znaczy, że będzie wyjaśniana. Oby szybko.

Pani Lidia P. przyszła zapytać czy jest możliwość przyspieszenia przydziału telefonu w sytuacji, gdy dotychczasowy abonent chce się zrzec „numeru" na rzecz zainteresowanej?

Sprawa jest tak jednostkowa i tak szczegółowa, że trzeba ją wyjaśnić w urzędzie telekomunikacyjnym.

Tego dnia nie było więcej petentów. Jesienno-zimowa plucha oraz śliskie chodniki odstraszyły ludzi.

— Zwykle przyjmuję na dyżurze od 8 do 12 osób — mówi Zofia Kaczor. — Są to przeważnie ludzie biedni, zagubieni, niezaradni. Wśród spraw przeważają mieszkaniowe, skomplikowane, dotyczące najczęściej tzw. rodzin patologicznych lub znajdujących się w wyjątkowo trudnych warunkach życiowych. Przychodzą też ludzie ze sprawami ogólniejszymi, tyczącymi się, na przykład, komunikacji, budowy dróg, osiedli itp.

— Jak pani załatwia zgłoszone sprawy?

— Różnie. Jeśli urząd jest czynny proszę kompetentne osoby o opinię. Nie każda indywidualna racja musi być zgodne z przepisami. Konsultuję się często z prawnikami. Nikogo nie wyręczam. Powierzam sprawę tam, gdzie powinna być ona załatwiona. Ja śledzę jej bieg. Często kieruję interwencje pisemne. Tego rodzaju działalność absorbuje bardzo dużo czasu. Mam jednak okazję skonfrontowania ustaw, które uchwalamy z realiami życia. Nie stykam się z rażącymi przypadkami łamania prawa. Często — na przykład w sprawach mieszkaniowych — jest ono po prostu rygorystycznie wykonywane. Czy może być inaczej, jeśli brakuje mieszkań? Problem tkwi więc nie w prawie, a w budownictwie.

Prowadzę osobisty rejestr spraw, z którymi przychodzą ludzie. Poseł nie ma sekretarki. Bez takiego brulionu dawno bym zginęła. W każdej chwili wiem, w jakim stadium załatwiania jest dana sprawa, jaki jest jej bieg. Często przypominam się różnym instytucjom. Siłą rzeczy poseł staje się „instytucją".

CEZARY GĄTKIEWICZ

Wychowankowie Państwowego Domu Młodzieży w Ostrowcu.

Lepiej niż u mamy

Jest ich razem 40. Dziewczęta i chłopcy w różnym wieku, od 8 do 17 lat. Gdyby można było zmienić im metryki, w dyrekcji zawierającej dane o rodzicach należałoby napisać tak: ociec — EUGENIUSZ SZYMCZYK, matka HANNA BAŃKO. Im bowiem podopieczni Państwowego Domu Młodzieży w Ostrowcu zawdzięczają to, że placówka ta zastępuje im dom rodzinny, do którego udają się na każdą sobotę, niedzielę, święta. Nazywają zakład internatem, bo uczą się tu i mieszkają przez 5 dni w tygodniu, pozostałe spędzają z rodziną.

Dom pełen ciepła

Przeważnie mają rodziców, lecz ich prawa rodzicielskie bywają na ogół ograniczone z różnych przyczyn. Decyduje o tym sąd, gdy okazuje się, iż ojciec i matka (albo jedno z nich) nie wywiązują się należycie ze swoich obowiązków wobec potomstwa. Bywa z tym różnie, toteż niejeden wychowanek PDM chętnie mówiłby „tato" do E. Szymczyka — inspektora oświaty i wychowania w Urzędzie Miejskim w Ostrowcu, inicjatora założenia tej placówki. Zaś H. Bańko, psycholog, dyrektorka zakładu, godna jest miana zastępczej mamy, gdyż jest człowiekiem wielkiego serca, opiekunką niezwykle wrażliwą na los dzieci kierowanych do Państwowego Domu Młodzieży.

Zna je wszystkie z imienia, ale zwraca się do nich, jak do własnych dzieci, mówiąc: synu, córko, kochanie... Zwłaszcza najmłodszym nie szczędzi ciepłych, serdecznych gestów — przygarnie, pogładzi, obdaruje łakociami. Nic więc dziwnego, że lgną do niej, powierzają największe sekrety, traktują jak najlepszego przyjaciela. Nieprzypadkowo właśnie ją inspektor E. Szymczyk, wieloletni i zasłużony działacz TPD, desygnował na stanowisko dyrektorki ośrodka szkolno-wychowawczego dla dzieci z zaburzeniami zachowania, nie dostosowanych społecznie. Z dziecięcymi dramatami miała już do czynienia wcześniej, pracując w Ośrodku Diagnostyczno-Konsultacyjnym Sądu Wojewódzkiego, mającym niegdyś siedzibę w Ostrowcu. Była również pedagogiem szkolnym. Przyglądała się też działalności innych państwowych domów młodzieży w kraju (jest ich około 40), przywożąc mnóstwo doświadczeń, które wykorzystuje w swojej placówce.

Wielkie dramaty małych dzieci

H. Bańko stara się jednakowo serdecznie traktować wszystkie dzieci, ale najczulsze gesty kieruje, mimo woli, w stronę najmłodszych, one przecież nie są jeszcze samodzielne i wymagają najwięcej troski. Staś doznaje jej w szczególnym wymiarze. Jego życiorys to jeden wielki dramat. Pewnego dnia rodzice nie przyszli po niego do przedszkola. Czekał, płakał. Wychowawczyni przyprowadziła go do Państwowego Domu Młodzieży. Nie ma w Ostrowcu Pogotowia Opiekuńczego, więc malec został w PDM. Matka porzuciła jego i młodszą od niego siostrę. Nadużywający alkoholu ojciec nie może zapewnić chłopcu należytej opieki. Najwięcej serca okazują mu dziadek i wujek. Siostrę wychowuje babcia.

Bracia **Jurek i Adam** trafili do PDM przed 5 laty, jak tylko placówka powstała. Byli tu rok. Rozwiedziona z ojcem matka zabrała ich do siebie. Tam także byli rok. Przywiozła ich z powrotem do H. Bańko. Potem znów zabierała to jednego, to drugiego. Ponownie wrócili obaj do PDM. Przebywają tu do dziś. Chodzili do kilku szkół w Ostrowcu, nie ciesząc się opinią dobrych uczniów. Teraz nie sprawiają kłopotów wychowawczych. Mają lepsze warunki i opiekę niż we własnym domu.

Już 5 lat zakład prowadzony przez H. Bańko jest domem **Eli**. Jej ojciec nie żyje. Matka założyła nową rodzinę. Zaledwie dwukrotnie odwiedziła Elę. Za pobyt dziewczynki w zakładzie płaci babcia. Matka uważa, że to w porządku. Kiedyś chciała zabrać córkę, ale ta energicznie zaprotestowała. H. Bańko jest dla niej lepszą „matką". Dla innych wychowanków także.

Paweł dopiero od 3 miesięcy jest podopiecznym Państwowego Domu Młodzieży. Chodzi do szóstej klasy. Słyszał o tym domu wiele dobrego, chciał się w nim znaleźć. Uważał, że będzie mu tu lepiej niż we własnym domu, gdzie mieszkał tylko z matką. Paweł poszukuje ojca — **Stanisława Dziekońskiego**, który prawdopodobnie przebywa w Kielcach. Chciałby się z nim zobaczyć, nawiązać ki kontakt. Za naszym średnictwem prosi go o wiedziny...

Ciasna, ale własna

O szkołę pani dyrektor czyła do utraty tchu. Zdo dowaną nawet jedną sy nię, przeznaczając na lekcyjną. Na pierwszych jeciach jedynym sprzętem tablica. Dziś jest już wyposażenie i niezbędne mce naukowe. Mimo to dyrektor nie może spać kojnie. Obiekt jest za by mogła mieścić się w szkoła 8-klasowa. Wyzes darowano z trudem pom czenia dla czterech klas V do VIII. Młodsze dzieci dal uczęszczają do szkoły Denkowie.

O pedagogów nie było two, albowiem nauczyciele garną się do pracy z dziećmi trudnymi, zanie nymi wychowawczo, mając pewne kłopoty z nauką. Ch znaleźli się jednak. Pr miotów ścisłych uczy Z **Kołodziej**, humanistyczny **Małgorzaia Wójcik**, ogóln — **Bożena Murdzoń**. Nau cielki polubiły tę nietyp szkołę i pozyskały zaufan sympatię uczniów. Raz w godniu, po lekcjach, wy wankowie uczestniczą w jeciach zespołu socjoterap prowadzonych przez Te **Was** i **Bożenę Śmist**.

Mają na kogo liczyć

Państwowy Dom Młodz ma wielu sojuszników w m cie. Są wśród nich zak pracy, m.in. **Huta im. M. wolki, „Wólczanka", Os wieckie Zakłady Materia Ogniotrwałych**. Wsparcia szczędzą również miejsc **Społeczny Komitet Przec alkoholowy** oraz **Sąd W wódzki w Kielcach**. Z w wymienionych źródeł PD trzymał w minionym 175 tys. zł. Zdarzą się, że pieniędzy bywa więcej Z sze mają to samo przeznac nie. Kupuje się za nie od dla wychowanków, bo ś ków finansowych z bud państwa na ten cel nie Świadczenia rodziców są dzo skromne. Przy mal malnych poborach miesięc odpłatność za pobyt dzi w placówce nie przekrac tys. zł. W większości p padków opłaty są niższe, noszą 2—3 tys. zł. Nie m zatem czym rządzić, zwi cza że ceny stale rosną.

Na liście wspierających też **Wydział Oświaty i chowania Urzędu Miejsk** Wyasygnował w tym roku tys. zł na rzecz PDM. Ba się przydały te pieniądze wyposażenie szkoły. Poma też **„Transbud"** i **KPRB**. konują naprawy i remo **TPD** opłaca co roku ko udostępnia ostrowieckie prz siębiorstwo **PKS**. Pamięta o wychowankach Domu dzieży **WPHW** — zakład tronacki.

Wielu byłych miesz ców PDM już się modzielniło. Odwie swoich dawnych wychow ców. Okazują im wdzięcz za opiekę. To przecież d temu domowi zdobyli zas stali się przydatni społec stwu, znaleźli miejsce w ż Był dla nich azylem, ośr namiastką rodziny. Jest wi nadal dla tych, którzy z niego przybywają lub z nych przyczyn wracają

MARIA SOS

GODZENIE ROZRYWKI ZE SZTUKĄ

Rozmowa z JACKIEM GRABOWSKIM — dyrektorem Przedsiębiorstwa Dystrybucji Filmów

● Od kilku lat repertuar naszych kin poddawany jest ostrej krytyce... Co pan o tym sądzi?

— Na takie pytanie można dać dwie odpowiedzi — albo kategorycznie zaodzić się z tym, albo też stwierdzić, że jest zupełnie odwrotnie. Sądzę, że prawda, jak zwykle, gdzieś pośrodku. Rację mają ludzie, którzy repertuar krytykują, ponieważ mogłaby znaleźć się w nim znacznie większa liczba filmów, ale także nie jest prawdą, że obecny repertuar nie odzwierciedla wcale kina światowego. Co prawda, nie wprowadzamy na ekrany ok. 150—160 tytułów, w ciągu ponad 30 filmów z państw socjalistycznych, zarówno tzw. kasowych, jak i kierowanych do szerszego kręgu miłośników kina, ale charakteryzujących się wysokimi walorami artystycznymi, ważką tematyką. Pokazujemy także znaczące osiągnięcia kinematografii krajów socjalistycznych. Coraz więcej po prostu nas oglądać nie stać...

● Krytycy zarzucają kierowanej przez pana firmie troski o walory artystyczne, preferowanie w repertuarze filmów widowiskowych, tj. kasowych...

— Część filmów rzeczywiście kupujemy biorąc pod uwagę masową widownię. Ustawiam jednak, że jest naszym obowiązkiem zaspokajanie zapotrzebowania — jak to się mówi — szerokiej publiczności. Tym bardziej że staramy się, aby filmy widowiskowe należały do najlepszych w tym gatunku. Świadczą o tym chociażby tytuły z bieżącego repertuaru. Natomiast te filmy, jak „Purpurowa róża z Kairu" W. Allena, „Róży" J. Jacquesa, „Pokój" T. Abuladze, „Pokój z lokiem" J. Ivory i wiele innych świadczą o tym, że nie są filmy jedynie o kasie.

● Były — minęły lata, podczas których kasę robiły wam filmy polskie...

— Minęły ale nie bezpowrotnie. Sytuacja zasadniczo się zmieniła się. Powtarza się zjawisko, że jeżeli film jest dobry, profesjonalnie sprawny, polski film, to znajduje olbrzymią widownię. Np. „Podróże pana Kleksa" K. Gradowskiego obejrzało ponad 8 mln widzów, „C.K. Dezerterzy" J. Majewskiego ponad 44 mln, „Między ustami a brzegiem pucharu" Z. Kuźmińskiego ponad 13 mln, „Cudowne dziecko" W. Dzikiego ponad 16 mln, „Wieczna rzeźka" T. Chmielewskiego ponad 12 mln, „Kingsajz" J. Machulskiego, który wszedł na ekrany w maju obejrzało już ponad 5 mln widzów.

Dobrze też „idą" komedie. Np. „Kogel mogel" R. Zahorskiego, „Nowy Jork 4 rano" K. Krauzego, „Trójkąt bermudzki" W. Wójcika. Te przykłady świadczą, że dobre polskie filmy w dalszym ciągu znajdują widzów.

● Na co pójdziemy do kina w 1989 r.?

— Sądzę, że na dobre filmy. Repertuar sporządzaliśmy bowiem na podobnych zasadach, jak w 1988 r. Znalazły się więc w nim filmy o wysokich walorach artystycznych, tzw. filmy ambitne i rozrywkowe, dobrze reprezentujące swoje gatunki. Łącznie z tytułami polskimi znajdzie się w nim ok. 170 filmów. Sądzę, że jest to oferta nie tylko dla ludzi, którzy chodzą do kina wyłącznie dla rozrywki, ale i dla tych, którzy z treści filmu wyławiają głębszą refleksję. Dla obu tych grup widzów przeznaczone są między innymi filmy: „Frantic" R. Polańskiego, „Ostatni cesarz" B. Bertolucciego, „Do zobaczenia chłopcy" L. Malle'a, „Maski" C. Chabrola i kilka innych.

● Czy będą filmy — szlagiery światowego kina rozrywkowego?

— Oczywiście. Ten gatunek reprezentować będzie m.in. „Podejrzany" P. Jatesa, „Wewnętrzna przestrzeń" J. Dantego, „Kosmiczne jaja" M. Brooksa, „Gliniarz z Beverly Hills II" T. Scotta, „Wall Street" O. Stone, „Cinkciarze" V. Olmera.

● Jak wygląda zestaw zakupów w krajach socjalistycznych?

— Mamy dość ciekawe propozycje. Np. niektóre filmy radzieckie mają dużą szansę na dobrą kasę i zaspokoją ambicje ludzi lubiących dobre kino. Myślę np. o filmie „Mała Wiera" W. Piezula. Jest to jego debiut, ale niezwykle udany. Polecam także „Złodziei w imię prawa" J. Kara. Mamy także dwa ciekawe filmy Marty Meszaros — „Pamiętnik dla moich dzieci" i „Pamiętnik dla moich ukochanych". Jest to interesujący obraz stosunku Węgrów do własnych, trudnych spraw niedawnej przeszłości. Kupiliśmy także 20-letniego „półkownika" radzieckiego. Jest nim „Komisarz" A. Askoldowa, który dostał kilka nagród, m.in. w Berlinie Zachodnim.

● Przez polskie ekrany „przeleciało" jak meteory kilka filmów z krajów azjatyckich i południowoamerykańskich. Czy pojawią się w 1989 roku?

— Tak. Zależy nam bowiem na przedstawieniu widzom szerokiej, także pod względem geograficznym, oferty. Będą więc — obecne od kilku lat w naszym repertuarze — ciekawe filmy chińskie. Np. obok ambitnego „Miasteczka Hibiscus" znajdą się obrazy z serii kung-fu, cieszące się szczególną popularnością, zwłaszcza wśród młodzieży. Z południowoamerykańskich mogę polecić m.in. „Tunel" A. Drova.

● Które filmy, zdaniem pana, zrobią największą kasę?

— Zadecyduje o tym gust publiczności. Trudno mi zatem przewidzieć. Przypuszczalnie jednak młodzież znów będzie szturmować kina wyświetlające kolejne filmy z serii kung-fu, np. „Szczęśliwą trzynastkę". Z pewnością znajdzie się wielu wielbicieli Eddy Murphy'ego, który wystąpi m.in. w drugiej części „Gliniarza z Beverly Hills". Zapewne powodzeniem cieszyć się będzie komedia M. Brooksa „Kosmiczne jaja" i obsypany nagrodami „Ostatni cesarz" B. Bertolucciego.

● Czy pokażecie filmy z tzw. pogranicza, z emocjami erotycznymi?

— Pokażemy. Przede wszystkim chcę wymienić „Dirty dancing" E. Ardolino, który ukaże się u nas prawdopodobnie pt. „Wirujący seks". Ponadto na ekrany wejdzie film R. Vadima „Nocne igraszki" oraz „Fatalne zauroczenie" A. Lyne'a. Będzie więc na co popatrzeć...

● Czy będą konfrontacje?

— Oczywiście. Kinomani nie darowaliby nam, gdybyśmy pozbawili ich takiej corocznej uczty. Na przełomie lutego—marca pokażemy 10—12 filmów uhonorowanych wysokimi nagrodami, które cieszą się specjalnym zainteresowaniem widzów bez względu na kraj. Repertuar nie jest jeszcze pewny, ale czynimy starania o pozyskanie m.in. amerykańskiego filmu „Moonstruck" N. Jewisona, „Willow" R. Howarda, angielskiego „A world apart" Ch. Mengesa, węgierskiego „Hanussen" I. Szabo oraz duńskich „Pele zwycięzca" B. Augusta i „Uczta Babet" G. Axela. Możliwe, że pokażemy też chiński film „Ostatnia cesarzowa", który odnosi się do tego samego bohatera, lecz widzianego inaczej niż to fotografował B. Bertolucci.

Rozmawiał

STANISŁAW BŁASZCZYK

To ciekawe

AMERYKAŃSKI KAPITAŁ W ZSRR

Według danych pochodzących z Waszyngtonu, zawarto już ponad 100 porozumień w sprawie organizacji na terenie ZSRR amerykańsko-radzieckich spółek, a tempo ich zawierania przekracza najśmielsze prognozy sprzed kilku jeszcze miesięcy. Względy proceduralne sprawiają, że działających już wspólnych przedsiębiorstw jest jeszcze niewiele, zaledwie kilkanaście, ale w ciągu najbliższych 10-12 miesięcy ich liczba, jak się ocenia, dojdzie do 50. Interesujące amerykańskich przedsiębiorców branże radzieckiego przemysłu — to przede wszystkim przemysł rolno-spożywczy, chemia, elektronika, produkcja aparatury medycznej.

POŁUDNIOWOKOREAŃSKIE SAMOCHODY W KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH

Korea Południowa, której produkcja samochodów osobowych sięga już (a według niektórych danych — nawet przekracza) 1 mln sztuk rocznie — zaczęła eksport swych wozów również do krajów socjalistycznych. Tak np. w samej tylko chińskiej prowincji Hainan pojawi się w 1989 roku 1,5 tysiąca południowokoreańskich samochodów, które eksportowane będą również do niektórych innych regionów ChRL na podstawie umów zawieranych z władzami chińskich prowincji. Jugosławia prowadzi z Seulem rozmowy w sprawie importu tysiąca samochodów, Czechosłowacja zamierza importować z Korei Płd. od 3 do 5 tys. samochodów rocznie. Z Węgier są wiadomości o możliwym imporcie 20-25 tys. południowokoreańskich wozów w ciągu najbliższych 5 lat. W niektórych europejskich krajach socjalistycznych (np. na Węgrzech) czyni się również przymiarki do ewentualnego podjęcia wspólnej z Koreą Południową produkcji samochodów osobowych.

notatnika nauczyciela

Dziecko niczyje?

toczony gromadą chłopców tańczy polkę Gienek Gabryszyn. Pot mu zalewa czoło, nogi się plączą, usta łapią powietrze pieszczynmi łykami. Chłopcy z klas młodszych dopingują: „Prędzej Gabryszyn, widzisz", a stare konie z ósmej zrzędzą: „Co to dzisiaj za ska. Gienia, to jest marsz przebowy, a nie polka". Gienio Gabryszyn, chcąc dogodzić publice przyspiesza tempo skoków i skręcając aż wreszcie pada u nóg biegającej Barłożyny. A ty ona kijem od szczotki będzie ucieszonych gapiów, Gienio kraturi się z dumą: „Ciotka ty ciotka, żem się ciotka!.. Alem zebułoł dzisioj na sorta, co nie?" I dopędzając uciekających przed potyną smyków skomli o ciotę, którą mu przecież oddali dać za ten taniec. Gienio Gabryszyn za bułkę lubi wszystko, o co go prosi — zatańczy polkę czy kozapali niedopałka i puści dym uszami, oblizie kocie usta albo komu. Gienio pokaże nawet co nosi w kieszeniach. I tak naprawdę to wcale nie chodzi o tę bułkę nieraz da Marysi albo komu. Gienio przede wszystkim, by go pochwalić, poklepać po ramieniu, podziwiać, uznać. Płakał, jak zagubione jagnię, gdy raz pani Zuzanna powiedziała przy klasie, że te jego zagrania są głupie i wulgarne, że on sam jest półgłówkiem, którego trzeba jak najszybciej zamknąć w szkole specjalnej i że chłopaki latają za nim tylko po to, żeby go wyśmiać. Pani dyrektor, panna Cecylka i wszystkie przyszywane „ciotki" z obsługi tuliły go ze dwie godziny, aż nareszcie rozgryzł dropsa od „ciotki" Barłożyny i na grzebieniu zagrał melodię bardzo dowcipnej śpiewki zaczynającej się od wyrazów: „Za stodołą na ściernisku". A gdy na twarzy Gienia zjawił się znowu zwykły beztroski uśmiech, wszyscy odetchnęliśmy z ulgą.

Bo trzeba wiedzieć, że mały Gienio Gabryszyn to jeden z wielkich problemów naszej szkoły. Nie pomyślała o tym przed laty nasza pani dyrektor angażując matkę Gienia, Gabrychę, jako pomoc w stołówce szkolnej. Gabrycha pojawiła się w Kaczej Woli razem z ekipą robotników prowadzących renowację rowów łąkowych. Miała za sobą nieudane małżeństwo, oddanie dzieci pod opiekę państwową i tułaczkę po różnych kątach, a teraz chciała jakiejś stabilizacji. Z oczu patrzyło jej nie najgorzej, toteż pani dyrektor z dobrego serca przyjęła ją na etat i pozwoliła zamieszkać w suterenie obok kuchennych schodów szkoły. Ale Gabrysze nie uśmiechało się skrobanie kartofli, a że gębę miała niewyparzoną, więc zaraz pożarła się z kucharką i przestała chodzić do pracy, zatrzymując jednak mieszkanie. W wolnych chwilach pisała skargi, że szefowa kuchni Zalewaja wynosi z pracy masło, że na darmowych zlewkach chowa swoje kury i prosię, że jest brudas i flejtuch. Od szkoły wyegzekwowała jeszcze Gabrycha roczną pensję i urlop macierzyński, bo wyszło na jaw, że jest w ciąży. A wnet po urodzeniu Gienia rozpoczęła nieźle prosperujący handel wódką i przyjmowanie gości. Miała stałych klientów pośród wypuszczanych z wojska na urlop szwejków, wśród niewyżytej kawalerki miejscowej i smutnych starych wdowców, którzy przynosili drób, śmietanę, jaja, słoninę, mąkę i inne wiktuały. Wieś krzyczała, że to Sodoma i Gomora, żeby takie rzeczy działy się w szkole, ale nikt nie potrafił znaleźć jakiegoś rozwiązania. A kiedy wreszcie doszło do eksmisji Gabrychy i gdy Gienio rzucony na tobołki pokładane na podwodzie zaczął się zanosić od płaczu, pierwsza kucharka Zalewaja, choć Gabrysze wydrapałaby oczy, wzięła Gienia w ramiona i zaniosła z powrotem do plombowanej izby. Pani dyrektor tylko westchnęła głośno, a komendant machnął ręką na cały majdan i ruszył w dalszy obchód.

Aż któreś zimy, nocą, Gabrycha odprawiwszy gościa spadła na dół ze schodów, straciła przytomność i zamarzła pod drzwiami suterenny. Po zakończeniu śledztwa martwą Gabrychę na koszt gminy zawieziono na cmentarz, a Gienia wzięła kucharka Zalewaja i ma go do tej pory. Zalewaja, która nigdy nie urodziła dziecka, bo jest wstydliwa i ma kiepską figurę po krzywicy, jest dla Gienia najlepszą „ciotką". I niech tylko kto powie, że mały Gienio to jest dziecko niczyje, zaraz dostanie warzechą między oczy, bo przecież Gienio nie jest niczyj, tylko nasz, szkolny, polski.

Tak zatem nasza pani dyrektor, rada pedagogiczna i cała szkoła stoją wobec problemów Gienia. Doszliśmy już do zgody, że nie będziemy czynić starań o umieszczenie Gienia w Domu Dziecka, że zaakceptujemy Zalewaję i wszystkie inne schlebiające Gieniowi „ciotki", że dożywimy go i odziejemy naszym kosztem i przy pomocy środków społecznych. To się w końcu da zrobić i to chyba robimy dobrze. Pani dyrektor ma jednak poważniejsze troski. Jak ochronić słabego chłopca przed okrucieństwem gruboskórnych kolegów? Jak w tych kolegach budzić uczucia ludzkie i kształtować postawy opiekuńcze? Jak wychować tego nieszczęśliwego chłopca, aby w przyszłości sam dawał sobie radę w życiu i nie załamał się pod ciężarem trudności i kompleksów?

Mamy z Gieniem sto pociech i kłopotów, ale przecież nie może być inaczej, skoro Gienio jest nasz i nie oddamy go nikomu.

JERZY ŁOZINA

Na marginesie

„Głowy będą mieli jak sowy przystrojone, że im ócz, ani włosów widzieć nie będzie... Żeńskie osoby swe ciało pół do naga obnażać będą, aby się na ten sposób miłośnikom ulubiły... będą nosiły męskie szaty i wszelkie kapelusze na głowach, później będą miały włosy aż dokoła wystrzyżone, ale pysznie poskręcane i we wszystkich modach nie stali i wielce śmieszni będą..."

Ależ tak, to najczęściej przez ludzi starszych powtarzany fragment sławnych proroctw królowej Saby, niedawno jeszcze sprzedawanych w maszynowych odbitkach przez bazarowych bukinistów, dziś wydanych w książce razem z innymi, o wiele ciekawszymi, moim zdaniem, bo dotyczącymi Polski i jej losów, wprawdzie już nie Sybilli, ale przecie trafnymi przepowiedniami. Najciekawsza jest pochodząca albo z 1893 lub też może tylko z 1939 roku przepowiednia z Tegoborzy, w której przewidziano m.in. i wybór polskiego

Proroctwa!

papieża („Trzy rzeki świata dadzą trzy korony Pomazańcowi z Krakowa") i pewnie dla pokrzepienia serc powstanie Polski „od morza do morza", które miałoby nastąpić albo w 1943, albo dopiero w 2028 roku. Pomieszczono bowiem w tej wydanej (Warszawa 1988) przez nowo powstałą oficynę spółki „Rój" książce „Przepowiednie dla Polski i świata" (zebrał i opracował Jan Nepomucen Olszerowski) proroctwa, które się już wypełniły i takie, których konfrontacji z rzeczywistością dokonają być może nasi prawnukowie. Są tu przepowiednie przeora Eustachiusza z XV w., opata Rzeszki z XVI w., Nimfy Suchońskiej, Wernyhory, ks. Marka z 1767 roku i ks. Markiewicza z 1908, są proroctwa Sybilli i Nostradamusa, są ich interpretacje i informacje o autorach oraz przytoczone w aneksach wywody naukowców. A książka, jak mówi się we wstępie, powstała (w piorunującym jak na dziś tempie — uczcie się państwowi Wydawcy!) „z braku uprzedzeń do przepowiedni, ale i chęci przypomnienia swoistych utworów literackich", bo „Rój" dyskretnie milczy o własnych, finansowych zyskach.

ZBIGNIEW NOSAL

Niemoc

Kostnieję przy żelaznym piecyku, w którym dopaliła się resztka szczap. Mój kolega stoi na środku izby wpatrując się w nie otynkowane ściany. Boi się zbliżyć do łóżka z szarą z brudu pierzyną bez powleczki, do stojących na rozsypującej się podłodze zakurzonych garnków, woli nie siadać na poplamionym krześle. Osłupiał, stracił rezon. Pochodzi ze wsi, z niejednego pieca jadał chleb, ale nie widział jeszcze, żeby ktoś tak mieszkał.

— Nie ma pan węgla? — pytam gospodarza.

— W GS pewnie jest, ale trzeba mieć pieniądze.

Patrzę na nie ogolonego czterdziestolatka w fufajce i staram się zrozumieć, dlaczego ten rosły, silny mężczyzna żyje tak, jak żyje. Jego dziadek miał tyle ziemi, że wykroił z niej trzy duże gospodarki dla swoich synów. Jego ojca nazywano kułakiem. On zaś — jak sam określa — jest „na schylku, na wykończeniu". Zaniedbana, drewniana chałupa kontrastuje z dużymi, nowymi, murowanymi domami sąsiadów. W izbie wieje chłodem i biedą, choć — wydawałoby się — powinno kapać od dostatku. Są przecież wszelkie warunki po temu, by tak było. Gospodarz ma pełnię sił, smykałkę do mechaniki i 15 hektarów ziemi, na której rodzi się pszenica i kukurydza. Jego pole zaczyna się już za domem i ciągnie hen pod las. Nie zostało poorane na zimę. Wiatr świszcze w tym łanie wybujałych, pożółkłych chwastów.

— Nie siałem nic w tym roku — opowiada gospodarz. — Nie mogłem. W lutym zamknęli mnie do kryminału i przesiedziałem do sierpnia. Jak wróciłem — okazało się, że ludzie wymontowali mi różne części z ciągnika, ukradli komplet kluczy, który trudno dostać.

— Za co pan siedział?

— Lis podchodził mi do kur. Czatowałem, czatowałem na niego, aż wreszcie zatłukłem, a skórkę powiesiłem na ścianie. Ktoś musiał mnie zdać. Przyjechali, zabrali skórkę jako dowód. Jak bym wiedział, że zabicie lisa jest karalne, to bym nie wieszał skórki na ścianie. A tak — poszedłem do pierdla.

2.

Z rodzinnej świetności pozostał jedynie piękny, stary zegar ścienny i nie zalane stropem mury dużej obory. Zaczął ją budować ojciec. Nie skończył. Zmarł na raka w 1974 roku. Matkę pochowali dużo wcześniej. Popadła w psychiczną chorobę. Prześladowała ją mania samobójcza. Kilkakrotnie próbowała targnąć się na życie. Wreszcie któregoś dnia — korzystając, że nikogo nie było w domu — zrobiła to skutecznie.

— I od 1974 roku jest pan samodzielnym gospodarzem? — pytam mężczyznę.

— Tak, bo siostra, która ze mną mieszka, jest upośledzona umysłowo. Kiedy byłem w więzieniu zaczęli jej dawać zapomogę z opieki społecznej.

— Nie mógł pan skończyć obory? W latach 70-ych były korzystne warunki.

— Chciałem, ale mi przeszkadzano, rzucano kłody pod nogi, zamiast pomóc. Zwróciłem się do banku o pożyczkę, to Urząd Gminy wniósł zastrzeżenie, że gospodarstwo jest do przejęcia. No i kredytu nie dostałem. Potem przysłali mi komornika, który zarekwirował buhaja.

— Pewnie miał pan jakieś zadłużenie.

— No, winien byłem w banku 9 tys. zł. Oddam, tłumaczyłem, byk mi tylko podrośnie, to sprzedam go i zapłacę, ale nie chcieli czekać. I czy można wierzyć w zielone światło dla rolnictwa, o którym się tyle mówi i pisze? Ja to już w nic nie wierzę. Zgniewałem się strasznie, jak mi komornik wziął byka. Pomyślałem: jak kto ma rządzić moją pracą, to niech zabierze sobie wszystko. Zaprzągłem konia, uwiązałem do wozu gadzinę i pojechałem do Urzędu Gminy. Po co mają przyjeżdżać? Zawiozłem im na miejsce. Niech sobie biorą.

— To przecież kawał drogi. Około dziesięciu kilometrów. Nie szkoda było panu zwierząt?

— W gniewie byłem... Ludzi się naschodziło, a ja nic, stoję. W końcu naczelnik zaprosił mnie na herbatę i kazał mi zabrać gadzinę zanim padnie. Ciągnik nawet dał, żeby ją odwieźć. Ale i tak na drugi dzień krowa mi zdechła. Była wyszoc[illegible]kocieniu, a zmerdowała się, zeszła. No i była nowa strata.

3

Sąsiedzi mówią: nawet dobry z niego chłop, do kieliszka nie zagląda, na rolnictwie się zna, zdolny mechanik, potrafi naprawić każdą maszynę i ciągnik, tylko czegoś mu brakuje. Ludzie nieraz mu doradzają. Z życzliwości. Ale szkoda do niego gadać, język strzępić po próżnicy. Nigdy nikogo nie posłuchał. Zawsze robił po swojemu. Jak chciał. Czasem to się ciężko narobi, ale z tej jego pracy pożytku nie ma żadnego. Podbiał miał na polu ogromny. No to raz zabrał się do wyskopywania go z korzeniami. Rył i rył. Dół zrobił głęboki na 2,90 metra, zanim dotarł do końca korzenia. Wtedy zawołał sąsiadów i powiada: „no zobaczcie sami, jak mam to chóleństwo wytępić, kiedy ono ma takie korzenie?!" I dołu już nie zasypał. Jest do tej pory. Cement kupował kilka razy i zawsze, nim się wziął do zalewania stropu na oborze, to z cementu już był beton. Drewno na dach zwiózł kilka lat temu. Już szczerniało. Eternit też od paru lat leży mu na podwórku.

4.

Mężczyzna zaciąga się dymem „popularnego" i powiada, że doszedł do kresu. Żona pewnie by mu się orzydziła, pomogłaby w gospodarstwie, ale dziewczyny nie chcą z nim gadać. Nawet takie, na które dawniej ani by spojrzał.

— To znajdź pan sobie wdówkę — radzi koleżs.

— Myśli pan, że już tak nisko upadłem? — obrusza się.

— Może pan sprzedać s[illegible] i iść do pracy. Ma pan zaś[illegible] we prawo jazdy, umiejętn[illegible] mechaniczne, to prace[illegible] znajdzie i urządzi sobie[illegible]

— proponuję i zastrzeg[illegible] rom, że ustodziłem w [illegible] punkt. Trzeba mieszczyny [illegible] je.

— Sprzedać zdemo[illegible]?! [illegible] wi głuchym, nieco podn[illegible] nym głosem. — Dziadek [illegible] w grobie ręce pokrzywi[illegible] robiły, bo pracował, osz[illegible] i kupował grunt, ojciec s[illegible] czył, trzymał pole dla [illegible] a ja mam sprzedać?!

Jedno skrzydło obory, w [illegible] rym stoi bydło i koń, pr[illegible] te jest płasko słoma. W [illegible] niej leżała folia, która sł[illegible] nie chroniła zwierzęta [illegible] deszczem, dopóki się nie [illegible] ciała.

Rozlegie, nie ogrodzone [illegible] wórze przypomina bes[illegible] zapomniane składowisko [illegible] tu ciągnik nie produkow[illegible] już typu, zdezelowany [illegible] wicz", dużo różnorodnego [illegible] rego sprzętu rolniczego i [illegible] two poczerniałych brodz[illegible] niektórych, tak mówi, [illegible] darz, leży nie wymłócon[illegible] cze zboże. I chyba nie [illegible] go już teraz młócić. [illegible] zrobiły to skutecznie m[illegible] szczury z całej okolicy. [illegible] siałyby nie mieć zębów [illegible] nie skorzystać z okazji.

— To wszystko marnieje [illegible] szkoda panu? — pyta[illegible]

— Co zrobić? Głowa [illegible] nie przebiję. Nie ma kog[illegible] nająć do młocki. Jak je[illegible] goda, ludzie nie mają [illegible] Robią u siebie. A jak pag[illegible] jest mróz, żal im zdrowi[illegible] sławank narażać, pracowa[illegible] gołym niebem. Bez stodo[illegible] żadna gospodarka.

— Więc tylko tyle m[illegible] z tej ziemi, że płaci po[illegible]

— Nie płacę. Od 1974 [illegible] nie płacę. Skąd mam wz[illegible] niądze. Przecie muszę jeść.

— Pisał pan o umorze[illegible]

— Już dawno. Pisałem [illegible] morzenie czwartej raty z [illegible] rok. Nie dostałem żadn[illegible] powiedzi. No to już więc[illegible] pisałem.

— No to panu dług na[illegible] gromny. Ziemię mogą zab[illegible]

— A niech biorą. Ze[illegible] mi wtedy tylko wejść [illegible] Nic więcej.

HALINA B[illegible]

...niech będzi[illegible]

Pani Basia prawie się popłakała. Takie szczęście! Dla ich dziewczynek! Tak po cichu, to rzeczywiście o tym marzyła, ale wiadomo, marzenia marzeniami, a... A jednak życie spełniło te marzenia! Pani dyrektor też przyznaje — to wiadomość wytrąciła ośrodek z normalnej, codziennej pracy. Oczywiście, w bardzo przyjemny sposób. Nie mogło być lepszego prezentu na Dzień Nauczyciela, lepszego podziękowania dla nich. Pierwsza oczywiście wiedziała pani wizytator Michalak, a jak ona wiedziała, to przecież swą dumą i radością zaraziła niemal wszystkich w kuratorium. Dziewczynki z Policznej zrozumiały, że do szczególnie wyróżnionych należą Ania Adamiec i Małgosia Wardo. Jednak nie dawały wychowawcom spokoju. — My też chcemy jechać do Ameryki! — powtarzały.

Nie, Ania i Małgosia oraz ich pozostałe koleżanki ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Policznej nie wiedzą, co to są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Nie odszukają ich na mapie. Nie pojmą, jaka odległość dzieli ten wielki zaoceaniczny kroj, nie, nie od Polski, lecz od tego tu miejsca na ziemi, które chociaż przez kilka lat ma być ich najlepszym światem. Z tego świata mogą się wybrać co najwyżej — a i to nie wszystkie — do rodziców, na festiwale Małych Form Artystycznych drużyn „Nieprzetartego Szlaku", od kilku lat także na wojewódzkie i krajowe specjalne olimpiady sportowe.

NO w Policznej muszą przyznać — odważyli się jako pierwsi spośród placówek opiekujących się dziećmi upośledzonymi umysłowo w stopniu znacznym i głębokim pojechać na specjalną olimpiadę wojewódzką do Jurek. Konkurentami ich dziewczynek były wtedy dzieci z upośledzeniem lekkim. Policzna jednak nigdy nie wstydziła się swoich wychowanek. Przecież tutaj, we wsi, ośrodek pokazuje się z nimi wszędzie. Są obecne na wszelkich uroczystościach, pomagają w pracach społecznych. Mieszkańcy Policznej spotykają dziewczęta w sklepie, na poczcie, w autobusie, bo tak właśnie uczą się życia. Od początku jakby, od rzeczy tak podstawowych, że niewyobrażalnych nawet dla zdrowego pięciolatka, który sam umie się ubrać, umyć ręce, zjeść obiad. One przecież nie. Przychodzą tutaj do „szkoły życia" w wieku siedmiu — na ogół dotąd smutnych i nijakich — lat, niczym czysta, zupełnie nie zapisana karta. Karta, którą bardzo trudno wypełnić czytelnymi znakami. Przychodzą, by po żmudnych ćwiczeniach samodzielnie zapiąć guziki sweterka, zawiązać sznurowadła butów, nie wylewać stale z kubka mleka. Poznać trochę liter, umieć się podpisać, czasem przeczytać najprostsze słowa. Z większą chęcią i zainteresowaniem sięgnąć po wyszywankę. I tylko do śpiewania, tańczenia, sportu nie trzeba ich zbytnio namawiać.

Pojechały zatem na zawody kolejno do Przysuchy, Wierzbicy, a w ubiegłym roku na I Ogólnopolską Olimpiadę Specjalną do Warszawy, gdzie razem z chłopcami z Rusinowa reprezentowały województwo radomskie. Ach gala była znakomita! Pełen ceremoniał olimpijski w hali AWF — dekoracje, przemarsz uczestników, uroczyste otwarcie i przemowa Bernarda Jurdanta z Belgii, przedstawiciela Światowego Komitetu Olimpiad Specjalnych na Europę. Zapalenie znicza przez małą Elę Bargiełowicz, której asystowała sama Irena Szewińska! No i to ślubowanie: „Pragnę zwyciężyć, lecz jeśli nie będę mógł zwyciężyć, niech będę dzielny w swym wysiłku".

Przyjechały z medalami. Pięknymi medalami. Zwyciężyły! Oczywiście, do wyników — czasu w jakim pokonały dystans na bieżni, metrów, dzielących je od startu do upad[illegible] skoczni — nikt nie przyw[illegible] znaczenia.

— Taki sukces mierzy [illegible] ną miarą — mówi Irena [illegible] ciąg dyrektorka SOSzW [illegible] licznej. — Miarą wysił[illegible] żonego w pokonanie sie[illegible] nie rywala o własnej [illegible] ności, słabości. Jeśli nasz[illegible] ko chce walczyć, to [illegible] wielka wygrana.

— Byłyśmy zwarpaczone [illegible] opowiada Barbara Gońc[illegible] że tak późno dowiedz[illegible] się o organizowanej [illegible] 1988 roku olimpiadzie zi[illegible]

— Chciałyśmy spróbować [illegible] szymi dziewczynkami i [illegible] przecież właściwie nie u[illegible] łyśmy sportów zimowych. [illegible] postanowiłyśmy, że poje[illegible] Zakupiliśmy narty biegow[illegible] najlepszej wprawdzie [illegible] ale na dobry początek [illegible] czyły.

Ba, łatwo powiedzieć — [illegible] tek, i do tego — dobry [illegible] wtedy wiedział, że ca[illegible] dobry? Że dziewczynki [illegible] się były nart założyć [illegible]

— przecież to dla nich [illegible] nie coś nowego, a one [illegible] się wszystkiego, co no[illegible] znane. Że utrzymają się [illegible] nartach w pozycji stojących.

Prostowanie rury

Jedno z nielicznych zachowanych zdjęć orkiestry „Neptuna", trzeci z lewej w pierwszym rzędzie, Adam Stramski.
Repr. M. Klusek

PRZY Koneckich Zakładach Odlewniczych w Końskich działa orkiestra. Obecnie jest „najstarszą", tylko w Końskich, ale i gminie — od przedborza do turyska. W jej bogatej i ciekawej historii można wyróżnić, że została utworzona ponad sześćdziesięciu przy jednym z trzech istniejących wówczas zakładów odlewniczych — „Neptunie". Pierwszym jej kapelmistrzem był pan Swat. Niewiele o nim wiemy. Wiadomo, że z pochodzenia był Czechem i jak prawie czasy przeszedł gruntowną muzyczną edukację — skończył konserwatorium. Orkiestrą opiekował się przez 7 lat. Kapelmistrz ówczesnej orkiestry był nie tylko dyrygentem, ale także nauczycielem. Uczył swoich podopiecznych gry na instrumentach, grania nut itp.

Od roku 1927 aż do 1962 roku orkiestry był **Adam Stramski**, do niedawna jej członek i pierwszy klarnecista. Nie zajmował się edukacją muzyczną swoich podopiecznych. W tym czasie należeli do niej przeważnie robotnicy z „Neptuna". Już sama przynależność do „dęciaków" podnosiła status i była wyróżnienie. Warto dodać, że kapelmistrz A. Stramski na co dzień pracował jako stolarz modelarz, a drugim „etatem" społecznym była praca w orkiestrze.

NA okres wojny działalność zamarła. Po pięciu latach niestrudzony Adam Stramski reaktywuje orkiestrę. Zbiera członków, którzy przychodzą z instrumentami, ukrytymi na mundurach orkiestrantów, na liczne przeglądy zespołów instrumentalnych. Zdobywają nagrody i wyróżnienia. W 1972 roku pan Jaworski umiera. Jego śmierć jest ciosem dla muzyków. Następuje chwilowy zastój do czasu, gdy dyrygenturę przejmuje **Jerzy Szczyrba**, absolwent PWSM w Łodzi. Pracował tylko półtora roku. I znów przerwa. Adam Stramski, „dęciak" z powołania i zamiłowania, nie może ścierpieć takiej sytuacji — albo jest dyrygent, albo go nie ma i przychodzi jeszcze raz do tych, co pozostali. Wygrzebuje ze swojego archiwum partytury i... grają, ćwiczą. U pana Stramskiego już nie te lata, nie te siły, ale przez osiem miesięcy wytrzwal. Na krótki okres miejsce dyrygenta zajmuje **Józef Szczyrba**, który jednak po ukończeniu studiów muzycznych obejmuje dyrektorstwo Szkoły Muzycznej w Końskich. I znów brakuje „pierwszego". Tym razem pałeczkę dyrygenta przejął **pozonista Krzysztof Słowiński**. Ukończył odpowiednie kursy czas okupacji w tylko sobie wiadomych miejscach. Teraz je czyszczą, pucują próbują. Jednak w przedwojennym komplecie już się nie spotkali. Wielu pochłonęła wojenna pożoga.

Rozpoczęły się próby, występy publiczne. Dyrekcja KZO, widząc zaangażowanie muzyków, tak w pracy zawodowej, jak i orkiestrze, przydziela lokal. Teraz mają gdzie ćwiczyć i nawet przechować instrumenty. Koncertują częściej i są oklaskiwani. Występują na okolicznościowych akademiach, pierwszomajowych pochodach, pogrzebach. Czas upływa. Adam Stramski odchodzi na emeryturę, a jego miejsce zajmuje **Czesław Jaworski**, którego orkiestranci żartobliwie i sympatycznie nazywają „Bemolem". Czesław Jaworski znów powiększa stan osobowy orkiestry. Liczy ona wtedy 35 członków. Jeżdżą, ale już w kwalifikacyjne i prowadzi orkiestrę.

Obecnie orkiestra liczy 21 członków wraz z dyrygentem. Należą do niej pracownicy KZO. Są tu: tokarze, modelarze, spawacze i trzech urzędników.

— Ale orkiestra umiera śmiercią naturalną — twierdzi dyrygent, Krzysztof Słowiński. — Brakuje „narybku". Młodzi chcą uczyć się gry na takim instrumencie, który będzie przynosił dochody. Wszystko przeliczają na pieniądze. Jak umie grać na gitarze, czy jakimś „klawiszu", to i zarobi, „chałturząc" na weselach, bo przecież z waltornią nie pójdzie. Brakuje też instrumentów. Niektóre z tych, które są jeszcze w użyciu, „pamiętają" czasy strajku w „Neptunie" w 1935 roku, a może i wcześniejsze? Do dziś gra w nas jeszcze czterech emerytów. Najstarszym muzykiem jest **Franciszek Ziomek**, należący do orkiestry od 1931 roku. I tylko jemu możemy zawdzięczać, że te stare trąby jeszcze wydają jakieś dźwięki. Zna się na naprawie i konserwacji. Inni to: **Ryszard Opoda, Jan Stramski** — syn pana Adama, **Tadeusz Trudnos**.

— Zdani jesteśmy tylko na własne siły — mówi pierwszy zakładowiec, **Stanisław Fitas**. — Sami wyszukujemy repertuar, bo przecież nikt w Polsce nie drukuje partytur dla orkiestr dętych.

Dyrygent, Krzysztof Słowiński przyszedł do orkiestry po zakończeniu służby wojskowej. Tam grał w orkiestrze. Tam zdobył „ostrogi" muzyka, a tu dzieli się swoją wiedzą i umiejętnościami. Kurs kwalifikacyjny dał mu tylko legalne pozwolenie robienia tego, co już umiał. I są efekty. Poprawiła się technika gry, dynamika wykonywanych utworów, ugoszczono repertuar. Grają nie tylko marsze — jak na „dęciaczy" przystało, ale także utwory muzyki poważnej, np.: „Jezioro łabędzie" Piotra Czajkowskiego.

— Każdy „artysta" jest „łasy" na pochwały i aplauz publiczności, słuchaczy — mówi Stanisław Fitas. — I my oczekujemy, może nie aplauzu w całym tego słowa znaczeniu, burzy oklasków, ale kilku prostych słów uznania. Niczego więcej. Ostatnio jesteśmy jakby odsuwani na margines. Nawet w czasie uroczystości państwowych magnetofon „gra" hymn. Dla nas zostają: pogrzeby i granie w czasie manifestacji pierwszomajowej.

— Dlaczego jednak grają, chociaż nie mają żadnych materialnych gratyfikacji?

— Wszyscy „traktujemy" muzykowanie jako pewnego rodzaju hobby, rozrywkę dla własnej satysfakcji i na pożytek innym. Orkiestra jest jak rodzina — mówi z satysfakcją Krzysztof Słowiński. — Każdy wie wszystko o innym. Pomagamy sobie w różnych sytuacjach życiowych. I dlatego przychodzimy do klubu KZO w każdy poniedziałek i czwartek, i dmiemy w „trąby", i „prostujemy" te pozwijane rury.

MARIAN KLUSEK

Od lewej: Stanisław Koziowski, Jan Koziowsk...
Fot. M. Klusek

...ędzielny

...do upadk... nie będą ciągle przewra... ...kt nie przyw... Że pojodą? Nie stylowo ...owdzie, ale znów po zwy... ...kces mierzy ...wo. Zwycięstwo nad sobą ...mówi Iren... ...cnione medalem, staniem ...rka SOSzW ... podium, słuchaniem tak ...dziarg wysi... ...niałego dopingu i brawa... ...pokonanie sie... Brawami nie dla kogo in... ...a własnej ... tylko dla nich?

...ci, Jeśli nasze... Były bezkonkurencyjne, wy... ...olczyć, to ... zyły dziesięć medali — ...mina Grażyna Kucierska. — ...obawy, że nie sprostają, ...zarbara Gońc... podczas treningów brako... ...dowiedz... śniegu, już wtedy nie były ...może nawet bardziej tych zo... ...stojących w tyle, którym brakowało sił i ... odwagi, by zejść z toru. A wtedy kibice, studenci brali zawodników na ręce i donosili ich do mety. I brawa były jeszcze większe.

POwrocie z Nowego Targu, jak się potem miało okazać, największą intuicją wykazała się poprzedniczka pani Maciąg na dyrektorskim stanowisku — **Danuta Kusiak**. Przecież to ona zaczęła wprowadzać do Policznej więcej sportu, ona po prostu wierzyła w sukces! I wtedy zwróciła się do pedagogów z retorycznym wówczas pytaniem. — A może nasze dziewczynki polecą do Stanów?

Bo oczywiście o światowych olimpiadach już wiedziano w Policznej. Znano ich historię, znano i te słowa pani **Eunice Kennedy-Shriver**:

— Kocham was teraz jak Irlandczyków — powiedziała do członków Komitetu Olimpiad Specjalnych i pracowników naukowych warszawskiej AWF. Powiedziała tak po obejrzeniu pięknego filmu pokazującego I Ogólnopolską Olimpiadę Specjalną w Warszawie. I te słowa w ustach jej — siostry byłego prezydenta Johna Kennedyego, jej — przedstawicielki rodu wywodzącego się właśnie z Zielonej Wyspy — znaczyły bardzo wiele. Przecież to ona — mając na względzie upośledzone umysłowo dziecko w rodzinie Kennedych — wymyśliła te szczególne zawody. Pierwsze zorganizowało już w 1968 roku w Chicago, potem były następne — zarówno letnie, jak i zimowe. Na tę zimową olimpiadę, która odbędzie się w kwietniu 1989 roku w USA pojedzie sześcioro dzieci z całej Polski. Wśród nich — dwoje z Policznej.

Plan treningów i przygotowań — w zarysach ogólnych — już opracowany. Trzeba kupić nowy, lepszy sprzęt. W czasie ferii — koniecznie pojechać w góry. Nauczyciele z Policznej mają nadzieję dołączyć Anię i Małgosię wraz z opiekunem, do jakiejś grupy wyjeżdżającej na zimowy obóz. Inne dziewczynki będą się uczyć jazdy na łyżwach. Muszą więc zrobić lodowisko, a jak się nie uda, to są w stanie wozić dziewczęta — choćby raz w tygodniu — do Pionek. Myślą o krajowej olimpiadzie zimowej. Nie ma jeszcze dokładnych informacji, gdzie, w jakim mieście w Stanach odbędzie się olimpiada, kto z dorosłych będzie towarzyszył w podróży wychowankom z Policznej. — Żeby tylko czuły się dobrze! — wzdycha pani Grażyna, która choć dopiero od dwóch lat pracuje w szkolnictwie specjalnym, nie ma wątpliwości, że jej zajęcie ma sens, a dziewczynkom jak najbardziej należy się ta wielka życiowa przygoda. Pani Barbara nie ukrywa, że marzy się jej wspólna podróż z Anią i Małgosią. Zna je przecież doskonale, wie, że obecność osób bliskich daje im gwarancję bezpieczeństwa, tak potrzebnej pewności.

Jest ich tu w ośrodku w Policznej — pięćdziesiąt. Pięćdziesiąt różnych losów ludzkich, tak powikłanych przez naturę, a czasem, niestety, i przez innych ludzi. Wszystkie tęsknią za domem, choćby nie wiadomo jak był najgorszy. Jedna tylko Ania T. absolutnie nie marzy o opuszczeniu Policznej. Do kogo miałaby wracać, skoro mama nie żyje, a ojciec... Ech, lepiej nie mówić. Wiec cieszy się bardzo, że mimo ukończenia osiemnastego roku życia mogła zostać w Ośrodku. Pozostałe — na długo przed Bożym Narodzeniem będą wystawały w oknach wypatrując znajomych postaci rodziców, rodzeństwa, opiekunów. Wystarczy, by wyjechała do domu nieco wcześniej tylko jedna — nie będzie już mowy o zwykłych, codziennych zajęciach. I wychowawcy nawet nie bardzo będą się starali przywrócić zwykłym życia placówki, psuć tę atmosferę. Szczególnie w takich momentach przychodzi refleksja, obawa o ich przyszłe losy. Co z nimi będzie? Czy inni, zdrowie okażą im — nie litość, pobłażanie, ale tolerancję, trochę zrozumienia? Czy nie spróbują wykorzystać?

Małgosia — olimpijska narciarka, ma już 17 lat i niedługo winna opuścić placówkę. Z pozoru jej rokowania są nie najgorsze — mogłaby podjąć nawet nieskomplikowaną pracę, być użyteczna. Ale kto jej w tym dalej pomoże? Matki nie ma, na ojcu polegać nie wolno. Piętnastoletnia Ania — koleżanka Małgosi z narciarskiego duetu — ma do domu niedaleko dość często brat zabiera ją do rodziców, do pobliskiego Gródka. To już jest nie zadatek na radość, to już jest duże szczęście. Ania mówi niewiele, wcale prawie. W dżina się jednak pośród pozostałych koleżanek delikatną urodą, zupełnie nie różniąca jej od zdrowych dziewczynek.

Kilka z nich nie spędzi świąt w gronie najbliższych, spotkają się co najwyżej z takimi samymi jak one — samotnymi dziećmi z pozostałych placówek specjalnych z województwa. W roku w którym z ośrodków organizuje się właśnie dla około trzydziestoosobowej grupy — wigilię, choinkę, zabawy. Czy przy innych stołach wróci czyjaś myśl także do nich?

BOŻENA DOBRZYŃSKA

Powwow... jest to rodzaj folklorystycznego festiwalu, na który przyjeżdżają przedstawiciele różnych plemion indiańskich.

Samochodem przez USA (VII)

Winnetou w rezerwacie

Kiedy 36-letni Karol May w 1906 r. po raz pierwszy i jedyny przyjechał do Ameryki, żeby na własne oczy obejrzeć miejsca, które tak wspaniale opisywał w swoich książkach, poczuł się rozczarowany. Rzeczywistość skonstruowana przez niego była pełna życia i fantazji. Ta, którą zastał, żenowała tylko. Jedynie przyroda go nie zawiodła: *„Wielka, potężna (...) nastraja mnie poważnie i uroczyście. Kraj musiał być ongiś świątynią bożą, zanim dotknęła go kultura, którą przyniesliśmy. Dzieciące dusze modliły się tutaj w duchu Winnetou. Z modłów tych nic nie pozostało. Można tylko przypuszczać jakie niosły treści"* – pisał.

Marzeniem całego mojego dzieciństwa było pojechać do Ameryki, stanąć u stóp Mount Winnetou i złożyć hołd wielkiemu wodzowi Apaczów. Nie przyjmowałam do wiadomości fikcji literackiej. Razem z setkami rówieśników głęboko przeżywałam niesprawiedliwość dziejową, którą spotkała czerwonoskórych i nienawidziłam ich ciemiężców pochodzących z mojej rasy. Podziwiałam niezwyciężonego Old Shatterhanda i kochałam pierwszą dziewczęcą miłością Czerwonoskórego Przyjaciela. A wszystko to za przyczyną najwspanialszego obok Aleksandra Dumasa – ojca, literata-kłamczucha, którego bujna wyobraźnia stworzyła świat fikcyjny, tak rzeczywisty, że niemal dotykalny.

I oto jestem w Ameryce. Dziwię się, że nikt tutaj nie zna powieści Karola Maya. Szukam pierwszych prawowitych mieszkańców tej ziemi. Ci, których spotykam, nie wyróżniają się z tłumu. Noszą krótkie włosy, ubierają się w amerykańskich sklepach, mieszkają w miastach, pracują w fabrykach. W domach przechowują ludowe stroje, znają nieco słów z języka przodków i czasami przypominają sobie o tradycjach i obrzędach swojego plemienia. Niektórzy z nich raz do roku spotykają się na powwow. Jest to rodzaj folklorystycznego festiwalu, na który przyjeżdżają przedstawiciele różnych plemion, by przez kilka dni prezentować obrzędowe tańce i pieśni.

– Nawet gdybyś przez 20 lat mówił o tym, co dzieje się na powwow i tak nie opowiesz wszystkiego – zwierzał się w ubiegłym roku dziennikarzowi „Chicago Tribune" Ben Bearskin Jr., szef w Powwow Indian Amerykańskich w Chicago.

Dla obserwatorów z zewnątrz jest to urzekające, choć chwilami nużące widowisko. Monotonny rytm wybijany na bębnach, obco brzmiące dla ucha Europejczyka zawodzenie, często bez słów. Wierzyć się nie chce kiedy Bearskin mówi, że zna aż dwa tysiące pieśni. Są tak do siebie podobne. Tak samo jak taniec, za pomocą którego można wyrazić najprostsze uczucia: radość, smutek, gniew, zazdrość. Prezentują się kolejne plemiona, osobno tańczą kobiety, mężczyźni, dzieci. A na zakończenie w jednym wspólnym tańcu spotykają się wszyscy.

Moje zainteresowanie budzą stroje. Barwne pióropusze z orlich piór, kobiece suknie z wyprawionej na biało skóry, bogato haftowane kolorowymi koralikami, ozdobione frędzlami i piórkami. Wszystko robione własnoręcznie. – Gdybyś chciała kupić taką suknię – mówi Tama z plemienia Iowa – musiałabyś zapłacić 900 dolarów, a cały strój indiańskiego wojownika kosztuje około 2,5 tys.

Tańcom i śpiewom trwającym przez 3 dni od rana do wieczora w Navy Pier w Chicago towarzyszy jarmark, na którym można kupić indiańskie wyroby: mandalę – czarodziejski krąg, symbol szczęścia, wykonaną z wełny, piór i koralików, biżuterię ze srebra i turkusów, rozmaite pamiątkowe ordoby, a nawet pióropusze i stylizowaną odzież.

Na powwow przyjeżdżają także Indianie mieszkający w rezerwatach i próbujący żyć tak jak ich przodkowie. Jest ich, niestety, coraz mniej. Dochody czerpią m.in. z... turystów. Za odpowiednią odpłatnością oferują mieszkanie w autentycznym indiańskim wigwamie, uczestnictwo (w roli obserwatora) w plemiennych obrzędach (z wyjątkiem obrzędów religijnych, które nie są przeznaczone dla niewtajemniczonych i nie można ich zobaczyć nawet na powwow), wziąć udział w polowaniu i przejechać się konno. A za jednego dolara – zrobić pamiątkowe zdjęcie.

W dniu, w którym odwiedziliśmy miasteczko Cherokee położone u stóp Great Smoky Mountains w Północnej Karolinie nie udało nam się spotkać „dyżurnego" Indianina, którego głównym zajęciem jest fotografowanie się z turystami. – Deszcz go wypłoszył – powiedziała nam ekspedientka jednego z niezliczonych, maleńkich sklepików z indiańskimi pamiątkami, o których we wszystkich folderach pisze się: gwarantujemy, że są one własnoręcznie wykonane przez Indian.

Great Smoky Mountains nie są wysokie. Najwyższy szczyt ma zaledwie 6643 stopy (1992 m), ale przejazd z rezerwatu plemienia Czeroki do Gatlinburga, turystycznego ośrodka w iście amerykańskim stylu, znajdującego się po drugiej stronie gór, dostarcza nam niezapomnianych wrażeń. Nazwa pasma górskiego pochodzi od osłaniających szczyty mgieł. Kiedy krętymi ścieżkami pniemy się w górę chwilami mgła spowija nas jak biały pancerz. Wolniutko 5 km na godzinę posuwamy się do przodu, by już za chwilę po wyjściu z pozostawionej pod sobą chmury, podziwiać bajeczne, kolorowe szczyty przed nami. Na zboczach przycupnięte małe, drewniane chaki, jak przed wiekami, kiedy żyło tu mądre, wspaniałe plemię. W 1838 r. zostało wypędzone przez białego najeźdźcę i ulokowane w rezerwacie w stanie Oklahoma o prawie 2 tys. km od ojczystej ziemi. 80 tys. Cherokees żyje tam do dziś w nędzy i poniżeniu. W ubiegłym roku na łamach amerykańskiej prasy pojawiły się notatki o nowym wodzu plemienia. Po raz pierwszy została nim kobieta, Wilma Mankiller.

Potomkowie tych, którzy nie doszli się popędzić „Drogą łez" na zachód i schronili w górach, mieszkają w rezerwacie na granicy Parku Narodowego Great Smoky Mountains i chętnie wystawiają swoje dziedzictwo na sprzedaż. W okresie letnim prezentują w plenerze historyczne widowisko „Do tych gór" opowiadające tragiczne dzieje plemienia. Drewniane chatki, które widzieliśmy na stokach tylko z zewnątrz przypominają, jak tu się żyło przed wiekami. W środku wyposażone bywają w elektryczność, lodówki i inne atrybuty niezbędne wygodnemu amerykańskiemu turyście.

Nie bez kozery rozpocząłem swoją kolejną relację z podróży od wspomnień o Winnetou i jego twórcy. Patrząc na życie niegdysiejszych władców tej ziemi (amerykańskie obywatelstwo uzyskali dopiero w 1924 r.) nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że wszystko co robią dziś, robią na pokaz. I chociaż ich występy oglądałam z niekłamaną przyjemnością, a na pamiątkę kupiłam mandalę i pierścionek z turkusami, jakże doskonale rozumiałam rozczarowanie Karola Maya. Jego świat Dzikiego Zachodu okazał się tylko baśnią.

LIDIA ZAWISTOWSKA

Rok w obrzędach

Karnawał

Według rodzinnych przekazów młodzież urodzona jeszcze w XIX wieku, wkraczająca w początki naszego stulecia, mimo niewoli i niedostatków była młodzieżą radosną. Skąd czerpali tę radość? — Może z doceniania każdej wolnej chwili po pracy, która im towarzyszyła „od maleńkości". Może z ciągłego i w każdej dziedzinie niedosytu. Wychwytywała więc te codzienne radości, te źdźbła szczęścia, których na próżno niektórzy szukali od zarania ludzkości. Cieszyli się z każdej rozrywki a największą byłyby karnawałowe zabawy. Odbywały się one dawniej w prywatnych domach. Składano się na kanapki, ciasta i na tzw. muzykę. Był to — jakbyśmy dziś powiedzieli, zespół grający na harmonii pedałowej, skrzypcach i klarnecie. Urządzano także zabawy — w większych miejscowościach — w remizie strażackiej lub salach starostwa, gdzie przygrywała do tańca orkiestra, najczęściej strażacka. Zabawa zaczynała się polonezem, a kończyła nad ranem białym mazurem. Okazalsze od prywatek, równe zabawom, czasami wspanialsze — były huczne wesela.

Okres karnawału sprzyjał „stawaniu na ślubnym kobiercu". W czasach naszych babek i prababek nie wychodziło się przeważnie za mąż bez tzw. swatów. Swat był to starszy, żonaty mężczyzna, obdarzony elokwencją i śmiałością. Przychodził on z kawalerem do upatrzonej dziewczyny i wygłaszał w jego imieniu kwiecistą orację, upstrzoną przenośniami. Np. tak: „słyszałem, że macie tu, gospodyni, piękny towar do sprzedania..., a ja miałbym dobrego kupca, gdzie by się taki piękny towar nie zmarnował" bo... tu wychwalał zalety kawalera. Po czym wyciągał z kieszeni butelkę wódki i prosił o kieliszki. Jeżeli kawaler spodobał się podawano kieliszki. Jeżeli nie — „nie było ich niby w domu".

Kiedy uzgodniono już sprawy wesela, posagu itp., dawano na zapowiedzi, które musiały być „głoszone" przez trzy niedziele.

Wiedząc o tym zwyczaju łatwiej zrozumieć przysłowie ludowe „Na Matki Boskiej Gromnicznej pocałuj mnie w nos mój śliczny". Znaczyło to, że oświadczający się kawaler po dniu 2 lutego nie zdąży załatwić wszystkich formalności i nie będzie wesela w tym karnawale. A wesela w owych czasach były huczne, czasami i 100 osób liczące. Trwały takie wesela i trzy dni, albo dłużej. Jedni przychodzili, inni wyc... Tańczono i bawiono się... nie. Nie było bójek an... tur, za to dużo śpiew... zwłaszcza tzw. przy... układanych „od rękit". ... humoru i dowcipu. Na ... zabawie i weselu musiał... wodzirej, swoimi pom... urozmaicający zabawę. ... den z pomysłów wo... Na pewnym weselu, o... jącym się w parterow... mu, polecił utworzyć, p... chwycenie się za ręce ... którego wyprowadził p... twarte okno na ulicę ... żył dom i ogród, i ta... drogą wprowadził do s... ło to w czasie mroźne... i para buchała z rozg... pleców tancerek i tanc... le nikt się podobno nie ... bił.

W latach międzywoj... obok nędzy i bezrobocia ... kręgi ludzi zamożny... wiły się na wspaniały... lach w kawiarniach, w... nach wojskowych, na w... balach organizowanych ... le dobroczynne, lub ... kich. Pamiętam te bale ... wiadań i akcesoriów p... żonych mi przez stars... zynki: kotylionów, bal... „joja". Był to atrybut ... nego wówczas tańca — ... boju „czy pani umie ... jojo" („jojo" była to ... drewniana pileczka — ... podciągana na sznurku).

Karnawał w czasie ... cji — nie przechodził ... cha, ale z żalem... Czas... dy nasze pokolenie, za... „na tańce" przed wojn... głoby się wreszcie bawić... był po temu. Młodość ... ma nieprzepartą ochotę ... dości, do spotkań w ... przyjaciół, sympatii do... ca. Organizowała ta m... „prywatki" potajemnie, ... eiszonym gramofonem, ... mi jeszcze z wielką t... jak kwiat monstrualny ... Częściej przy nowoc... walizkowym adapterze, ... rego płynęły tanga, ... ty, slow-foxy i niem... walce. Czasami tańczo... wet przy dźwiękach org... Wszystkie jednak owe ... watki" były diametralnie ... ne od dzisiejszych „pr... młodzieży", bawiącej ... świetle reflektorów w ... muzyki i szale tańca. ... nasze były jednym ... wyeliminowaniem, tłumieniem ... głuszaniem, potrzebnej ... ciel dla każdej młodzi... każdej epoce — „zaba... upadłego". Określenie ... ma w sobie żadnych ... tywnych akcentów, je... dynie określeniem zmi... czenia tańcem.

WACŁAWA ZIM... -SZCZEPA...

Wizerunek wzorowego obywa...

Tam, gdzie należało potakiwać, pan Nikt potakiwał, gdzie należało przeczyć, przeczył. Nigdy się nie dziwił, nie uśmiechał się drwiąco. Nigdy niczego nie domyś... Nigdy nie miał snów. Nigdy o niczym nie marzył, nie tęsknił. Nigdy nie patrzył z ukosa. Nigdy pierw... przestawał klaskać. Nigdy nie czytał książek zakaz... Nigdy nie czytał między wierszami. Nigdy nie robił ... Nigdy o niczym nie myślał. Zawsze zachowywał si... jakby nie istniał.

Oto wizerunek wzorowego obywatela, o którym ma... niepamiętnych czasów wszyscy dyktatorzy świata.

http://cbc.uhn.kielce.pl/dlibra

naturalny obraz wiejskiej krainy nie zmienił się, jest pewnie taki sam jaki był niemal przed pół wiekiem. Wtedy też biegła od Radoszyc przez Pakuły do Szustaków droga, a był ...ny a częściej śródleśny gościniec, który właściwie nawet kamieni od tamtych lat nic się nie zmienił, te same wyrwy, kaluże wygładzone przez odwieczne wody rwących strumieni i lasy

...ec to śródleśna i śródpolna droga zawsze wbiegała w Szustaki, zawsze ...jej bokach stoły w sukryte chłopskie chaty i ...dy. Teraz — jakby ich u... Ludzie „budują się" i Szustaki nie przodują w ...dowaniu, przecież jednak nowe murowane domy i ...ch coraz więcej.

...ie domy i starzy ludzie ...żyjący pamiętają czas ...pół wieku, gdy wojna i ...ska okupacja tutaj też ...zapadłych Szustakach po... swoje nieludzkie krwawe ... O takim jednym dniu ...g kwietnia 1943 roku o... ...da dzisiaj Julian Popiel, ...z niemieckiej ręki stracił ...prawie rodzinę.

...Zostałem powołany do ju... w Wolanowie. Było to ...od wywózki na roboty do ...c. Mieszkaliśmy w drewnianych barakach, pędzono nas ...nie do morderczej robo... ...ciągnięciu podziemnego ...od Radomia do Piotrko... ...dy nie byłem wychowa... ...rokoszach, chłopskie ży... Szustakach ludzi nie roz... ...ało. Ale w tym roboczym ...sie nasz młody głód zaspo... ...można było tylko brukwią ...ą kawą. Byłem z mojej ...ąm i to doskwierało mi ...ej, nie miałem żadnej ...z domu, nie wiedziałem ...Szustakach się dzieje. ...e udało mi się uciec ra... kolegą Tadeuszem Mra... ...nem organisty z Rado... ...o wioski w stronę domu ...dziłem od lasu. Zobaczy... ...w całej wsi jest pełne ...ców.

...ałem jakoś niepostrzeże... ...stać się do chałupy. ...weszli do domu. W kuch... ...eli dopytywać się o nie... ...iec powiedział, że służę ...kach... Przed ucieczką z ...napisałem do domu list ...rzechciał, że właśnie teraz ...wórku zjawił się listonosz ...im listem. I to był do... ...który mnie uratował...

...miałem, że w domu nie ...bezpieczny, nie mogę na... ...ej dziesięcioosobowej ...Udałem się na Gruszkę ...ch. Myślałem, że tym ura... ...ich. Gdyby to człowiek ...ł...

...Szustakach stało się coś ...straszne... Ludzie żyli tu ...dotąd jak u Pana Boga ...em, może gdzieś tam po ...chodzili jacyś partyzan... ...dzieć to? Julian przy... Gruszki do wsi ósmego ...a. Jeszcze w lesie zau... ...że coś niedobrego się ...gdzieś paliło się... Sły... ...było ludzie wrzaski, ktoś ...przejmujące. Spotyka Ju... ...ega, sam w oczach ma ...Julek, nie podchodź do ...ciekaj do lasu. Niemcy ...ch mordują!

...nie znów gromady osza... ...ludzi... ale wszyscy pa... ...chłopca jak na jakąś ...Boga pochwaliłem, pa... ...tu... ojciec mój siedzi ...krwi i nogi ma popa... ...tylu gdzie szyja, otwór ...od kuli, która tam się ...Patrzę na ojca zmart... ...o on do mnie, dziecko ...e, wszyscy nasi wybici, ...cze, tylko Bóg mnie wy...

...ostałem go pod taki ...ułożyłem... jak on ten ...ej ból ogromny twardo ...o nie wiem, spytał tylko ...m co zapalić, miałem ...ę i bibułkę, skręta mu zrobiłem... Potem zaraz ludzie dobrzy ojca zabrali, sołtys Franciszek Rogalski, sąsiedzi Michał Wielgus, Wincenty Hnyp na furmankę, potajemnie do doktora powieźli...

Przeżył ojciec z kulą w głowie ponad trzydzieści lat, tutaj w Szustakach. Nie przeżyła reszta dużych rodzin Popielów i Janusów. Tego kwietniowego dnia hitlerowcy zjechali do wsi, otoczyli ją gęstym pierścieniem, spędzili tych, którym nie udało się w lasy uciec. Rodzinę Janusów zamknęli w chałupie. Poszli do Popielów. Tu byli razem: ojciec rodziny Stanisław, jego żona, Marianna, ich dzieci — Marian, 23 lata, Bronek 17, Antoś 13, Natalia 19, Marianna 9, Irenka 5, Krysia 3...

Nikt ci już krzywdy nie zrobi

Wyprowadzili wszystkich, popędzili o pięć domów dalej, do chaty Janusów. Tam drzwi do jednej izby były zaparte, ale ojciec zobaczył, że przez próg cieknie... krew! Rany boskie, Janusy pobite, dziewięcioro, nas też dziewięcioro. Czy nas to samo czeka? Kazali wszystkim poklękać. Wiecie — za co ginieciie? Nie wiemy. Za pomoc b a n d y t o m! Kazali wszystkim poklękać. Kładźcie się na twarze! Panowie! — próbował błagać ojciec... ale usłyszał tylko serię wystrzałów, a potem już była tylko ciemność.

Zandarmi zaczęli rzucać na leżących słomę, stołki, krzesła, łachmany, któryś lał benzynę, inny rzucił zapałkę. Wybuchł piekielny ogień, hitlerowcy nie dopuścili nikogo do tego męczeńskiego stosu.

O wszystkim, co zaczęło się dziać w chacie opowiedział później Julianowi jego ojciec. Usłyszałem huk wystrzałów, poczułem ból, trafili mnie, pomyślałem... Nie wiem jak długo leżałem, jakoś jednak przecnąłem, ból i myśl o tym, żeby się ratować... czułem, jak paliły mi się nogi, moje nogi... byłem blisko okna, człowiek w bólu i strachu zdolny jest do wszystkiego... udało mi się przegiąć przez otwarte okno, wypadłem na trawę podwórka...

Są rzeczy, które człowiekowi nawet przyśnić się nie mogą: ten popalony i kulą w głowę trafiony człowiek, w męce okrutnej doczołgał się do lasu, w którym byli już inni ludzie.

A Julian Popiel uciekł z tej wsi, gdzie na męczeńskim stosie płonęła rodzina. Nie wiedział gdzie jest ojciec, w szpitalu czy potajemnie u jakiegoś doktora. Mówi, że po tej tragedii, której nocy w jakiejś cudzej stodole — o b j a w i ł a mu się — jego spalona matka... rękę mocno mi uściśnęła, mówiąc: synu, syneczku, zginęli wszyscy, ty jeden uratowałeś się, nikt ci już śmiertelnej krzywdy nie zrobi.

Poszedł w polską tułaczkę. Dostał się do Warszawy, gdzie opieką i pomoc znalazł oraz konspiracyjne kontakty. Kazano mu jednak wracać w rodzinne strony, tam rozwijała się leśna partyzantka, tam bardziej był potrzebny. W czerwcu 1944 zjawił się w Radoszycach, w Szustakach. Ale był przecież wciąż tropiony przez Niemców, ojciec wylizał się z tych wszystkich nieuleczalnych zdawało się ran... Ale cały był r a n n y o d w e w n ą t r z, siedział w szopie jaką sklecił na zgliszczach dawnej chałupy. Opowiedział synowi o wszystkim czego Julian nie wiedział. I wtedy z tej desperacji pomieszanej z młodą wściekłością i pragnieniem pomsty znalazł się w leśnym oddziale „Świta", bił Niemców pod Gruszką, wszędzie pierwszy, najbardziej zajadły, bezlitosny dla morderców...

Życie przecież jednak swoimi prawami się rządzi. Ody jest i trwa — człowiek zapomina o bólach, poddaje się silniejszemu od wszystkiego pragnieniu trwania. Był las, były leśne boje zwycięskie i przegrywane.

Siedzimy w domu Juliana i Aleksandry (z domu Bogusławkównej z Nadworowa) Popielów, dzisiaj w październiku 1988 roku. W 1946 pobrali się, tak z niczego, a właściwie — z wielkiej miłości... ale bo przecież, miłość wielka z niczego często się bierze, sama nie wiedzieć skąd i jak przychodzi. Julian żartuje dzisiaj, że Ola, niby żona... tak mu się c z e p i a ł a, jeszcze w czasach partyzanckiej młodości wszystko z domu dla swojego partyzanta wynosiła... no i potem już po wyzwoleniu „nie było mi już jak odejść, dziewczynę zostawić"... Po 42 latach wspólnego z sobą bycia można sobie na takie żartowanie pozwolić...

Bo przecież — dorobili się dużego potomstwa. Dzieci poszły już dawno w świat, mają swoje rodziny, swoje szczęścia, zabiegi, troski. Najstarszy nawet w Nowym Jorku się znalazł, Janek, Zdzisiek, Julek i Marek — wszyscy w Warszawie. Pracują — różnie. Taksówka, dźwig na budowie metra, stolarka, spawanie... Jeden tylko Bogusław ziemię wybrał, gospodaruje gdzieś nad Sanem, dobrze gospodaruje, dużo pola, dużo maszyn. Jedyna córka Irena też jakby rolnictwem się zajęła, kieruje ogrodniczym zakładem.

Jedynie latem u Popielów w Szustakach jest gwarnie. Synowie i córka, cała wesoła hałastra wnuczek i wnuków. — Wtedy mamy pełne szczęście — mówi pani Aleksandra, zaznaczając, że „urwanie głowy z dziećmi" jest dla nich dziadków, właśnie takim najprawdziwszym, ludzkim szczęściem.

A Julian Popiel dodaje, że swoim wnukom niewiele i niechętnie raczej opowiada o tamtej złej przeszłości. Zła była — dla niego. A po co dzieciom żyjącym i rosnącym w innym świecie opowiadać, że był też czas zbrodni i piekła?

TADEUSZ BARTOSZ

Wojenny los

Wojenne lata wciąż ciążą w życiorysach tych, którzy przeżyli. Wspomnienia często nie są łatwe, powroty w przeszłość — nieraz rania. Oto jeden z wojennych życiorysów. Wspomina Ludmiła Mazurkiewicz, harcerka, haremistrz Polski Ludowej. Wojenny los rzucił ją do Starachowic...

Wojna zastała mnie w miejscowości Tomaszówka, która była częścią Włodawy położoną za Bugiem. Miałam wtedy 11 lat. W Tomaszówce mieszkali Białorusini, Żydzi, Polacy. Już wtedy byłam harcerką w drużynie działającej przy szkole podstawowej. 1.IX.1939 r. utworzone zostało Wojenne Pogotowie Harcerek. Dostawaliśmy różnego rodzaju zadania do spełnienia, oczywiście, na miarę naszych sił i lat. Co dwa, trzy dni od pierwszego do szesnastego września pełniłam dyżur na dworcu, gdzie gotowaliśmy z koleżankami czarną kawę i mleko. Kiedy przyjeżdżał pociąg z wojskiem natychmiast dostarczałyśmy żołnierzom kawę. Gdy były to pociągi z uchodźcami, otrzymywali oni od nas czarną kawę i mleko dla dzieci.

Szesnastego września do Tomaszówki weszli od strony północnej Niemcy. Mój ojciec w wojsku był artylerzystą, znał się na sygnałach i odgłosach wojny. Tego dnia rano usłyszeliśmy działa niemieckie. Ojciec postanowił, że z obrzeży miasta, gdzie mieszkaliśmy przeniesiemy się do centrum, ale już po południu, kiedy Niemcy byli bardzo blisko zaczęliśmy wracać do domu. W tym czasie oddziały wojsk polskich wycofywały się za Bug. Przez nasze podwórze przebiegał oddział WP. W pewnym momencie młody podchorąży zawołał: „Prędzej, prędzej, bo wam podpalę most!" i wtedy został trafiony.

Za 3 godziny weszli Niemcy. Pierwsze, co robili, to rozdawali nam chleb i czekoladę. Byliśmy nastawieni, że nie należy brać tych „podarunków", bo mogą być np. zatrute. Niemcy mówili, że nie należy brać tych „podarunków", bo mogą być np. zatrute. Niemcy mówili także, że kto chce, to niech przechodzi z nimi za Bug, bo tu będzie Związek Radziecki. My, oczywiście, temu nie wierzyliśmy, wszak był to dopiero początek wojny.

Następnego dnia Niemców w Tomaszówce już nie było. Od 17 do 20 września panowało „bezhołowie". Administracja nie działała. Któreś nocy, mama z sąsiadkami postanowiły upiec chleb, choć nie umiały tego robić ani nie było pieca chlebowego. W pewnej chwili usłyszeliśmy tętent koni. Patrzymy, a tu przez nasze podwórze jedzie mały 10-12-osobowy oddział. Okazuje się, że są to żołnierze polscy, którzy przebijają się na południe. Gdy odjeżdżali, staliśmy wszyscy w oknie.

Następnego dnia ustyszeliśmy działa od strony wschodniej. Znów pełno żołnierzy, tym razem armii Radzieckiej, było na naszym podwórzu. Wyglądali bardzo źle, płaszcze mieli obszarpane i gotowali suszone ryby. Za nimi przyjechała rosyjska administracja państwowa. Otworzono wtedy 3 szkoły: białoruską, żydowską i polską. Od tej chwili rozpoczęły się podziały między dziećmi. Polaków traktowano najgorzej. W naszej szkole tylko parę przedmiotów wykładano w języku ojczystym, reszte zaś w rosyjskim. Były duże naciski na zapisywanie się do organizacji pionierskiej. Od nas chyba nikt się nie zapisał, chociaż bardzo nas straszono, nawet tym, że nas rodzice pojadą na „białe niedźwiedzie". Najgorsze jednak było to, że zaczęły się wywózki na Ural. Jako pierwsi wyjechali, ale była to po prostu emigracja — Białorusini. Uważali bowiem, że miejsce dla nich jest właśnie w głębi ZSRR. Po paru miesiącach rozpoczęły się regularne wywózki. Wywożono całe rodziny dawnej polskiej administracji, wojskowych, policjantów, leśników. Mój ojciec był na emeryturze, matka nie pracowała, dlatego też w początkowej fazie wywózka nas ominęła. A ci, których wywożono na ogół nie wracali. Ja bynajmniej nie spotkałam się z nikim, kto by wrócił. Wrócili natomiast Białorusini, którzy zamieszkiwali wieś Orchówek.

Wywózki trwały dalej. Przerwało je wejście Niemców 20.VI. 1941 r. Przykro to mówić, ale tak było. Parę miesięcy wcześniej umarł mój ojciec i zostałyśmy z mamą same.

Radykalnie zmieniła się sytuacja w 1943 roku, kiedy Niemcy powołali do życia rząd ukraiński. Doszło nawet do tego, że językiem urzędowym był nie niemiecki, lecz ukraiński. Od tego momentu zaczęło się coś strasznego. Ukraińcy zaczęli mordować Polaków. Odbywało się to w sposób makabryczny. Nocą tworzyli ogromne grupy wyposażone w broń, którą dostarczali im Niemcy i napadali na domy. Mordowali przede wszystkim małżeństwa mieszane. Były potworne męczarnie ludzi przybijano do ścian domów. W końcu zaczęliśmy szukać samoobrony. Młodzi ludzie tworzyli roś w rodzaju straży miasterzka. Na czym to polegało? Przy drogach wylotowych od wieczora ustawiano wartę. Kiedy wróg zbliżał się ci młodzi ludzie dzwonieniem w gong lub światłami ostrzegali mieszkańców. Ale masa ludzi zginęła, ginęły przede wszystkim dzieci.

W 1944 roku Niemcy zaczęli ewakuację zakładów drzewnych, w których pracowałam. Wraz z mamą postanowiłyśmy wyjechać do Polski. Nastąpiło to w marcu. Jechałyśmy w warunkach bardzo ciężkich, po kilka rodzin w jednym wagonie. Po 2-3 tygodniach dotarłyśmy do Łochowa, miejscowości leżącej obecnie na trasie Warszawa — Małkinia. W osadzie tej były również zakłady drzewne i Niemcom chodziło o to, abyśmy tam pracowali. Zakwaterowali nas w barakach. Moja mama nie mogła mieszkać w tak ciężkich warunkach, wynajęła pokój z kuchnią, gdzie wkrótce zamieszkałyśmy.

W maju, kiedy front radziecki zaczął podchodzić pod Wisłę, Niemcy postanowili ewakuować ludzi w głąb Polski. Moja mama spojrzała na mapę i powiedziała: „Jedziemy do Starachowic, leżą w centrum kraju".

I takim oto sposobem znalazłyśmy się z mamą w grodzie „stara", gdzie nie mieszkał nikt z rodziny, ani żaden znajomy. Zakwaterowano nas w nie wykończonym bloku obok szpitala. Mieszkaliśmy tam po 2-3 rodziny w pokoju i dlatego trzeba było szukać innego mieszkania. Mama zaczęła pracować jako krawcowa w „Konsumie", gdzie wykonywano usługi na rzecz ludności. Ja natomiast pewiłam ogród obok SP nr 2. Zapłatą za ową pracę był deputat, czyli 1 litr wódki, karton papierosów, olej rzepakowy, margaryna i chleb. Ale było to niezmiernie ważne. Wódkę i papierosy od razu sprzedawałyśmy za jedzenie.

Wkrótce wynajęłyśmy z mamą strych, a później pokój na Orlowie przy ulicy Strzelniczej. I tam zastało nas wyzwolenie.

Wspomnienia druhny LUDMIŁY MAZURKIEWICZ — haremistrzyni PL zanotowali:

GRZEGORZ SAJÓR
WOJCIECH PIASEK
(MWD)

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

5 minut dla zdrowia

Krwawienie z nosa

Dr n. med. STANISŁAW MADEJ, ordynator Wojewódzkiego Oddziału Laryngologicznego w Staszowie, specjalista wojewódzki ds. otolaryngologii.

KRWAWIENIE Z NOSA (epistaxis) jest najczęstszym objawem chorobowym, z którym zgłaszają się pacjenci do laryngologa, w różnym wieku – od dzieciństwa do starości. Łatwość powstawania krwawień uwarunkowana jest budową anatomiczną przegrody nosa, w której w przednim odcinku znajduje się bogato unaczyniona błona śluzowa – miejsce nazwane splotem Kiesełbacha lub plamką Litla. Oblite w tym miejscu unaczynienie, oparte na twardym chrzęstno-kostnym podłożu, stosunkowo wysokie w tym obszarze ciśnienie krwi, podatność nosa na urazy – predysponuje do krwawień. Miejscowe przyczyny to również: skrzywienie przegrody nosa, wysychanie błony śluzowej, stany zapalne błony śluzowej w zapaleniach zatok przynosowych, choroby zakaźne i ostre infekcje, zwłaszcza grypowe. Przyjmuje się, że u dzieci, głównie w wieku 3–7 lat, najczęstszą przyczyną krwawień są choroby zakaźne i ostre infekcje, u dorosłych, natomiast w 50 proc. krwawienia związane są z nadciśnieniem i miażdżycą. Osobną grupą przyczyn są: skazy krwotoczne, zmiany hormonalne w czasie ciąży i menopauzy, cukrzyca, choroby nerek, białaczki, nowotwory nosa. Należy wspomnieć, że częsta wpływa na występowanie krwawień z nosa w czasie infekcji ma zażywanie salicylatów (polopiryny, aspiryny).

Postępowanie w przypadku krwawienia z nosa

Istotne jest ułożenie chorego w pozycji siedzącej z głową pochyloną ku dołowi. Pozycja ta zapobiega spływaniu krwi do gardła, eliminuje ataki kaszlu i możliwość przedostania się krwi do dróg oddechowych. Nieznaczne krwawienie udaje się opanować poprzez wydmuchiwanie z nosa skrzepów i uciśnięcie palcami skrzydeł nosa (wierzchołka nosa) do przegrody i położenie zimnego okładu na nasadę nosa. Jeżeli krwawienie nie ustępuje, względnie po kilku godzinach nawraca, należy zgłosić się do lekarza, najlepiej laryngologa. Postępowanie specjalistyczne uzależnione jest od miejsca krwawienia z nosa, jego intensywności i przyczyny. Stosuje się przyłożenie naczyń, zakładanie spongostanu, tamponady przednie (obejmujące jamy nosowe), tamponady tylne (dotyczące nosogardła). Równocześnie podaje się środki farmakologiczne wpływające na krzepliwość krwi i uszczelnienie śródbłonka naczyń krwionośnych (witamina K, kwas E aminokapronowy, cyklonamina, wapno, rutinoskorbin). Jeśli pacjent zażywał salicylaty, należy w przypadku krwawień z nosa je odstawić. Jeżeli wystąpi duża anemia pokrwotoczna zachodzi konieczność przetoczenia krwi. W rzadkich przypadkach obfitych krwotoków, nie ustępujących po powyższych działaniach, istnieje konieczność zastosowania leczenia operacyjnego polegającego na podwiązaniu naczyń tętniczych. Krwawienia z nosa spowodowane schorzeniami ogólnymi (np. nadciśnienie, cukrzyca) wymagają oprócz opanowania krwawienia leczenia przyczynowego. W okresie infekcji wirusowych wskazane jest w celach profilaktycznych zażywanie witaminy C.

Śmiech to zdrowie

— Oskarżony twierdzi, że rzucił w poszkodowanego tylko pomidorami?

— Tak jest, wysoki sądzie.

— To jak wytłumaczyć tego potężnego guza?

— Pomidory były w puszce.

* ★ *

Mówi Janek do Zbyszka: — Jeżeli jeszcze raz zobaczę cię z moją dziewczyną...

— To co?

— To możesz ją sobie zabrać.

* ★ *

Fryzjer, który już dwa razy zaciął klienta przy goleniu usiłuje bawić go rozmową: — Szanowny pan był już kiedyś w naszym zakładzie?

— Nie, ucho straciłem na wojnie.

* ★ *

— To ty byłeś w więzieniu? W jaki sposób tam trafiłeś?

— Przez wrodzony defekt.

— To znaczy?

— Za długie palce i za krótkie nogi.

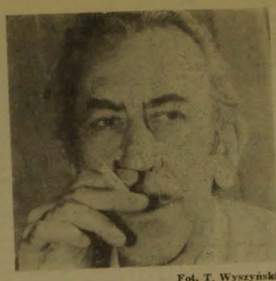

Fot. T. Wyszyński

Ludzie dziwni i ciekawi

JAN KOBUSZEWSKI

— Niewiele o panu ostatnio słychać... Co jest tego powodem?

— Brak zdrowia... Miałem ostatnio dość ostre przejścia zdrowotne. Ale sprawy intymne nie powinny interesować widzów. Publiczność powinna oglądać aktora uśmiechniętego i zadowolonego. Mam nadzieję, że tak jest i będzie w moim przypadku.

— Należy pan do czołówki polskich artystów komediowych... Jak ocenia pan polskie poczucie humoru?

— Jestem zaszczycony tym stwierdzeniem. Polskie poczucie humoru charakteryzuje się tym, że nie tracimy go w chwilach złych. Humor nam zawsze dopisuje – i może nawet im ciężej tym weselej. Kiedyś Kazimierz Rudzki opowiadał mi anegdotę, która zdarzyła się w 1939 r. gdy był oficerem Wojska Polskiego w niemieckiej niewoli. Od końca września Bożego Narodzenia przerzucano go wraz z innymi jeńcami z miejsca na miejsce. Wreszcie „wylądowali" na dworcu kolejowym w Poznaniu. Brudni, zmęczeni, przy fatalnej pogodzie i nie najlepszych nastrojach zmuszeni zeszli z wagonów. Wówczas jeden z nich uniósł do góry swój węzełek i krzyknął głos – bagażowa!!! Morale wojska natychmiast się poprawiło i starczyło im humoru co najmniej do świąt – a może nawet do Nowego Roku. To jest właśnie typowe polskie poczucie humoru.

— Chyba publiczność najbardziej ceni teksty, na podstawie których np. Stanisława Bareja zrealizował seriale telewizyjne: „Rejsy 4" i „Zmiennicy"... Jak wytłumaczyć tych filmów?

— W filmach Stanisława Barei występuje dość specyficzny gatunek poczucia humoru. Przez lat przyjaźniłem się ze Stasiem Bareją i uważałem, że zawsze reprezentował bardzo osobiste poczucie humoru – podobne do tego zwierciadła rzeczywistości. Jeżeli reżyser mu pozwalała, wówczas zwierciadło to było symalnie krzywe. Natomiast jeżeli sytuacja była odwrotna, to komedia się spłaszczała. Lubię i cenię twórczość Stanisława Bareji jako pigułka rzeczywistości.

— Z czym obecnie jest najgorzej w polskim?

— Z uposażeniami...

— A jeżeli chodzi o czynniki samej telewizji wodowej...?

— Jeżeli pominiemy sprawy pieniędzy, to wszystkim jest dobrze. Jedynie ciężki dostęp do repertuaru tzw. dobrego. Brak nam dobrych dyrektorów w teatrze i dobrych reżyserów – to są już gatunek marciu. Aktor jest naiwnym dzieckiem, nie lubi pracować pod przymusem i karcenia. Natomiast potrzebuje troskliwego. Tym ojcem w teatrze jest dyrektor. My aktorzy kochamy dyrektora artystycznego tą reżysera.

BOGDAN KU

Muzyczne wykłady (spod lady)

Różne pasje

Jako człowiek nie mający żadnego hobby, podziwiam ludzi posiadających jakąś pozazawodową pasję, która wypełnia im wolne chwile i powoduje, że stają się w pewnej wąskiej dziedzinie więcej specjalistami. Podziwiam np. uczestników telewizyjnej „Wielkiej Gry", zbieraczy monet, znaczków pocztowych, motyli, pudełek do zapałek czy starych kalendarzy. Podziwiam Lwa Tołstoja, który w wolnych chwilach robił sapogi dla swych chłopów i doktora K., który wyrzeźbił piękne zydelki dla swych przyjaciół. Jestem pełen podziwu dla dziekana Sz., który przejeżdża rocznie kilka tysięcy kilometrów na sowerze i dla pana Szo., który od lat nagrywa każdy koncert kieleckiej filharmonii na przenośnym magnetofonie. Mógłbym wymieniać jeszcze wielu ludzi poświęcających każdą wolną chwilę na zajmowanie się bezinteresownie czymś, co nie ma żadnego związku z wyuczonym zawodem lub wykonywaną pracą. Podziwiam takich ludzi i... zazdroszczę im wytrwałości, systematyczności, dokładności. Przyznam się, że czuję się dość głupio, kiedy na pytanie dziennikarzy (w ostatnim okresie udzieliłem kilku wywiadów!) o moje hobby odpowiadam mętnie, kłucząc i wstydząc się przyznać, że ja nie mam hobby. Jakże nędznie wyglądam ze swoim brakiem pasji nawet przy przeciętnym zbieraczu puszek po piwie! Jakoż jest moja wiedza muzyczna, jeżeli pokonałby mnie w „Wielkiej Grze" w konkursie np. „Życie i twórczość Pucciniego" zawiadowca stacji kolei żelaznej w Górkach Czamych. Nie pamiętam, nie wiem bowiem kiedy Puccini spotkał panią A. i czy miał z nią romans, czy lubił spaghetti z sosem pomidorowym czy z musztardowym? Nie wiem też ile ważył Puccini przychodząc na świat, a ile w 1904 roku, gdy komponował „Madame Butterfly". A zawiadowca stacji kolei żelaznej, AS „Wielkiej Gry" wiedziałby to i jeszcze dużo więcej!

Wyjątkowo m... hobby miewają rów... życy! Też im zazd... np. nie potrafię p... się muzyką tylko j... wybranego kompozyto... znajomy, Jacek ... Brahmsa i poza nim ... dźwięków niczego wi... nie widzi. Gdy przec... ną powieść „Czy ... Brahmsa?" posłał a... gratulacyjny. Podobn... se Sagan odpisała ... kowi J.! Radziła, by ... polubić i innych kom... Jacek J. kocha jed... Brahmsa. Zgromadz... zbiór nut kompozytor... gałą brahmsowską ... Gra z upodobaniem ... pianie walce, interme... riacje tego wielkiego ... tora. Starał się nawe... nić zewnętrznie do ... poprzez zapuszczenie ... nabranie wagi. Bra... brody – bujnej i szer... tety nie udało mu się ... z powodu całkowic... nej fizjonomii. Wagi ... brał zaś dopiero w ... zaczął pić systematy... biony napój Brahmsa ...

Zazdroszczę Jacko... pasji i... tego piwa!

MIROSŁAW

Zielnik domowy

MIĘTA

Mięta ma szerokie zastosowanie w lecznictwie ludowym i oficjalnym. Jako lek roślinny znana była już w starożytności, ale na większą skalę spopularyzowana została dopiero przed trzystu laty, gdy z odmiany nadwodnej i odmiany zielonej uzyskano krzyżówkę nazwaną pieprzową, nadającą się do uprawy. U nas znane są także dziko rosnące odmiany mięty np. kędzierzawa, okrągłolistna i mięta polej, służąca do produkcji specyficznego olejku i mająca właściwości lecznicze zbliżone do mięty pieprzowej, sprzedawanej przez „Herbapol".

Miętę pieprzową i wyciągi z niej stosuje się w zaburzeniach trawiennych z objawami bólu brzucha, wzdęcia, utraty łaknienia, również w stanach niezżytowych przewodu pokarmowego, trudnościach w trawieniu tłuszczów, nieprawidłowej fermentacji, a nawet w kolce jelitowej. Zalecana bywa także w schorzeniach wątroby i dróg żółciowych, m.in. w zapaleniu pęcherzyka żółciowego i przewodów żółciowych, pomocniczo w kamicy żółciowej, żółtaczce i w okresie rekonwalescencji po przebytym wirusowym zapaleniu wątroby. Wyciągi z niej poleca się szczególnie osobom starszym i młodzieży w przypadku równoczesnego występowania skurczu mięśni jelit i przewodów żółciowych oraz obecności bakterii chorobotwórczych.

Napar z mięty obniża też nieco ciśnienie krwi.

Zewnętrznie napar z mięty służy do płukania jamy ustnej i gardła, zazwyczaj w połączeniu z innymi ziołami.

Olejek miętowy działa tak samo jak liście, lecz znacznie silniej — zwłaszcza jego właściwości odkażające, przeciwskurczowe i uspokajające są wyraźnie uchwytne. Stosowany w aerozolu jest bardzo silnym środkiem bakteriobójczym również dla szczepów antybiotykooopornych (np. przy inhalacjach).

Wyciągi z liści mięty pieprzowej, stosowane w dawkach leczniczych nie powodują skutków ubocznych, ale olejek miętowy można stosować według wskazań.

Przyrządzanie naparu: łyżkę suszonych i rozdrobnionych liści mięty szklanką przegotowanej wody, podgrzewać do wrzenia, następnie odstawić na ... nia, przykryć na ... nut i przecedzić ... su. Pić 2–4 razy dziennie po ... pół szklanki naparu.

UWAGA. Wiele ... dotyczących wykorzystania mięty i innych ziół leczniczych zawiera ... dr Jadwigi Górniak „Apteka natury", która ... na obecnie w kiosku ... chu".

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

W okowach piaskowca

atura nie obeszła się z gminą Jaskawie. Około 50 procent jej obszaru pokrygruba kołdra piaskowca. wiązają gleby V i VI klaStąd niskie plony zbóż, w roku średnio 23 q z hek- Dodajmy — z „hektara probolonego". Przeciętna pozchola gospodarstwa wynowiem co prawda 3,66 ha, proc. uprawianego are- ok. 3 tys. ha użytków rol- to, jak powiedział nas- Jastrzębia, **Jarosław** ierski — drobnica będąca ocia chłopów-robotników ćwierć z nich pracuje w zakładach Szydłowca, Wierzbicy, Skarżyska i Radomia. Osłaźnięcia **Jana Orlickiego** i **Kazimierza Słomki** — znanych w okolicach hodowców owiec oraz zdrowotne sukcesy **Wiesława Wakuły** i **Jana Mąkoli** — najlepszego w gminie „mleczarza" to niestety, wyjątki potwierdzające rolniczą przeciętność gminy.

Nic zatem dziwnego, że plan skupu trzody chlewnej nie szokuje poziomem. Do końca listopada br. rolnicy sprzedali 70 proc. zakontraktowanych tuczników, tj. 490 sztuk. Ziemia leży odłogiem i co gorsze nie ma na nią chętnych. Wieś się starzeje, a hektarowe konto Państwowego Funduszu Ziemi rośnie. I to szybko. W ub.r. na rachunku PFZ w Jastrzębiu było 340 ha, a w tym roku jest już 500 ha. Jak w całej gminie przeważają gleby V i VI klasy. W tej sytuacji fakt, że na właścicieli czeka 80 działek budowlanych (40 w Jastrzębiu i 40 w Gąsawach, cena 1 m kw. — ok. 500 zł) to niewielka pociecha. Władze gminne sugerują rolnikom korzystanie z rad agronomów, ale i o to niełatwo. Warto jednak dołożyć starań, gdyż niewykluczone, że oprócz pszenżyta posadzone na piaskowym podłożu dobrze będą plonować np. truskawki.

W ślepym zaułku?

olnicze spółdzielnie pra- y wbrew pazwie zara- biają przede wszystkim produkcji i sprzedaży wy- w z betonu na wykony- u usług transportowych i wych. Na terenie gminy ch są cztery. We wszyst- znalazło się miejsce dla budowlanych. I właściwie spółdzielcy z Jastrzębia w Rządowych zajmują bodowią na regionalne stałę. Własnością pierw- jest ok. 300 tuczników, rozpoczną budowę ma- Zakładą się, że będzie abiać tonę mięsa w ciągu dnia. Natomiast w Gąsa- Rządowych rozwija się hodowla owiec. Ostatnio jed- kaby nieco wolniej, bo ły się kłopoty ze... dają mięsa. Szydłowiec- Bieslada" zrezygnowała z u baraniny ze względu wielki popyt dyktowany przez kulinarne gusty, co wysoką cenę baranieco

Dobrze prosperuje Spółdzielnia Kółek Rolniczych, ale... Oto, co powiedział jej prezes, **Jerzy Ciuk:**

— Rozdrobnienie gospodarstw i wysoki stopień wyposażenia rolników w maszyny sprawiają, że np. w br. ze 120 mln zł obrotów 100 mln zł zarobiliśmy na usługach pozarolniczych. Niestety, zysk wyniesie tylko ok. 3 mln zł. Sądzę, że już wkrótce będziemy wykonywać jedynie prace specjalistyczne, np. opryskiwanie czy wapnowanie. Dlaczego? Pomijając wspomniane powody... Dziewięć kółek rolniczych zrzeszonych w spółdzielni — w sumie 64 pracowników, średnia pensja 36,3 tys. zł — już obecnie zajmuje się głównie wyrobem pustaków, krawężników i betonowych bloczków. Istniejąca od 5 lat grupa remontowo-budowlana naprawia m.in. ulice Szydłowca. Przygotowujemy się do otwarcia spawalni. Moglibyśmy nawet jutro zacząć produkcję śrub albo nakrętek, lecz nie możemy kupić zwykłej tokarki. Nawet sposobem... Jakim? No cóż, np. koparko-spychacze dostaliśmy płacąc za nią 5,5 mln oraz pożyczając „Ostrówkowi" 3 mln na rozbudowę zakładu. Chcieliśmy także założyć szyld. Ale, że w praktyce oznaczałoby to zwiększenie samodzielności, centrala specjalnie nie była zainteresowana takim posunięciem. Bez jej pomocy, pod starym znakiem, za 12,5 mln postawiliśmy halę o powierzchni 500 m kw. Niedługo zaczniemy w niej robić płyty korytowe i betonowe kręgi. O zbyt się nie martwię.

Blask minionej świetności...

Z woli biskupa

Zdaniem Długosza Jastrząb został założony przez biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca w 1422 roku, na miejscu wykarczowanych lasów. Natomiast prawo lokacyjne gród otrzymał od biskupa Zbigniewa Oleśnickiego (30.IX.1427 roku), który podpisał poniższy tekst:

„W imię Pańskie, My Zbigniew biskup krakowski ogłaszamy niniejszym orędziem: widząc odpowiednie ładne miejsce między dwiema rzeczkami w pobliżu wsi Gąsawy terytorium iłżeckiego, na którym nasz poprzednik Czcigodny Wojciech postanowił założyć miasto, które chciał i My też jego imieniem Jastrząb określamy, do niego dołączamy łany pól, którego granicami będą od wsi Rogów z lasami — aż do rzeczki Bykownica i wsi Szydłów i Zdziechów, co czynimy za zgodą członków Kapituły Krakowskiej".

Od tamtej chwili minęło ponad 561 lat. Kres rozwojowi miasta położył w 1869 roku car Aleksander II. Zamieniając mocą swego ukazu Jastrząb w osadę, monarcha ukarał min. w ten sposób jego mieszkańców za udział w powstaniu styczniowym. Niestety, ani niedzyniejszy już gród, ani obecna gmina nie potrafią się podźwignąć z upadku. Na razie. Być może stanie się tak za kilka lat, bo wszystkie pozytywne akcenty w najnowszych dziejach gminy to echa inicjatyw podjętych po 1980 roku, a będących zapowiedzią lepszej przyszłości.

O tym się mówi

● Jastrząb nie jest gminą bezpawia, chociaż porządku pilnują jedynie trzej milicjanci. Jeszcze do niedawna nie mieli nawet samochodu. Nic zatem dziwnego, że sprawca lub sprawcy 38 podpaleń — w ciągu dwóch lat, nie zostali dotychczas ujęci.

● 21 sierpnia 1979 roku ok. 20.00 nad Jastrzębcem pojawiło się UFO... Na tle chmur zaobserwowano wówczas 7 — 8 jasnobiałych i bladoniebieskich punktów, jak gdyby połączonych stalowymi nitkami.

● W położonym na małowieczym wzgórzu jastrzębskim kościele znajduje się obraz Matki Boskiej Bolesnej namalowany w 1636 roku, a przeniesiony do Jastrzębia z Gąsaw Plebańskich.

● Granice gminy wyznaczono tak niefortunnie, że połowa dworca PKP w Szydłowcu znajduje się na terenie gminy Jastrząb. Ponadto — pasażer wychodzący z pociągu na stacji Jastrząb powinien wiedzieć, iż jest w Lipieniecach.

● W Jastrzębiu nie ma restauracji. Została zamknięta i zlikwidowana na życzenie mieszkańców, na początku lat osiemdziesiątych.

Śmietnik w żwirowni

Największym przedsiębiorstwem, jakie zapuściło korzenie w jastrzębski piaskowiec jest położony w Smiłowie Szydłowiecki Zakład Kamienia Budowlanego „Kambud". Kasy gminnej na razie nie zasila. Być może ustawa o mieniu komunalnym zmieni tę sytuację. Pożyteczny jedynie pośrednio — pomógł np. w budowie stacji PKP w Gąsawach Plebańskich, od wielu lat sprawia ekologiczne kłopoty. Dewastuje otoczenie, a głównie naturalny teren przyrodniczo-wypoczynkowy w pobliżu Smiłowa, nazywany potocznie „Kempie", poprzez wywożenie kamiennych odpadów gdzie się tylko da. A przy tym działalność wydobywcza firmy automatycznie wpływa na obniżenie poziomu wód gruntowych. W tej sytuacji fakt, że mieszkańcy Smiłowa nękani są odgłosami górniczych wybuchów nabiera cech o drugorzędnym znaczeniu. Wyjście z impasu wydaje się bardzo proste i aż dziw, że do tej pory z niego nie skorzystano. Na terenie gminy nie brakuje wyeksploatowanych kopalni żwiru i chyba tylko wygodnictwo firmy lub nie znany nam rachunek ekonomiczny powodują, iż żadna z nich nie została jeszcze zamieniona na „kambudowski" śmietnik. Mimo upoważnień władz.

Równie trudno wpłynąć na wierzbicką cementownię. Od lat zatruwa przepływającą w pobliżu Jastrzębia Szabasówkę i nadal jest bezkarna. Czyżby ścieki odprowadzała nielegalnie, tj. bez pozwolenia wodno-prawnego, którego naruszenie stanowi podstawę prawną wymierzenia kary? Niewykluczone. Nie jednak nie zmieni już faktu, że niegdyś można było w rzeczce łapać raki, a dzisiaj nosi mało chwalebny przydomek miejscowej Mleczne!...

Teksty opracował
IRENEUSZ CHOJNACKI

...iska oświata

Gorzej niż skromnie

...ość gminy, statystycznie ...bogacę, starzeje się z ro- ...rok, ale tylko w podsta- ...ch uczy się 965 dziewcząt ...ców. W Jastrzębiu, Woli ...ieckiej i Gąsawach Iłża- „męczą się" z polskim ...ną dzieci klas 1-3. W ...ni do sali ZPT wchodzą ...dworu. W Nowym Dwo- ...chy klas 0-4 uczą się w ...nym mieszkaniu prywat- ...budowanym cegłą. Ich ...icy ze Smiłowa siedzą w ..., postawionych w roz- ...m się dworku z 1889 r. ...nie wszędzie poznałaby ...ło życzenia, a tylko w ...pienieckiej jest sala gim- ...ka. O warunkach nauma- ...Gąsawach Plebańskich, ...r oświaty **Kazimierz** ...ki wolał nie mówić. Z ...ch szczelnika wynika, ...

...ej gminie, liczącej około ...ca mieszkańców na ...miedowanych jest tylko ...y. Pediatra i stomatolog ...ają z Szydłowca. Szowem ...zdiewstwa na słaba trójka. Nie ma Gminnego Ośrodka Kultury, a zasłużona OSP ...za młodzieży remizę ...kiem władz. Nie ma ...orzej niż skromnie wy- ...wietlice świetlic gmin- ...ego Klubu ...jak wybudowany m.in. ...ZSMP w Gąsawach ...ch nie znajdzie się na- ...świeca. Zalew zarasta ...powierzchnia zmalała z ...ha. Rozbudowa Orzełka ...— kolejny czyn spo- ...gminie, która w tej ...zajęła w ub.r. 111 ...w województwie —

Rotacja

— Mówi sekretarz KG PZPR **Roman Środa.** — Obecnie w szeregach partii w gminie pracuje 138 osób. Nie możemy przekroczyć planowanego poziomu 150 i to od dłuższego czasu. Dlaczego? Proces wstępowania do partii nie jest krótki, a ruchliwość mieszkańców gminy duża. Wielu opuszcza Jastrząb na stałe. Wśród nich są również członkowie partii.

— Koła ZSMP skupiają ok. 190 członków. Z aktywnością jak wszędzie — różnie bywa. Na wyróżnienie zasługuje młodzież z Gąsaw Rządowych. Niwy. Z jej inicjatywy powstał tam Klub „Ruchu" łagodząc kulturową depresję. Żeby tak było wszędzie...

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

5 minut dla zdrowia

Krwawienie z nosa

Dr n. med. STANISŁAW MADEJ, ordynator Wojewódzkiego Oddziału Laryngologicznego w Stasowie, specjalista wojewódzki ds. otolaryngologii.

KRWAWIENIE Z NOSA (epistaxis) jest najczęstszym objawem chorobowym, z którym zgłaszają się pacjenci do laryngologa, w różnym wieku – od dzieciństwa do starości. Łatwość powstawania krwawień uwarunkowana jest budową anatomiczną przegrody nosa, w której w przednim odcinku znajduje się bogato unaczyniona błona śluzowa – miejsce nazwane splotem Kiesselbacha lub plamką Litta. Obfite w tym miejscu unaczynienie, oparte na twardym chrzęstno-kostnym podłożu, stosunkowo wysokie w tym obszarze ciśnienie krwi, podatność nosa na urazy – predysponuje do krwawień. Miejscowe przyczyny to również: skrzywienie przegrody nosa, wysychanie błony śluzowej, stany zapalne błony śluzowej w zapaleniach zatok przynosowych, choroby zakaźne i ostre infekcje, zwłaszcza grypowe. Przyjmuje się, że u dzieci, głównie w wieku 3–7 lat, najczęstszą przyczyną krwawień są choroby zakaźne i ostre infekcje, u dorosłych, natomiast w 50 proc. krwawienia związane są z nadciśnieniem i miażdżycą. Osobną grupą przyczyn są: skazy krwotoczne, zmiany hormonalne w czasie ciąży i menopauzy, cukrzyca, choroby nerek, białaczki, nowotwory nosa. Należy wspomnieć, że często wpływ na występowanie krwawień z nosa w czasie infekcji ma zażywanie salicylatów (polopiryny, aspiryny).

Postępowanie w przypadku krwawienia z nosa

Istotnie jest ułożenie chorego w pozycji siedzącej z głową pochyloną ku dołowi. Pozycja ta zapobiega spływaniu krwi do gardła, eliminuje otoki kaszlu i możliwość przedostania się krwi do dróg oddechowych. Nieznaczne krwawienie udaje się opanować poprzez wydmuchiwanie z nosa skrzepów i uciśnięcie palcami skrzydeł nosa (wierzchołka nosa) do przegrody i położenie zimnego okładu na nasadę nosa. Jeżeli krwawienie nie ustępuje, względnie po kilku godzinach nawraca, należy zgłosić się do lekarza, najlepiej laryngologa. Postępowanie specjalistyczne uzależnione jest od miejsca krwawienia z nosa, jego intensywności i przyczyny. Stosuje się przyłożenie naczyń, zakładanie spongostanu, tamponady przednie (obejmujące jamy nosowe), tamponady tylne (dotyczące nosogardła). Równocześnie podaje się środki farmakologiczne wpływające na krzepliwość krwi i uszczelnienie śródbłonka naczyń kwiononośnych (witamina K, kwas E aminokapronowy, cyklonamina, wapno, rutinoskorbin). Jeśli pacjent zażywał salicylaty, należy w przypadku krwawień z nosa je odstawić. Jeżeli wystąpi duża anemia pokrwotoczna zachodzi konieczność przetoczenia krwi. W rzadkich przypadkach oblitych krwotoków, nie ustępujących po powyższych działaniach, istnieje konieczność zastosowania leczenia operacyjnego polegającego na podwiązaniu naczyń tętniczych. Krwawienia z nosa spowodowane schorzeniami ogólnymi (np. nadciśnienie, cukrzyca) wymagają oprócz opanowania krwawienia leczenia przyczynowego. W okresie infekcji wirusowych wskazane jest w celach profilaktycznych zażywanie witaminy C.

Śmiech to zdrowie

— Oskarżony twierdzi, że rzucił w poszkodowanego tylko pomidorami?

— Tak jest, wysoki sądzie.

— To jak wytłumaczyć tego potężnego guza?

— Pomidory były w puszce.

* ★ *

Mówi Janek do Zbyszka:

— Jeżeli jeszcze raz zobaczę cię z moją dziewczyną...

— To co?

— To możesz ją sobie zabrać.

* ★ *

Fryzjer, który już dwa razy zaciął klienta przy goleniu usiłuje bawić go rozmową: — Szanowny pan był już kiedyś w naszym zakładzie?

— Nie, ucho straciłem na wojnie.

* ★ *

— To ty byłeś w więzieniu? W jaki sposób tam trafiłeś?

— Przez wrodzony defekt.

— To znaczy?

— Za długie palce i za krótkie nogi.

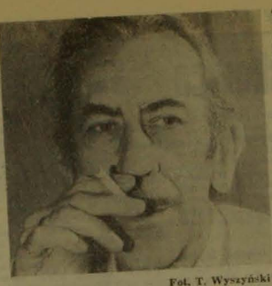

Fot. T. Wyszyński

Ludzie dziwni i ciekawi

JAN KOBUSZEWSKI

— Niewiele o panu ostatnio słychać... Co jest tego powodem?

— Brak zdrowia... Miałem ostatnio dość ostre przejścia zdrowotne. Ale sprawy intymne nie powinny interesować widzów. Publiczność powinna oglądać aktora uśmiechniętego i zadowolonego. Mam nadzieję, że tak jest i będzie w moim przypadku.

— Należy pan do czołówki polskich artystów komediowych... Jak ocenia pan polskie poczucie humoru?

— Jestem zaszczycony tym stwierdzeniem. Polskie poczucie humoru charakteryzuje się tym, że nie tracimy go w chwilach złych. Humor nam zawsze dopisuje – i może nawet im ciężej tym weselej. Kiedyś Kazimierz Rudzki opowiadał mi anegdotę, która zdarzyła się w 1939 roku, gdy był oficerem Wojska Polskiego wziętym niemieckiej niewoli. Od końca września do Bożego Narodzenia przerzucano go wraz z innymi jeńcami z miejsca na miejsce. W W... „wyładowali" na dworcu kolejowym w O... nie. Brudni, zmęczeni, przy ujemnej pog... i nie najlepszych nastrojach zmuszeni by... się z wagonów. Wówczas jeden z oficerów uniósł do góry swój węzełek i krzyknął na... głos – bagażowa?!! Morale wojska natychm... się poprawiło i starczyło im humoru co najm... do świąt – a może nawet do Nowego Roku. To jest właśnie typowe polskie poczucie humoru.

— Chyba publiczność najbardziej ceni pan teksty, na podstawie których np. Stanisław Bareja zrealizował seriale telewizyjne: „Alterwary 4" i „Zmiennicy"... Jak wytłumaczyć sukces tych filmów?

— W filmach Stanisława Barei występuje... dzo specyficzny gatunek poczucia humoru. ... lat przyjaźniłem się ze Stasiem Bareją ... ważyłem, że zawsze reprezentował bardzo ... bste poczucie humoru – podobne do ... go zwierciadła rzeczywistości. Jeżeli rzeczy... mu pozwalała, wówczas zwierciadło było ... symalnie krzywe. Natomiast jeżeli sytuacje ... odwrotną, to komedia się spłaszczała. Bardzo ... bię i cenię twórczość Stanisława Barei. ... pigułka rzeczywistości.

— Z czym obecnie jest najgorzej w ... polskim?

— Z uposażeniami...

— A jeżeli chodzi o czynniki samej techniki wodowej...?

— Jeżeli pominiemy sprawy pieniężne ... wszystkim innym jest dobrze. Jedynie ... ciężki dostęp do repertuaru tzw. dowo... Brak nam dobrych dyrektorów w teatrach ... brych reżyserów – to są już gatunki ... marciu. Aktor jest naiwnym dzieckiem ... nie lubi pracować pod przymusem i ... kary. Natomiast potrzebuje troskliwości ... Tym ojcem w teatrze jest dyrektor i ... My aktorzy kochamy dyrektora artystę ... tę reżysera.

BOGDAN KUN...

Muzyczne wykłady (spod lady)

Różne pasje

Jako człowiek nie mający żadnego hobby, podziwiam ludzi posiadających jakąś pozazawodową pasję, która wypełnia im wolne chwile i powoduje, że stają się w pewnej wąskiej dziedzinie więcej specjalistami. Podziwiam np. uczestników telewizyjnej „Wielkiej Gry", zbieraczy monet, znaczków pocztowych, motyli, pudełek do zapałek czy starych kalendarzy. Podziwiam Lwa Tołstoja, który w wolnych chwilach robił sapogi dla swych chłopów i doktora K., który wytwarza piękne zydelki dla swych przyjaciół. Jestem pełen podziwu dla dziekana Sz., który przejeżdża rocznie kilka tysięcy kilometrów na rowerze i dla pana Szo., który od lat nagrywa każdy koncert kieleckiej filharmonii na przenośnym magnetofonie. Mógłbym wymieniać jeszcze wielu ludzi poświęcających każdą wolną chwilę na zajmowanie się bezinteresownie czymś, co nie ma żadnego związku z wyuczonym zawodem lub wykonywaną pracą. Podziwiam takich ludzi i... zazdroszczę im wytrwałości, systematyczności, dokładności. Przyznam się, że czuję się dość głupio, kiedy na pytanie dziennikarzy (w ostatnim okresie udzieliłem kilku wywiadów!) o moje hobby odpowiadam mętnie, kłucząc i wstydząc się przyznać, że ja nie mam hobby. Jakże nędznie wyglądam ze swoim brakiem pasji nawet przy przeciętnym zbieraczu puszek po piwie! Jakaż jest moja wiedza muzyczna, jeżeli pokonałby mnie w „Wielkiej Grze" w konkursie np. „Życie i twórczość Puccinego" zawiadowca stacji kolei żelaznej w Górkach Czarnych. Nie pamiętam, nie wiem bowiem kiedy Puccini spotkał panią A. i czy miał z nią romans, czy lubił spaghetti z sosem pomidorowym czy z musztardowym? Nie wiem też ile wołył Puccini przychodząc na świat, a ile w 1904 roku, gdy komponował „Madame Butterfly". A zawodowca stacji kolei żelaznej, AS „Wielkiej Gry" wiedziałby to wa... jeszcze dużo więcej!

Wyjątkowo m... hobby miewają rówi... życy! Też im zazdros... np. nie potrafię pocz... się muzyką tylko i e... wybranego kompozytora... znajomy, Jacek J... Brahmsa i poza nim w... dzieków niczego właś... nie widzi. Gdy przeczyta... że po... ną powieść „Czy g... Brahmsa?" posłał aut... gratulacyjny. Podobno ... se Sagan odpisała na... kowi J.! Rodziła, by ... połubić i innych komp... Jacek J. kocha jedn... Brahmsa. Zgromadził ... zbiór nut kompozytora ... gatą brahmsowską dy... Gra z upodobaniem ... pianie walce, interme... riacje tego wielkiego ... tora. Starał się nawet ... nić zewnętrznie do ... poprzez zapuszczenie ... pobranie wagi. Brah... brody – bujnej i szero... tety nie udało mu się ... z powodu całkowicie ... nej fizjonomii. Wagi ... brał zaś dopiero w ... zaczął pić systematy... biony napój Brahmsa ... Zazdroszczę Jackowi ... pasji i... tego piwa!

MIROSŁAW ...

Zielnik domowy

MIĘTA

Mięta ma szerokie zastosowanie w lecznictwie ludowym i oficjalnym. Jako lek roślinny znana była już w starożytności, ale na większą skalę spopularyzowana została dopiero przed trzystu laty, gdy z odmiany nadwodnej i odmiany zielonej uzyskano krzyżówkę nazwaną **pieprzową**, nadającą się do uprawy. U nas znane są także dziko rosnące odmiany mięty np. **kędzierzawa, okrągłolistna** i **mięta polej**, służąca do produkcji specyficznego olejku i mająca właściwości lecznicze zbliżone do mięty pieprzowej, sprzedawanej przez „Herbapol".

Miętę pieprzową i wyciągi z niej stosuje się w zaburzeniach trawiennych z objawami bólu brzucha, wzdęcia, utrały łaknienia, również w **stanach nieżytowych przewodu pokarmowego, trudnościach w trawieniu tłuszczów, nieprawidłowej fermentacji,** a nawet w **kolce jelitowej.** Zalecana bywa także w schorzeniach **wątroby i dróg żółciowych,** m.in. w zapaleniu pęcherzyka żółciowego i przewodów żółciowych, pomocniczo w kamicy żółciowej, żółtaczce i w okresie rekonwalescencji po przebytym wirusowym zapaleniu wątroby. Wyciągi z niej poleca się szczególnie osobom starszym i młodzieży w przypadku równoczesnego występowania skurczu mięśni jelit i przewodów żółciowych oraz obecności bakterii chorobotwórczych.

Napar z mięty obniża też nieco ciśnienie krwi.

Zewnętrznie napar z mięty służy do płukania jamy ustnej i gardła, zazwyczaj w połączeniu z innymi ziołami.

Olejek miętowy działa tak samo jak liście, lecz znacznie silniej — zwłaszcza jego właściwości odkażające, przeciwskurczowe i uspokajające są wyraźnie uchwytne. Stosowany w aerozolu jest bardzo silnym środkiem bakteriobójczym również dla szczepów antybiotykooopornych (np. przy inhalacjach).

Wyciąg z liści mięty pieprzowej, stosowane w dawkach leczniczych nie powodują skutków ubocznych, ale olejek miętowy można stosować według wskazań lekarza.

Przyrządzanie napoju z łyżkę ususzonych i mielonych liści mięty szklanką przegotowanej wody, podgrzewać do wrzenia, następnie odstawić, przykryć na 10 minut i przecedzić. Pić 2–4 razy dziennie po pół szklanki naparu.

UWAGA. Wiele zabiegów dotyczących mięty i innych ziół leczniczych zawiera... dr Jadwigi Górnicki „Apteka natury", ... na obecnie w kiosku...

939 roku,
ó wziętym
ośnia do
go wraz
ce. W W
ym w Ol
inej pog
szeni by
en z ol
rzyknął na
ka notych
ru co naje
Nowego
poczuci

ej ceni
Stanisła
ine: „Alte
umoczyć

występuje
m humoru
m Barej
wał bardz
bne do
ieli rzeczy
odło byłe
ell sytuac
czała. Bo
o Barei.

rzej w ok

bamej tech

pieniężne
Jedynie
tzw. dow
w teatrac
gatunki
dziecięcy
usem i ni
troskliwość
dyrektor i
a artyste

Re

GDAN KUN

iolby to wa
więcej!
m u
wają równi
im zazdros
potrafię pos
tylko je
komporytora
Jacek
poza nim w
niczego wła
Rodziła, by
inlnych komp
ocha jedn
Zgromadził
kompozytora
mowską dy
podobaniem
alice, interme
po wielkiego
al się nawet
trznie do
zapuszczenie
wagi. Broh
bujnej i szere
udało mu sie
u całkowicie
nomii. Wogi
dopiero w
pić systematy
pół Brahms
sście Jack
tego piwa!

MIROSŁAW

y można sto
ług wskazań
rządzanie
ususzonych i
liści mie
ą przegotowa
odgrzewać do
stępnie odsta
rzykryć na 1
przecedzić
2—4 razy d
klanki naparu.

AGA. Wiele
ących wyk
i innych ziół
rzych zawiera
adwigi Górn
ka natury",
ecenie w kios

za miedzy

klep nowoczesny

Kiedy 9 lat temu jeden z
nych wicepremierów
zapytał mnie, jak uzdro-
handel — mówi szef „To-
Tadeusz Domański —
działem więcej samo-
ści dla najlepszych. I
chciałem udowodnić, że z
mogę skorzystać. Zacząłem
z własnego transportu,
z cudzy trzeba bardzo
płacić. I już byłem od
ważnego niezależny, bo
transport kosztuje
Dwa moje „żuki"
towar 2—3 razy
Czasem w ciągu dnia
pozładować dwa wago-
dla mnie to sukces, nie
praca. **To osobista sa-
ja, że po kilku godzi-
sprzedawania pomarańcz,
fig i innych połudń-
owoców nie muszę
nywać klientów, że już
ma.**

kantorku kierownika
jest osiem monitorów,
rzekazują obrazy — wi-
pustoszeją półki, kie-
ąć po magazynowe za-
dać, jak pracuje zało-
zachowują się klienci.

bię stale ruszać głową
kierownik „Tokaju"
towarów i klientów to
którego jestem pre-

Expressie Wieczornym"
lka lat temu pisano: Ba-
anty już były, zające też,
i dolomit — od daw-
tu w firmie „Tokaj"
ul. Marszałkowskiej w
awie, która od 1978 r.
ną samodzielność w za-
towarów. Kierownik
wybiera dostawców i sam
marżę. Handel polega
na negocjowaniu cen
zaniu producentów, by
war osiągał najwyższą

**kszość klientów nawet
ie, że ten nieduży sklep
ma od prawie dziesięciu
ciągnem doświadczalnym
wszystkich towa-
ma rynku.** W tym skle-
upowano pierwsze kilo-
krajowej produkcji ar-
brokułów, papryki, pe-
kapusty. A ryzyko
spadało i spada na kie-
cowo placówki.

mnowany. Ale świadectwem dobrej pracy sklepu nie jest wyłącznie wysoki obrót. Zasadnicza, średnia pensja personelu wynosi tylko 40 tys. zł, reszta to premia motywacyjna, od 3 do 40 tys. zł; o jej wysokości decyduje kierownictwo.

Oczywiście, jak z powyższego wynika, szef T. Domański przywiązuje wielkie znaczenie do pracy sprzedawców, dlatego rotacja kadr jest znaczna.

— Nie ma u nas podziału na stołka i nie wyobrażam sobie sytuacji, że pracownik (pracownica) odmawia klientowi podania pietruszki, gdy ma za sobą cukierki. Dwadzieścia uczennic, bo tyle ich jest, nie zamiata zaplecza, lecz uczy się zawodu za ladą: liczenia, sprawności, uprzejmości. Umiejętność sprzedawania polega także na dialogu z kupującym. Wydaje mi się, że handlujemy naprawdę po „społecznowsku", staramy się o handel w nowym wydaniu.

Gdyby sklepów na wzór „Tokaju" było więcej, japońskie grzyby o nazwie shii-take, czy słonecznik bulwiasty topinambur, o które — z racji ich leczniczych właściwości — coraz częściej ludzie pytają, krzaki pomidorów, do których przed sklepem przywiązano drucikami czerwone owoce, bażanty, udźce dzika i sarny nie szokowałyby, lecz byłyby czymś normalnym.

— Czy załatwiłoby sprawę przejęcie przez szefa „Tokaju" kilku słabo prosperujących sklepów?

Kupiec Domański, bo tak go można śmiało nazwać, powiedział, że jest przeciwny robieniu czegokolwiek po to tylko, żeby było więcej sera czy oleju.

— Aby osiągnąć pożądany przeze mnie efekt, musiałbym mieć zespół ludzi, który zaakceptowałby wszystko, co robię i czego wymagam, bo nie wszędzie wszystkiego mógłbym osobiście doglądać. Jeżeli podpiszę się pod czymś nowym, będzie to, oprócz tego, co jest, prawdziwa włoska kawiarnia i pizzeria, również tu, przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Zabiegam o to, mam już kandydata z Italii, który zapewni kucharzy i nawet... mąkę na pizzę.

(stef)

**Jeśli chcecie skompletować historię Polski ilu-
wowaną przez Zbigniewa Jujkę — stwarzamy
m taką możliwość. Oto**

ydziesta piąta kartka z historii

AD MAZOWIECKI PRZED 1226 R.

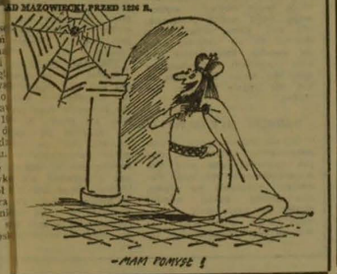

—MAM POMYSŁ !

Czerwony Marszałek

Roj Miedwiediew

Główna odpowiedzialność za klęski ponoszone w pierwszym okresie wojny spada oczywiście na Stalina. Ale również Woroszyłow ponosi wielką odpowiedzialność. Jest winien tego, że dopuścił do wybicia kadry wojskowej. Uspokajał kraj zapewnieniami, że Armia Czerwona szybko dysponuje potężniejszymi środkami ogniowymi niż jakakolwiek inna armia, podczas gdy w rzeczywistości armia niemiecka miała przewagę pod względem większości rodzajów broni. Jako ludowy komisarz obrony Woroszyłow zbyt wyolbrzymiał rolę jednostek konnych w przyszłej wojnie i nie zapewnił należytego rozwoju pancernych związków taktycznych i wojsk ochrony przeciwlotniczej.

1 lipca 1941 roku Woroszyłowa odwołano do Moskwy. Stalin powrócił do kierowania krajem i siłami zbrojnymi. Powołano Państwowy Komitet Obrony, w skład którego wszedł również Woroszyłow. Na czele Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa stanął Stalin. Obroną na kierunku południowo-zachodnim kierował Budionny, na zachodnim — S. Timoszenko, a na północno-zachodnim — Woroszyłow. 11 lipca Woroszyłow wraz z niewielkim sztabem przybył do Leningradu, żeby przejąć dowództwo nad całującymi się wojskami na północnym zachodzie. Z końcem czerwca ułożono nową piosenkę, której już w lipcu uczyli się młodzi żołnierze i nawet uczniowie. Refren piosenki brzmiał:

*Rozległ się apel: Naprzód, do zwycięstwa!
Naród nie wątpi w swych dowódców,
Prowadź nas, Woroszyłow, prowadź Timoszenko,
prowadź Budionny.
Na świętą wyprawę!*

Refren widocznie dodano do piosenki po decyzji o stworzeniu trzech kierunków obrony.

Przybycie Woroszyłowa i jego sztabu do Leningradu nie wywołało szczególnego entuzjazmu wśród przetrzebionych i zmęczonych wojsk. Zarówno dowódcy, jak i pracownicy partyjni na północnym zachodzie dobrze pamiętali nieudaną kampanię fińską. Tym niemniej prasa leningradzka witała Woroszyłowa. W wielu zakładach przemysłowych odbyły się wiece i zebrania. W rezolucji uchwalonej przez zebranie całej załogi zakładów im. Kirowa, stwierdzono: — Mianowanie towarzysza Woroszyłowa na stanowisko głównodowodzącego wojsk na kierunku północno-zachodnim raz jeszcze świadczy o tym, jak wielką uwagę przywiązują partia i rząd do kolebki rewolucji socjalistycznej — m. Leningradu. Niech żyje sławny dowódca Klim Woroszyłow! Niech żyje sztandar naszych zwycięstw wielki Stalin! [9].

Poeci leningradzcy szybko ułożyli leningradzki marsz, który zawierał słowa:

*Trąbcie, trębacze na alarm,
Do szeregu stawajcie, oddziały.
Śmiało, towarzysze, równaj krok
Do boju o nasz Leningrad!...*

*Zaprzyjaźniła nas wojna
Jedną złączyła myślą.
W bój nas prowadzi Woroszyłow.
Zdanow nas zwie na bój.*

Nominacja Woroszyłowa w niczym nie zmieniła jednak sytuacji na froncie. Odwrót Armii Czerwonej na obszarach nadbałtyckich trwał i jedynie na poszczególnych odcinkach frontu walki toczyły się ze zmiennym powodzeniem. Na szczęście dla miasta armia fińska, osłabiona stoczoną niedawno wojną, działała niezbyt aktywnie. Linia frontu stopniowo przemieszczała się na wschód, zaś liczebność wojsk radzieckich i ich uzbrojenie malały. Sytuację komplikowała nadto konieczność ewakuowania setek tysięcy ludzi i mnóstwa przedsiębiorstw z okręgów nadbałtyckich, głównie przez Leningrad.

W ostatecznym rachunku Armii Czerwonej nie udało się powstrzymać wojsk niemieckich nacierających na kierunku północno-zachodnim i w sierpniu hitlerowcy dotarli już na odleglejsze przedpola Leningradu. Woroszyłow działał odważnie, ale nieumiejętnie. Miał dość odwagi, by często wyjeżdżać na przedni skraj obrony do strefy bezpośredniej widzialności przeciwnika. Brakowało mu jednak stanowczości w dowodzeniu wojskami. Z końcem sierpnia pierścień wokół Leningradu zacisnął się niemal całkowicie i miasto zostało pozbawione komunikacji kolejowej z resztą kraju. 1 września Woroszyłow otrzymał telegram od Stalina następującej treści:

Kwatera Główna uważa taktykę Frontu Leningradzkiego za zgubną dla frontu. Front Leningradzki troszczy się tylko o jedno — jak się wycofać i znaleźć nowe rubieże dla odwrotu. Czy nie czas skończyć z bohaterami odwrotu? Kwatera Główna po raz ostatni zezwala wam na odwrót i żąda, żeby Front Leningradzki zdobył się na odwagę i uczciwie i niezłomnie bronił Leningradu.

Odwrót jednak trwał i 9—10 września po zajęciu przez Niemców Szlisselburga Leningrad został otoczony. 10 września Woroszyłow osobiście poprowadził do ataku oddziały piechoty morskiej, ale był to raczej akt desperacki. 10 września 1941 roku Stalin postanowił zmienić Woroszyłowa i wyznaczyć na jego miejsce generała armii Żukowa. Żukow natychmiast odleciał do Leningradu i prosto z lotniska pojechał do Smolnego. Wiózł krótką notatkę skreśloną przez Stalina do Woroszyłowa: *Przekaźcie dowodzenie frontem Żukowowi i natychmiast odlatujcie do Moskwy.*

Pojawienie się Żukowa przerwało posiedzenie Rady Wojennej Frontu, na którym naradzano się, co należy zrobić w przypadku, gdyby nie udało się utrzymać Leningradu. Ten problem odpadł jednak sam przez się, ponieważ Żukow przywiózł również rozkaz Stalina — nie oddawać Leningradu — za żadną cenę.

Przekazywanie dowodzenia frontem odbyło się bez jakichkolwiek formalności i Żukow zameldował przez bezpośrednią linię Kwaterze Głównej: *Objąłem dowodzenie. Woroszyłow zwołał generałów sztabowych, żeby się pożegnać. Naczelny mnie odwołuje — powiedział z goryczą marszałek. — To nie wojna domowa — dziś trzeba walczyć inaczej...* Przed odlotem do Moskwy Woroszyłow chciał udzielić Żukowowi pewnych rad, ten jednak dość ostro odmówił rozmowy z Woroszyłowem. Rozpoczęty już po paru dniach nowy szturm armii niemieckiej na Leningrad został odparty pod dowództwem Żukowa. Woroszyłow jako przedstawiciel Kwatery Głównej przez pewien czas pomagał dowódcy 45 Armii, swemu przyjacielowi G. I. Kulikowi, który usiłował przebić się na pomoc Leningradowi od wschodu. Marszałek Kulik okazał się jednak niezdolny do umiejętnego kierowania armią i poniósł klęskę. Został również zdjęty i surowo ukarany. Woroszyłowa Stalin jednak oszczędził. Z ramienia Państwowego Komitetu Obrony miał sprawować kontrolę nad szkoleniem rezerwistów Armii Czerwonej w Moskiewskim, Nadwołżańskim, Środkowoazjatyckim i Uralskim okręgach wojskowych. We wrześniu 1942 roku Woroszyłow został mianowany głównodowodzącym ruchu partyzanckiego. Jemu podlegał utworzony jeszcze wiosną 1942 roku Centralny Sztab Ruchu Partyzanckiego, którym kierował P. K. Ponomarienko, I sekretarz KC KP(b) Białorusi. I to on właśnie — Ponomarienko — był głównym dowódcą ruchu partyzanckiego, udział bowiem Woroszyłowa w kierowaniu tym ruchem był epizodyczny i formalny. Czysto formalny był również udział Woroszyłowa w pracy tyłów. Były zastępca ludowego komisarza do spraw zbrojeń W. N. Nowikow wspomina:

W 1942 roku przyjechał do Iżewska członek Państwowego Komitetu Obrony K. J. Woroszyłow, który zajmował się wtedy formowaniem nowych pododdziałów wojskowych. Dokonał przeglądu oddziałów sformowanych w naszym regionie. Nazajutrz rano Klimient Jefriemowicz wyraził życzenie odwiedzenia iżewskich zakładów budowy maszyn. Zaczęliśmy od wydziałów produkujących karabiny. Kiedy przyszedł na wydział montażu, na taśmach (a szerokość taśmy wynosiła prawie metr) dosłownie płynęła rzeka karabinów. Montaż był podzielony na poszczególne, bardzo drobne operacje, żeby szybciej nauczyć ludzi składania karabinów. Woroszyłow długo stał, przyglądając się taśmie, potem zapytał: „Towarzyszu Nowikow, czyżby można było produkować całe rzeki karabinów?". Odpowiedziałem, że produkcja idzie nieprzerwanie przez całą dobę. Pokiwał głową i zaproponował, żebyśmy zwiedzili inne wydziały. O 6 wieczorem Klimient Jefriemowicz nagle poprosił mnie raz jeszcze wrócić razem z nim do wydziału montażu. Przyszliśmy — i znów płynęła rzeka karabinów. Cudał — rzekł Woroszyłow. [9].

[8] „Leningradskaja Prawda", 13 lipca 1941 r.

[9] „Wopросy istorii", 1985, nr 12, s. 84.

(ciąg dalszy za tydzień)

Porady praktyczne

MODNE OPRAWKI

● Niewiele się u nas pisze o modnych oprawkach. A przecież one też mogą zdobić lub szpecić. Wprawdzie w naszych sklepach fotooptycznych wybór jest niewielki. Dobrze jednak wiedzieć, co nosi się w świecie. Firmy zachodnioniemieckie (także słynny Zeiss) lansują obecnie okulary eleganckie, niezbyt grube oprawki dołem zaokrąglone — górą równe z brwiami. Nie nosimy oprawek ogromnych, przykrywających niemal połowę twarzy! Co ważne — okulary muszą być dobrze dopasowane przez odpowiednie przyciecie zauszników. Nic ma nic gorszego (także dla oczu), gdy ondaja na nos. Dopasować powinien fachowiec.

SPRAWDZONE SPRÓBUJ!

● Z polecanej do domowej biblioteczki książki Zofii Dzięgielewskiej wybraliśmy porady dotyczące prania wełny.

Ciemne wełny (czarne, granatowe) można prać w wodzie, w której gotował się szpinak lub liście bluszczu. Można też wykorzystać utarte na tarce ziemniaki. Do płukania dodawać trochę soli. Kilogram szpinaku gotować jak na jarzynę. Wodę zlać, wystudzić, włożyć wełnianą odzież i prać wygniatając bez użycia mydła. 50 liści bluszczu zalać litrem zimnej wody i gotować 15 min. do zawrzenia. Ostudzić, odcedzić i prać. 1,5 kg ziemniaków obrać i utrzeć na tarce. Natychmiast rozrobić gorącą wodą w proporcji 1:1, ostudzić, prać w letnim wywarze. Płukać długo i obficie.

Niebieskie wełny pierzemy w utartych na masę otrębach, sparzonych uprzednio wrzącą wodą. Wyciskamy i płuczemy bardzo obficie.

Wełny szare, brązowe i zielone w wywarze z korzenia mydlika. 150 g suchego korzenia zalać 4 l wody, doprowadzić do wrzenia i wodę zlać. Korzenie zalać ponownie 2 l wody. Zmieszać obie wody razem, ostudzić i prać.

W Wigilię śledź najeżył ości i posmutniał. Obok na półmisku, pośród galarety, nieszczęśliwy karp trzepotał płetwami i jak to ryba darł się ludzkim głosem: wody!

Wykazaliśmy zrozumienie dla egzystencjalnych potrzeb zwierzyny. Przyznaliśmy zaraz rację staropolskiemu przysłowiu, że ryba lubi pływać. Niestety nie wykazała zrozumienia administracja domu oraz wodociągi. Nie wykazał zrozumienia uspołeczniony handel monopolowy (prywatni przedsiębiorcy świętowali podobno w tych dniach niezwykły urodzaj na klientelę), nie dowieziono wódki oraz piwa.

Mimo uroczystego dnia i perspektywy niewstawania z wyra nasunął się natychmiast problem do długich konsultacji i debat. Pojawiło się zapytanie — co to znaczy biały Murzyn?

Widzieliśmy kiedyś w telewizorze czarnego Murzyna, którego wynajął lokalny katowicki program TV. Czarny Murzyn chodził po ulicach z mikrofonem i pytał białych Murzynów co to znaczy biały Murzyn? Nagabywani przechodnie odpowiadali różnie. Jeden powiedział, że biały Murzyn to jest taki Murzyn genetyczny, czyli albinos. Inny mówił zdaje się, że to jest taki aktor, który żeby zagrać Otella musi z Masaja stać się prawdziwym Murzynem, tokim współczesnym. Jeszcze inny twierdził, że białych Murzynów to w ogóle nie ma, chyba że w Ameryce, a tam, jak wiadomo powszechnie, Murzynów lepiej i oni żeby ich nie lali to nie wychodzą z dzielnicy, takiego Ichniego KSM czy Wichrowego Wzgórza. To się tam nazywa Harlem albo slums.

Nie bardzo wiedzieliśmy, która odpowiedź mogłaby usatysfakcjonować czarnego Murzyna. Dlatego zajęliśmy się sobą.

Szwagier zeznał, że bal sylwestrowy udał mu się jak nigdy. Tyle tylko że całą noc spędził przy stoliku podkurczając pod brodę nogi. Dlaczego — spytaliśmy podkurczałeś nogi? Bo głupio tak jakoś — odpowiedział, stawać do polonezu, owszem w garniturze i krawacie, ale bez butów. To trzeba było buty założyć. Nie miałem czego zakładać — szwagier na to, bo ostatnia wyjściowa para to u mnie gumofilce sprzed kryzysu.

Pani J. od połowy listopada próbowała zgromadzić zapas luksusowych papierosów marki „carmen", żeby się przed telewizorem w święta i sylwestra nie denerwować na męża. Okazało się, że na nerwy nie ma lepszego lekarstwa jak „popularne".

Sąsiadka z drugiej klatki przyszła i zapytała czy nam się nikt nie włamał do samochodu. A po co? — zdumieliśmy się szczerze. Proszę sprawdzić, bo do mnie się włamali i zamiast coś ukraść zostawili nowe części. Poloceliśmy potrzeć, ale nowej karoseri nikt nie zechciał porzucić. Zamiast tego była nowa cena w gazecie.

Wujek się wywrócił na ulicy, bo zima zaskoczyła wszystkich, a także dozorców. Kiedy go brali na chirurgię kazali przynieść własną piżamę, pięć kilo gipsu i koniak.

Mieliśmy już dość wyliczanki, bo zaczynały się Smurfy. Wsiedliśmy do windy. W ostatniej chwili dosiadł się Murzyn. Co to, tunel? — zapytał.

E tam — tunel. Ktoś po prostu rąbnął żarówkę.

ARTUR JAROSZ

Copyright by...

W krainie białych Murzynów

KRZYŻÓWKA za 1000

(WIROWKA TAUTOGRAMOWA)

Wszystkie wyrazy rozpoczynają się tą samą literą.

WIROWO: (pierwsza litera w polu oznaczonym)
1) stoi na czele zarządu, 2) smakosz małego jasnego, 3) monstrum, 4) przyprawa kuchenna, 5) ojciec Achillesa, 6) niejeden do pokonania w biegu na 110 m 7) cykada, 8) o spustoszeniu tej krainy pisał J. Kochanowski, 9) rośliny uprawiane na tym samym polu po sprzęcie roślin głównych, 10) więcej niż skinienie głową na powitanie, 11) podwyższenie dla mówcy.

Wśród czytelników, którzy do dnia 13 stycznia nadeślą poprawne rozwiązania na kartce pocztowej z dopiskiem — „Krzyżówka za 1000" z dnia 4.I. — rozlosujemy bon PKO wartości 1000 złotych.

JAG

Rozwiązanie „Krzyżówki za 1000" z dn. 14 grudnia 1988 roku

POZIOMO: tarantula, sianokosy, ryga, damara, mina, mocznica, elipsa, mennica, maraton, Łazuka, polityk, Mira, tymina, kapa, komodor, sensatka, kometka, intencja, banita, edycja, Makow, ilzawka, licho, kokaina, torpedowiec.

PIONOWO: taryfa, rampa, ladacznica, siara, komilfoo, synapsa, maca, Monika, etatyk, menzura, malina, kamstrajk, pomidor, łopatka, tymotka, kasacja, kometa, sentencja, konikówka, indykator, Bamako, Ezaw, prochowiec, lina, lido.

Nagrodę — bon PKO wartości 1000 złotych wylosowała **Leokadia Górniak,** ul. Lubelska 12/18, 26-900 **Kozienice.**

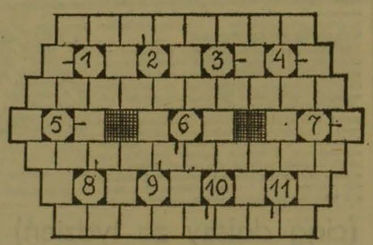

Tym, co gwiazdom wier

KOZIOROŻEC (22.XII.–20.I.)

Faktem jest, że ktoś nie zachował się wobec ciebie w sylwestra tak jak powinien, ale nie chowaj w sercu urazy. Okaż trochę wspaniałomyślności. Los się do ciebie wreszcie uśmiechnie, wszystko będzie szło w tych dniach jak po maśle. Ciesz się więc zamiast szukać dziury w całym. Tym razem udało ci się przesunąć terminy, ale o tej najważniejszej sprawie nie możesz zapominać, bo byłyby przykrości.

WODNIK (21.I.–16.II)

Miły i spokojny początek roku. Zwłaszcza w domu sytuacja ulegnie radykalnej zmianie. Bliscy okażą ci jak bardzo cię cenią. Szczęście się do ciebie uśmiechnie. Nareszcie twoje wysiłki w pracy przyniosą rezultat — zdobędziesz sympatię i zaufanie osób, o których względy zabiegasz. Nawet, jeśli masz rację, zastanów się nad formą przekazywania krytycznych uwag. Z tym niestety jesteś trochę na bakier.

RYBY (19.II.–20.III.)

W tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało na raz. Od złożonych ci noworocznych życzeń i twojego do nich stosunku, zależeć będzie dalszy ciąg. Bądź czarujący i uśmiechnięty, a osiągniesz to co zamierzasz. Ktoś chętnie włączy się do gry, którą prowadzisz i poda pomocną dłoń. Nadal dopisywać ci będzie forma i energia. To bardzo dobrze, bo w pracy dojdzie ci trochę obowiązków, którym musisz sprostać.

BARAN (21.III.–20.IV.)

Po sylwestrowej nocy wyraźnie zaczęło się przejaśniać w sprawie, na której ci w tej chwili najbardziej zależy. W każdym razie, choć do końca daleko, jest już z górki. Mimo wszystko uważaj i nie daj się wyprowadzić z równowagi, komuś, komu wszystko przeszkadza. W tej sytuacji lepiej na razie schodzić mu z drogi. I znowu cudze kłopoty zwalą się na twoją głowę. Nie protestuj głośno, pomyśl o długu wdzięczności.

BYK (21.IV.–20.V.)

Otoczony życzliwością i sympatią zapomnisz o niedawnych kłopotach. Przed tobą pomyślny okres. Będziesz miał okazję udowodnić niedowiarkom, że jeszcze się liczysz. Nie zamykaj się w sobie. Być może twoje obawy i wątpliwości mają realną podstawę, ale ktoś, komu ufasz, może dojrzeć to, co umknęło twojej uwadze. Ktoś czeka na twój uśmiech przeznaczony tylko dla niego. Być może, że ten rok będzie znaczący dla ciebie.

BLIŹNIĘTA (21.V.–21.VI.)

W obecnej sytuacji warto zorganizować pracę tak, aby jak najmniej było przy tym niepotrzebnego rozgłosu. Poczekaj cierpliwie na efekty. Nie pchaj palca między drzwi, bo masz dość własnych spraw. One będą wymagały szczególnej uwagi, bo będą rzutować na n przyszłość. Dobre po nie z bliską serc sprawi, że twój nast cydowanie się popra na życie bardziej opt nie.

RAK (22.VI.–22.VII.)

Być może spełni s skryte marzenie, a w razie, los okaże się szy niż do tej pory. więc narzekać. Zrobiłe tecznie dużo, by znok promisowe wyjście. N dzaj się więc na kol stępstwa, bo stracis nek do samego sieb stań się denerwować, tak twoje będzie na chu. Zostaw drugiej czas na przemyślenie. leży do osób zdecyd

LEW (23.VII.–23.VIII.)

Często narzekasz miar obowiązków. D tych dniach pojmiesz znaczy mieć zajęty c dodatkowe pieniądze się przydadzą. Nie zr jednak, że świat sta tobą obworen i że ni kto chętnie dotrzyma ku. Masz ochotę spla muś figla? Uważaj, b się bardzo narazić. A by już powód do wa kimś na wojenną ście warto ryzykować.

PANNA (24.VIII.–23.

Wprawdzie w pr wszystko da się prz bo niestety życie lu niespodzianki. Jeżeli nie zaplanujesz n poczynań, możesz się Przestań się wtrącać swoich spraw i zaglą dziurkę od klucza. N ni robią to, co u stosowne. Potrzeba c rozwagi i umiarkowa uważaj, abyś powodow pulsywnością nie zep brych kontaktów z d dziną.

WAGA (24.IX.–23.X.

Już od pierwszych go roku ostre tempo cy. Zachowaj niezale raz obrany kurs, a nie powodów do rozczaro sobie luksus spokoju lizacji i nie daj się w cudze intrygi, zwła składane ci obietnice cem po wodzie pisan żesz oczekiwać sporyc w dotychczasowych towarzyskich. Trochę zmartwi, ale w n przypadkach nawet

SKORPION (24.X.–2

Zdarzy się coś, co wadzi cię z odrętwien budzi energię. Będzie ochotę góry przenos w towarzystwie kogoś A więc przyszła pora jęcie ważnej decyzji nej z życiem osobist ważywszy wszystkie „przeciw" posłuchaj wszystkim głosu serca forma i mocny grunt gami. W pracy nowy ciekawe perspektywy, tem podejmij rzucon kawicę.

STRZELEC (23.XI.–2

Nadal nie najlepsz coś lub ktoś będzie na niepokoić i den Na szczęście stan ten trwa już długo. Na cię zaczyna się lek jaśniać. Jak się pr miłym uśmiechem mością więcej możes kać i załatwić niż Uważaj, abyś nie zn w lekkim dołku z kłopotów w życiu Nie upadaj jednak bo wkrótce minie

PANORAMA WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA ZESPOLONEGO W KIELCACH

Fabryka zdrowia

Ciasno tu. Z każdym rokiem coraz ciaśniej. Deficyt miejsc w szpitalu jest niemal ciągły. Tzw. dostawki, których stale przybywa w salach chorych, a nawet na korytarzach, rozwiązują problem doraźnie, pozwalając jedynie na lokowanie (czyt. upychanie) więcej chorych, których stan zdrowia wymaga szybkiej hospitalizacji. Ciągu doby przyjmuje się niekiedy około 100 pacjentów. Odmowy przyjęć nie należą do wyjątków, zdarza się bowiem, że nawet na korytarzach nie ma miejsca na postawienie dodatkowego łóżka czy leżanki.

Tak jest od lat, bo szpital w Czarnowie, wybudowany przed 20 laty, miał służyć 350 chorym, a służy ponad 600. Są oddziały – Dermatologiczny i Klinika Chorób Zakaźnych mieszczą się poza siedzibą Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, w innej części miasta. Nie wystarczyło też miejsc w tym obiekcie na lokum dla 6 wojewódzkich przychodni szpitalnych i niezbędnych działów – medycyny sądowej, alergologii, patomorfologii.

Plan rozbudowy

Szpital już powstał. Jest to przedsięwzięciem kosztownym i czasochłonnym. Pieniądze na ten cel już dawno powinny się znaleźć, ale u nas nie myślano o tej perspektywicznie o potrzebach inwestycyjnych służby zdrowia. Plan przewiduje wybudowanie pawilonu, w którym ma powstanie oddział detoksykacji na 80 łóżek. Do nowego obiektu przeniesie się laboratorium, w którym utworzy się zakład badań toksykologicznych. Zwolnione od dotychczasowych funkcji lokalowe znajdzie tam oddział Intensywnej Terapii. Wygrywa także miejsca dla Oddziału Kardiologii, gdzie będzie się dokonywać implantacji rozruszników serca. Będą i inne zmiany – po przeprowadzce będzie pomieszczeń w „starym" szpitalu. Dzięki temu poprawi się sytuacja lokalowa bloku operacyjnego, izby przyjęć i Kliniki Ortopedii i Chirurgii Urazowej – jednego z najciaśniejszych oddziałów w szpitalu. W efekcie rozbudowy szpital zyska 140 łóżek, z czego 60 przypadnie na powiększenie istniejących oddziałów.

W szpitalu i teraz walczy się o każdy dodatkowy metr powierzchni. W podziemiach, gdzie mieścił się zakład balneologii, powstaje centralna sterylizatornia. Prace remontowe trwają.

Klinika Chorób Zakaźnych również czeka remont, kosztem około 1 mld zł. Przybędzie jedno piętro, a to oznacza poprawę warunków lokalowych, zwiększa części ambulatoryjnej. Remont rozwiąże również problem żywienia. Klinika będzie jeszcze dysponować własną kuchnią. Teraz jej nie ma, posiłki przywozi się ze Szpitala Miejskiego. Rozpoczęcie prac przewiduje się w 1989 r.

Remont kliniki przy ul. Niecałej to polepszenie warunków leczenia i pracy, ale i kłopot związany z hospitalizacją. Chorych w tym okresie najprawdopodobniej będzie się leczyć w szpitalach w Busku i Końskich. Trwają w tej sprawie pertraktacje, konkretne decyzje jeszcze nie zapadły. Wiadomo natomiast, co stanie się z personelem. Lekarze, pielęgniarki i salowe znajdą przejściowo zatrudnienie w innych oddziałach Szpitala Wojewódzkiego. To chyba najlepsze rozwiązanie. Oddelegowanie ludzi do pracy w szpitalach poza Kielcami byłoby niedogodne, uciążliwe. W szpitalu na Czarnowie bardziej się przydadzą, bo daje się tam we znaki

deficyt kadrowy.

Z zatrudnieniem lekarzy niby nie ma większych kłopotów, ale w niektórych specjalnościach występuje niedobór. Mi.n. brak anestezjologów, okulistów, patomorfologów. Tych ostatnich jest zaledwie dwóch, a przydałoby się co najmniej czterech. Nie garną się medycy do specjalizacji w tej dziedzinie, więc niezwykle trudno pozyskać chętnych do pracy w Zakładzie Patomorfologii.

W Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Kielcach pracuje 410 pielęgniarek. Za mało, aby opieka nad chorym mogła być doskonała. Do tej doskonałości potrzebnych „tylko" 70 etatów pielęgniarskich. Kandydatki pewnie by się znalazły, mamy przecież w Kieleckiem 8 szkół medycznych kształcących przede wszystkim pielęgniarki, ale ograniczony jest fundusz płac.

Alicja Orlińska, długoletnia przełożona pielęgniarka w Szpitalu Wojewódzkim, bywa często bezradna wobec deficytu podległej jej kadry. Na urlopach wychowawczych przebywa aktualnie 80 pielęgniarek. Sytuację ratują stale zastępstwa, ale codziennie około 30 pielęgniarek nie stawia się do pracy z innego powodu – taka jest absencja chorobowa. Z tej samej przyczyny brakuje każdego dnia około 15 salowych. W ogóle jest zatrudnionych 80, przydałoby się jeszcze co najmniej 40. Każdy z 14 oddziałów odczuwa niedostatek salowych, ale przede wszystkim potrzebują ich: ortopedia, chirurgia, interna.

Znalazłoby się wyjście z sytuacji, gdyby do tej pracy kierowano częściej osoby odbywające zastępczą służbę wojskową. Szpital na Czarnowie zatrudnia tylko 4 takie osoby, chętnie przyjąłby jeszcze 20 i na tyle wystał zapotrzebowanie. Niestety, oferta pozostała bez odpowiedzi.

Innym wyjściem z sytuacji byłoby angażowanie jako salowych junaczek i junaków z ochotniczych hufców pracy. Uczyniła to dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Kielcach, łagodząc w ten sposób deficyt salowych, ale narazła się Państwowej Inspekcji Pracy, bowiem przepisy zabraniają zatrudniania osób niepełnoletnich przy chorych. Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego nie chce zatem ryzykować, choć znalazłaby zajęcie dla salowych z OHP.

Dziwne to przepisy, bo nie zabraniają na zatrudnianie niepełnoletnich na budowach, przy kopaniu rowów, gdzie o narażenie zdrowia na szwank znacznie łatwiej niż w szpitalu. Nikt jednak nie kwapi się do obalenia bzdurnych zarządzeń.

W szpitalu, jak wiadomo, pracuje nie tylko personel medyczny. Bez obsługi technicznej placówka taka nie mogłaby funkcjonować, bo kto naprawi cieknący kran, kolorylez czy zamek w drzwiach. Okazuje się że i tego rodzaju fachowcy to personel na wagę złota. W szpitalu na Czarnowie też brakuje „złotych rączek", szczególnie hydraulików, stolarzy, murarzy.

Mało pieniędzy — dużo ryzyka

Dyrektorce szpitala – **Barbarze Szunke** nie brak codziennych kłopotów. Potrafi im na ogół zaradzić dzięki dużemu doświadczeniu zawodowemu, zapobiegliwości i energii. Lekarzem jest już 25 lat. Długo pracowała w szpitalach, zna przeto doskonale ich bolączki i wie co robić, by się ich pozbyć. Gdy zabraknie leku, nękało „Cefom", gdy zabraknie strzykawek jednorazowego użytku, pożycza je, wydobywa „spod ziemi", gdy za mało pielęgniarek, znajduje zastępstwo. Jak wyjść z opresji, gdy nie ma stołu operacyjnego i aparatu rtg, a w dodatku gdy nie ma na ten sprzęt pieniędzy?

W 1988 r. dr B. Szunke dostało na zakup sprzętu 1 aparatury dla szpitala około 20 mln zł. Gdy z naiwnością laika pytam, czy tych złotówek wystarczy, traktuje to jak kiepski żart i mówi „na ucho", ile wynosił ubiegłoroczny deficyt środków finansowych przeznaczonych na ten cel. Sięgał kwoty niebogatelnej – 140 mln zł. Pani doktor łapie się za głowę, chcąc podkreślić tym gestem, że ma w niej zamet, bo za przydzieloną kwotę nie kupiła tego, co zamówiła, co szpitalowi najbardziej potrzebne. I nie wie, co będzie, kiedy „Cezal" dostarczy sprzęt, a ona nie wysupła już ani grosza ze szpitalnej kiesy.

– Chyba ryzykuję dyrektorskim fotelem – mówi – ale niech się dzieje, co chce, przecież chorzy ważniejsi są od fotela. Muszę mieć ich czym leczyć. Niezbędny jest m.in. nowy aparat rentgenowski do badań naczyniowych. Ten, który posiadamy, jest stary, wyeksploatowany. Na kardiomonitor czeka z niecierpliwością Oddział Ginekologii i Położnictwa. Bezwzględnie należy wymienić na nową aparaturę monitorującą schorzenia serca. Nie mamy stołu operacyjnego do zabiegów neurochirurgicznych. Wykonuje się je na zwykłym stole, nie przystosowanym do takich zabiegów. O nowy dopominamy się bezskutecznie od lat. W laboratorium byłby bardzo przydatny automatyczny analizator do badań morfologicznych krwi. Nie posiadamy takiej aparatury. Oddział Nefrologii też potrzebuje sprzętu.

Dysponuje 10 urządzeniami zwanymi sztuczną nerką. Jeden z tych kosztownych, importowanych aparatów otrzymał szpital od biskupa kieleckiego w 1988 r. Na razie wszystkie są sprawne, ale nie ma ani jednego zapasowego, a powinny być w rezerwie przynajmniej dwa, na wypadek, gdy któryś z istniejących odmówi posłuszeństwa.

W Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w ciągu tygodnia potrzeba około 2 tys. aparatów do przetaczania krwi i płynów, a „Cezal" może zaofiarować tylko 300–400. Komentarz chyba zbyteczny. Gospodarowanie tym sprzętem to wyczyn prawie ekwilibrystyczny. Krajowy producent dostarcza go niewiele. Możliwości importu mi.n. z Jugosławii, są ograniczone, głównie z powodu braku dewiz.

Szpital mógł się wzbogacić w 1988 r. o przenośny ultrasonograf. Ten aparat – rarytas posiadają w kraju nieliczne szpitale. Dr B. Szunke długo zabiegała o to importowane cudo, ale z braku finansów musiała z niego zrezygnować. Do dziś nie może się pogodzić z utratą wspaniałego urządzenia, które jakiś zakład przemysłowy zafundował starachowickiej służbie zdrowia.

Z drobnym sprzętem medycznym wcale nie mniejsze kłopoty. Zapotrzebowanie na igły i strzykawki jednorazowego użytku radomski „Cezal" realizuje zaledwie w 30 procentach, toteż ten sprzęt nie jest stosowany w szpitalu powszechnie. Pierwszeństwo mają oddziały zabiegowe, nefrologiczny i noworodków. Pozostałe muszą się posługiwać sprzętem wielokrotnego użytku. Brak też rękawic chirurgicznych, termometrów. To nie jest sytuacja normalna i personel oraz dyrekcja szpitala zdają sobie z tego sprawę, nie mają jednak żadnego wpływu na poprawę zaopatrzenia.

W aptece

szpitalnej nie zawsze leków pod dostatkiem. Mniej więcej rok temu wystąpiły perturbacje z preparatami anestezjologicznymi. Wykonywano tylko najpilniejsze operacje. Teraz jest inny kłopot. – zabrakło „hydrocortisonu", leku ratującego życie. W zapasie jest zaledwie kilka opakowań. Krucho także ze środkami opatrunkowymi. Przede wszystkim brakuje gazy.

Apteka nie jest samowystarczalna, jeśli chodzi o produkcję płynów infuzyjnych. Wytwarza się tutaj tylko niektóre, używane do dializ na oddziale nefrologii. W 1989 r. rozszerzy się produkcję płynów o asortyment stosowany do kroplówek.

A reforma?

– Czy pani w nią wierzy? – pytam dyrektorkę Szpitala Wojewódzkiego.

– Tyle się mówi o reformie służby zdrowia – stwierdza dr B. Szunke – a samo mówienie niczego przecież nie zmieni, nie polepszy, nie uzdrowi pacjenta. Uważam, że bez zwiększonych nakładów na lecznictwo warunki leczenia nie poprawią się. Szpitale nie będą funkcjonować lepiej dopóki nie będą samodzielne – w decyzjach, w finansowaniu swoich potrzeb, rozwiązywaniu problemów kadrowych, płacowych.

Staram się nie być bezradnym dyrektorem, nie poddaję się i walczę do końca, jeśli uważam, że bronię słusznej sprawy. Mimo takiej postawy jakże często odnoszę wrażenie że walę głową o mur. Ot, choćby w sprawach kadrowych. Brakuje w szpitalu pielęgniarek. Z konieczności obecne w pracy wykonują zajęcia za nieobecne. Powinny więc być dodatkowo wynagradzane. Ubóstwo lecznictwa sprawia, że niekiedy mogę im tylko podziękować za dodatkowe obowiązki, bo pieniędzy przeznaczonych na godziny nadliczbowe nie można wykorzystywać bez ograniczeń. Pochodzą z funduszu płac, więc jeśli się go uszczupli, mniej zostanie do podziału na podwyżki, premie motywacyjne itp.

Mówimy o deficycie kadr. On jeszcze się pogłębi, jeżeli lekarze i pielęgniarki nie będą zarabiać więcej. Gonią za dodatkowym groszem, bo ich pensje są niższe np. od nauczycielskich. Ostatnie podwyżki wcale nie rozwiązały problemu. Stracimy dobrych specjalistów. W pierwszej kolejności muszą się zatem znaleźć pieniądze na lepsze płace.

Docierają do mnie niekiedy skargi pacjentów, że brak np. artykułów sanitarnych, leków, sprzętu. Nie mam szans na nokanie tych problemów. Nie mają nic wspólnego ze złą wolą, złą organizacją pracy, nieróbstwem. Znów chodzi o pieniądze, których zdobyć nie mogę. O czym tu zresztą mówić, skoro reformatorzy służby zdrowia nie przyjmują do wiadomości, że reforma musi kosztować. Na małe podwórku bez finansowego wsparcia nic się praktycznie nie zmieni. Mówię o tym nie bez przykrości, bo następstwa finansowych niedostatków dotykają ludzi chorych, którym mamy nieść pomoc, a nie zawsze w pełni możemy to czynić.

Wojewódzki Szpital Zespolony w Kielcach odwiedziła i przygotowała materiały

MARIA SOSNAL

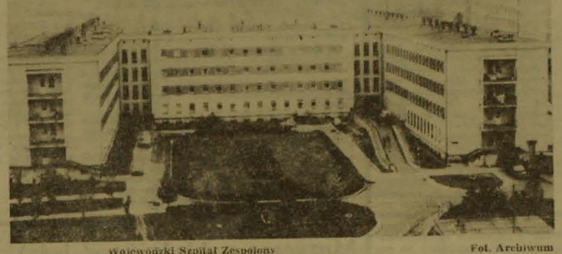

Wojewódzki Szpital Zespolony — Fot. Archiwum

5 minut dla zdrowia

Krwawienie z nosa

Dr n. med. STANISŁAW MADEJ, ordynator Wojewódzkiego Oddziału Laryngologicznego w Staszowie, specjalista wojewódzki ds. otolaryngologii.

KRWAWIENIE Z NOSA (epistaxis) jest najczęstszym objawem chorobowym, z którym zgłaszają się pacjenci do laryngologa, w różnym wieku – od dzieciństwa do starości. Łatwość powstawania krwawień uwarunkowana jest budową anatomiczną przegrody nosa, w której w przednim odcinku znajduje się bogato unaczyniona błona śluzowa – miejsce nazwane splotem Kiesselbacha lub plamką Litla. Obfite w tym miejscu unaczynienie, oparte na twardym chrzęstno-kostnym podłożu, stosunkowo wysokie w tym obszarze ciśnienie krwi, podatność nosa na urazy – predysponuje do krwawień. Miejscowe przyczyny to również: skrzywienie przegrody nosa, wysychanie błony śluzowej, stany zapalne błony śluzowej w zapaleniach zatok przynosowych, choroby zakaźne i ostre infekcje, zwłaszcza grypowe. Przyjmuje się, że u dzieci, głównie w wieku 3–7 lat, najczęstszą przyczyną krwawień są choroby zakaźne i ostre infekcje, u dorosłych, natomiast w 50 proc. krwawienia związane są z nadciśnieniem i miażdżycą. Osobną grupą przyczyn są: skazy krwotoczne, zmiany hormonalne w czasie ciąży i menopauzy, cukrzyca, choroby nerek, białaczki, nowotwory nosa. Należy wspomnieć, że często wpływ na występowanie krwawień z nosa w czasie infekcji ma zażywanie salicylatów (polopiryny, aspiryny).

Postępowanie w przypadku krwawienia z nosa

Istotne jest ułożenie chorego w pozycji siedzącej z głową pochyloną ku dołowi. Pozycja ta zapobiega spływaniu krwi do gardła, eliminuje ataki kaszlu i możliwość przedostania się krwi do dróg oddechowych. Nieznaczne krwawienie udaje się opanować poprzez wydmuchiwanie z nosa skrzepów i uciśnięcie palcami skrzydeł nosa (wierzchołka nosa) do przegrody i położenie zimnego okładu na nasadę nosa. Jeżeli krwawienie nie ustępuje, względnie po kilku godzinach nawraca, należy zgłosić się do lekarza, najlepiej laryngologa. Postępowanie specjalistyczne uzależnione jest od miejsca krwawienia z nosa, jego intensywności i przyczyny. Stosuje się przyżeganie naczyń, zakładanie spongostanu, tamponady przednie (obejmujące jamy nosowe), tamponady tylne (dotyczące nosogardła). Równocześnie podaje się środki farmakologiczne wpływające na krzepliwość krwi i uszczelnienie śródbłonka naczyń krwionośnych (witamina K, kwas E aminokapronowy, cyklonamina, wapno, rutinoskorbin). Jeśli pacjent zażywał salicylaty, należy w przypadku krwawień z nosa je odstawić. Jeżeli wystąpi duża anemia pokrwotoczna zachodzi konieczność przetoczenia krwi. W rzadkich przypadkach obfitych krwotoków, nie ustępujących po powyższych działaniach, istnieje konieczność zastosowania leczenia operacyjnego polegającego na podwiązaniu naczyń tętniczych. Krwawienia z nosa spowodowane schorzeniami ogólnymi (np. nadciśnienie, cukrzyca) wymagają oprócz opanowania krwawienia leczenia przyczynowego. W okresie infekcji wirusowych wskazane jest w celach profilaktycznych zażywanie witaminy C.

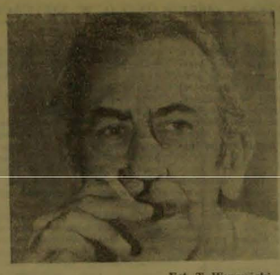

Fot. T. Wyszyński

Ludzie dziwni i ciekawi

JAN KOBUSZEWSKI

– Niewiele o panu ostatnio słychać... Co jest tego powodem?

– Brak zdrowia... Miałem ostatnio dość ostre przejścia zdrowotne. Ale sprawy intymne nie powinny interesować widzów. Publiczność powinna oglądać aktora uśmiechniętego i zadowolonego. Mam nadzieję, że tak jest i będzie w moim przypadku.

– Należy pan do czołówki polskich artystów komediowych... Jak ocenia pan polskie poczucie humoru?

– Jestem zaszczycony tym stwierdzeniem. Polskie poczucie humoru charakteryzuje się tym, że nie tracimy go w chwilach złych. Humor nam zawsze dopisuje – i może nawet im ciężej tym weselej. Kiedyś Kazimierz Rudzki opowiadał mi anegdotę, która zdarzyła się w 1939 roku, kiedy był oficerem Wojska Polskiego wziętym do niemieckiej niewoli. Od końca września do Bożego Narodzenia przerzucano go wraz z innymi jeńcami z miejsca na miejsce. W końcu „wylądowali" na dworcu kolejowym w Berlinie. Brudni, zmęczeni, przy lekalnej pogodzie i nie najlepszych nastrojach zmuszeni byli wysiąść z wagonów. Wówczas jeden z oficerów uniósł do góry swój węzełek i krzyknął na głos – bagażowa?!! Morale wojska natychmiast się poprawiło i starczyło im humoru co najmniej do świąt – a może nawet do Nowego Roku. To jest właśnie typowe polskie poczucie humoru.

– Chyba publiczność najbardziej ceni sobie teksty, na podstawie których np. Stanisław Barei zrealizował seriale telewizyjne: „Alternatywy 4" i „Zmiennicy"... Jak wytłumaczyć sukces tych filmów?

– W filmach Stanisława Barei występuje bardzo specyficzny gatunek poczucia humoru. Przez ile lat przyjaźniłem się ze Stasiem Bareją wiedziałem, że zawsze reprezentował bardzo subtelne poczucie humoru – podobne do kawałka zwierciadła rzeczywistości. Jeżeli rzeczywistość pozwalała, wówczas zwierciadło było normalnie krzywe. Natomiast jeżeli sytuacja była odwrotna, to komedia się spłaszczała. Bardzo lubię i cenię twórczość Stanisława Barei. Jest pigułką rzeczywistości.

– Z czym obecnie jest najgorzej w aktorstwie polskim?

– Z upoważnieniami...

– A jeżeli chodzi o czynniki samej techniki wodowej...?

– Jeżeli pominiemy sprawy pieniężne, to wszystkim innym jest dobrze. Jedynie ilościowo dostęp do repertuaru tzw. dewizowego. Brak nam dobrych dyrektorów w teatrach dobrych reżyserów – to są już gatunki na marciu. Aktor jest naiwnym dzieckiem, nie lubi pracować pod przymusem i nie chce kary. Natomiast potrzebuje troskliwości. Tym ojcem w teatrze jest dyrektor i reżyser. My aktorzy kochamy dyrektora artystę i szanujemy reżysera.

Rozm.

BOGDAN KUNCE

Muzyczne wykłady (spod lady)

Różne pasje

Jako człowiek nie mający żadnego hobby, podziwiam ludzi posiadających jakąś pozazawodową pasję, która wypełnia im wolne chwile i powoduje, że stoją się w pewnej wąskiej dziedzinie wręcz specjalistami. Podziwiam np. uczestników telewizyjnej „Wielkiej Gry", zbieraczy monet, znaczków pocztowych, motyli, pudełek do zapałek czy starych kalendarzy. Podziwiam Lwa Tołstoja, który w wolnych chwilach robił sapogi dla swych chłopów i doktora K., który wytwarza piękne sydelki dla swych przyjaciół. Jestem pełen podziwu dla dziekana Sz., który przejeżdża rocznie kilka tysięcy kilometrów na rowerze i dla pana Sio., który od lat nagrywa każdy koncert kieleckiej filharmonii na przenośnym magnetofonie. Mógłbym wymieniać jeszcze wielu ludzi poświęcających każdą wolną chwilę na zajmowanie się bezinteresownie czymś, co nie ma żadnego związku z wyuczonym zawodem lub wykonywaną pracą. Podziwiam takich ludzi i... zazdroszczę im wytrwałości, systematyczności, dokładności. Przyznam się, że czuję się dość głupio, kiedy na pytanie dziennikarzy (w ostatnim okresie udzieliłem kilku wywiadów!) o moje hobby odpowiadam mętnie, kluczę i wstydzę się przyznać, że ja nie mam hobby. Jakże nędznie wyglądam ze swoim brakiem pasji nawet przy przeciętnym zbieraczu puszek po piwie! Jakaż jest moja wiedza muzyczna, jeżeli pokonałby mnie w „Wielkiej Grze" w konkursie np. „Życie i twórczość Pucciniego" zawiadowca stacji kolei żelaznej w Górkach Czarnych. Nie pamiętam, nie wiem bowiem kiedy Puccini spotkał panią A. i czy miał z nią romans, czy lubił spaghetti z sosem pomidorowym czy z musztardowym? Nie wiem też ile ważył Puccini przychodząc na świat, a ile w 1904 roku, gdy komponował „Madame Butterfly". A zawiadowca stacji kolei żelaznej, AS „Wielkiej Gry" wiedziałby to wszystko jeszcze dużo więcej!

Wyjątkowo muzyczne hobby miewają również dzieci. Też im zazdroszczę np. nie potrafię pasjonować się muzyką tylko jedną wybranego kompozytora, a nawet znajomy, Jacek J. ukochał Brahmsa i poza nim w świecie dźwięków niczego właściwie nie widzi. Gdy przeczytał mu powieść „Czy pan kochał Brahmsa?" posłał autorce gratulacyjny. Podobno Francoise Sagan odpisała nawet Jackowi J.! Radziła, by starał się polubić i innych kompozytorów. Jacek J. kocha jednak tylko Brahmsa. Zgromadził zbiór nut kompozytora oraz całą brahmsowską dyskografię. Gra z upodobaniem na fortepianie walce, intermezza i inne utwory tego wielkiego kompozytora. Starał się nawet upodobnić zewnętrznie do Brahmsa poprzez zapuszczenie brody – bujnej i szerokiej, dzięki któremu nabranie wagi. Brahmsowi brody – bujnej i szerokiej – tej nie udało mu się zapuścić z powodu całkowicie odmiennej fizjonomii. Wagi ciała brał zaś dopiero wtedy, gdy zaczął pić systematycznie ulubiony napój Brahmsa – piwo.

Zazdroszczę Jackowi J. pasji i... tego piwa!

MIROSŁAW NIZIU

Śmiech to zdrowie

— Oskarżony twierdzi, że rzucił w poszkodowanego tylko pomidorami?

— Tak jest, wysoki sądzie.

— To jak wytłumaczyć tego potężnego guza?

— Pomidory były w puszce.

* ★ *

Mówi Janek do Zbyszka:

— Jeżeli jeszcze raz zobaczę cię z moją dziewczyną...

— To co?

— To możesz ją sobie zabrać.

* ★ *

Fryzjer, który już dwa razy zaciął klienta przy goleniu usiłuje bawić go rozmową: — Szanowny pan był już kiedyś w naszym zakładzie?

— Nie, ucho straciłem na wojnie.

* ★ *

— To ty byłeś w więzieniu? W jaki sposób tam trafiłeś?

— Przez wrodzony defekt.

— To znaczy?

— Za długie palce i za krótkie nogi.

Zielnik domowy

MIĘTA

Mięta ma szerokie zastosowanie w lecznictwie ludowym i oficjalnym. Jako lek roślinny znana była już w starożytności, ale na większą skalę spopularyzowana została dopiero przed trzystu laty, gdy z odmiany nadwodnej i odmiany zielonej uzyskano krzyżówkę nazwaną **pieprzową**, nadającą się do uprawy. U nas znane są także dziko rosnące odmiany mięty np. **kędzierzawa, okrągłolistna** i **mięta polej, służąca do** produkcji specyficznego olejku i mająca właściwości lecznicze zbliżone do mięty pieprzowej, sprzedawanej przez „Herbapol".

Miętę pieprzową i wyciągi z niej stosuje się w zaburzeniach trawiennych z objawami bólu brzucha, wzdęcia, utraty łaknienia, również w stanach nieżytowych przewodu pokarmowego, trudnościach w trawieniu tłuszczów, nieprawidłowej fermentacji, a nawet w kolce jelitowej. Zalecana bywa także w schorzeniach wątroby i dróg żółciowych, m.in. w zapaleniu pęcherzyka żółciowego i przewodów żółciowych, pomocniczo w kamicy żółciowej, żółtaczce i w okresie rekonwalescencji po przebytym wirusowym zapaleniu wątroby. Wyciągi z niej poleca się szczególnie osobom starszym i młodzieży w przypadku równoczesnego występowania skurczu mięśni jelit i przewodów żółciowych oraz obecności bakterii chorobotwórczych.

Napar z mięty obniża też nieco ciśnienie krwi.

Zewnętrznie napar z mięty służy do płukania jamy ustnej i gardła, zazwyczaj w połączeniu z innymi ziołami.

Olejek miętowy działa tak samo jak liście, lecz znacznie silniej — zwłaszcza jego właściwości odkażające, przeciwskurczowe i uspokajające są wyraźnie uchwytne. Stosowany w aerozolu jest bardzo silnym środkiem bakteriobójczym również dla szczepów antybiotykoopornych (np. przy inhalacjach).

Wyciągi z liści mięty pieprzowej, stosowane w dawkach leczniczych nie powodują skutków ubocznych, ale olejek **miętowy można stosować ko według wskazań lek**

Przyrządzanie naparu: łyżkę ususzonych i rozdrobnionych liści mięty szklanką przegotowanej wody, podgrzewać do zawrzenia, następnie odstawić z naparu, przykryć na 10—15 nut i przecedzić do terminu. Pić 2—4 razy dziennie pół szklanki naparu.

UWAGA. Wiele recept dotyczących wykorzystania mięty i innych ziół dla celów leczniczych zawiera broszura dr Jadwigi Górnickiej „Apteczka natury", sprzedawana obecnie w kioskach „Ruchu".

..., GDZIE, KIEDY?

...oda — 4 stycznia 1988 r. Eugeniusza i Tytusa. ...wchodzi — 7.44, zachód ...8.38.

KIELCE

...OWY TEATR IM. S. ...KIEGO — „Bezimienne ...g. 18.

KINA

...atica" — „Krótkie spięcie" USA, l. 12, g. 8.30 10.45, ... „Bez litości" — USA, ... 17.45 „Kosmiczne jaja" ... l. 15, g. 20 (sesja przedzwyk.).

...KLUB — „Biały smok" ...bo, g. 16 i 18.30, „Krogulcki" — pol., l. 18, g. ...

...wa" — „Pan Kleks w kosmosie" cz. I i II, pol. bo g. ... i 14.30, „Dom gry" — ... 15, g. 17.30 i 19.45.

...ynie" — „Anatomia miłości", pol., l. 15, g. 17.15 i 19. — „Greystoke: Legenda władcy małp" — ang., l. ...

...nik" — „Kingsajz" — ...12, g. 15, „Czarna wdowa" USA, l. 15, g. 17 i 19.

...ie" — nieczynne.

... — „Gremliny rozrabiają" USA, l. 12, g. 14, „Królowa zabijaniu" — pol., l. ... l. 15.

DYŻURY OSTRE

...LE: Oddziały Wewnętrzne, Chirurgiczny — Czarnów, ...ecno-Położniczy wg rejonów tel. 510-06, 467-43.

...wia o lekach czynne ...dz. 7.30—15.30, tel. 523—22.

...) DYŻURNE. Dyżur nocny Apteka nr 19-60) przy ...buczka 17/39 Apteka nr ...siekiewicza 15.

...ONIE DYŻURUJĄCE: dla dorosłych ul. Pocieszka Przychodnia Rejonowa ...ona codziennie w godz. ... niedziele w godz. 7—13 ...stomatologiczna przy ul. ...owskiej 35 — czynna w ... i święta w godz. 7—19. ...ony w godz. 19—7 rano ...).

...STROWIEC

KINA

...a" — „Pan Kleks w kosmosie" cz. I, pol. bo, g. 15.30, ...ie" — pol. l. 18, g. 17.30

...wnik" — nieczynne.

...A DYŻURNA: ul. Starowiejska 1/7.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — nieczynne.

„Star" — nieczynne.

APTEKA DYŻURNA nr 19-070 ul. Staszica 1, tel. 64-79

SKARŻYSKO

KINA

„Metalowiec" — brak terminarza.

„Wolność" — „Lotna" — pol. l. 15, g. 15.30, „Gonza wojownik" — jap. l. 18 g. 17, „Niezwykła podróż Baltazara Kobera" — pol. l. 15, g. 18.

APTEKA DYŻURNA: ul. Aptekarska 7, tel. 312-27.

KONSKIE

KINA

„Pegaz" — „Zdrada i zemsta" — ChRL, l. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Antyczne" — „Pożegnanie z Afryką" — USA, l. 12, g. 16 i 18.30.

RADOM

TEATR POWSZECHNY im. JANA KOCHANOWSKIEGO — „Damy i huzary" — g. 16.

KINA

„Bałtyk" — „Samotny wilk McQuade" — USA, l. 15, g. 8.30, 10.45, 13, 15.15, 17.30. „Żyć i pozwól umrzeć" — USA, l. 18, g. 19.45.

„Pokolenie" — „Spokojnie, to tylko awaria" — USA, l. 15, g. 9 i 11, „Po drodze" — pol.-węg., l. 15, g. 19.

„Przyjaźń" — „Uciekający pociąg" — USA, l. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Gabriela" — brazyl. l. 18, g. 15.30, 17.30 i 19.30, „Dotknięcie meduzy" — ang., l. 18, g. 10 i 13.30, „Piłokół pod głowę" — ang. l. 18, g. 8.30 i 12.

DYŻURY APTEK

Apteka nr 11 przy ul. Traugutta 40 i nr 3 przy pl. Zwycięstwa 7. Doraźna pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie Dentystyczne czynne codziennie w godz. 21—7 rano przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacje o lekach 515-90 w godz. 9—16

KINA

BIAŁOBRZEGI: „Pilica" — „Podróże pana Kleksa" — I i II cz. bo, g. 17.

GROJEC: „Odra" — „Krótkie spięcie" — USA, l. 12, g. 15.30, 17, 18.45.

WARKA: „Przyjaźń" — „Pantarej" — pol., l. 15, g. 16, 18.

...LEWIZJA • TELEWIZJA

PROGRAM I

...mator"

...okowe przedszkole"

...domości

...darzenia" (1) — film ... prod. radz.

...mator"

...emia, kl. VII — Reakcje redukcji-utleniania

...eria, kl III lic. — Obliczenia i programy w II ...czypospolitej

...R — Matematyka, sem. Układy nierówności ...owych

...R — Język polski, sem. Publicystyka epoki ...iecenia

...DT — Edukacja kulturowa — Jedność sztuki w ...chowaniu

...gram dnia — DT — ...domości

...owanie Express i Sudoku Lotka

...wiecie ciszy" — program dla niesłyszących

... młodych widzów: ...na TDC"

... dzieci: „Wyprawy Ciekawskiego"

...lexpress"

...ilo Sport — Turniej 4 ...Szwajcarii — Innsbruck

...wniej niż wczoraj" — ...ihwum XX wieku"

...wanoc: „Miś Uszatek"

...minut"

...gram publicystyczny ...nik

20.05 Zwierciadło czasu: „Takąmnie zapamiętajcie" — film fab. prod. ZSRR, reż. Paweł Chuchraj, wyk.: Angelina Stiepanowa, Oleg Borisow i in.

21.40 „Droga samuraja" — film prod. angielskiej

22.20 „Piknik country" — Mrągowo '88 — recital zespołu „Harald Wilk and Friends"

22.45 Echa dnia

23.05 Język rosyjski (40)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (40)

17.25 Program dnia

17.30 „A B C" — telewizyjny ...ykowy

18.00 Program lokalny

18.30 „Dlaczego nie?" — program publicystyczny

19.30 „Rectifier — znaczy naprawiać błędy" — „Kuby dzień dzisiejszy"

20.00 Rewelacja roku: Ruggiero Leoncavallo — „Pajace" — filmowa realizacja opery w reż. Franco Zeffirellego, wyk.: Teresa Stratas, Placido Domingo, Juan Pons i in.

21.30 Panorama Dnia

21.45 „Telewizja nocą"

22.30 „07 zgłoś się" (1)k „Major opóźnia akcję" — serial TVP

23.25 Komentarz dnia

...OWO ...ICA

Adres redakcji: 25-953 Kielce 12, skr. pocztowa 71, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala 460-31, 460-32; redaktor naczelny: 424-80; zastępca redaktora naczelnego: 459-19; sekretarz redakcji: 472-55; dział ekonomiczno-rolny: 422-63; dział ekonomiczno-polityczny: 472-51; dział sportowy: 487-42; dział kultury: 443-45; dział łączności z czytelnikami: 447-25; redakcja nocna: 520-36, 502-43.

REDAKCJA W RADOMIU: 26-600 Radom, ulica Słowackiego 1, telefony: 237-36, 290-64.

Biuro Ogłoszeń Kielce, 448-58.

Red. prowadzący numer — Jerzy Kozera

Red. dyżurny — Halina Bezak

Red. depeszowy — Cezary Jastrzębski

1 2 ... B-2

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA BUDOWLANA „Rzemieślnik" w KIELCACH, ul. STOLARSKA 3/5

informuje wszystkich inwestorów oraz zleceniodawców, że

z dniem 1 STYCZNIA 1989 ROKU

NASTĄPIŁA ZMIANA NUMERU KONTA BANKOWEGO

na następujący:
Bank Przemysłowo-Handlowy
z siedzibą w Krakowie
II Oddział Kielce — 322809-3131.

Jednocześnie przesyłamy wszystkim PT Zleceniodawcom życzenia wszelkiej pomyślności w 1989 roku.

78-k

ZAKŁAD USŁUG SOCJALNYCH OZSP w KIELCACH, ul. KOŚCIUSZKI 11, tel. 432-63

zatrudni

SPECJALISTĘ ds. SOCJALNYCH

z wykształceniem wyższym lub średnim.

Szczegółowe warunki pracy i płacy do uzgodnienia w biurze zakładu, pokój nr 212.

102-k

ZAWIADOMIENIE

Zgodnie z art. 10 par. 1 art. 61 par. 4 kpa oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 24 października 1974 r. — prawo budowlane (Dz. U. nr 38, poz. 229) zawiadamia się, że na żądanie Zakładu Energetycznego w Skarżysku-Kam. zostało wszczęte postępowanie w sprawie budowy:

— linii kablowej 15 kV zasilającej dzielnicę Zachód w Kielcach

— nawiązań linii 110 kV i 15 kV do stacji rozdzielczej Kielce Południe.

Strony mogą w ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia zapoznać się w Wydziale Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Kielcach, pl. Partyzantów 1 pokój nr 127 z aktami sprawy oraz złożyć ewentualne zastrzeżenia i wnioski co do zebranych dowodów i materiałów.

Po tym terminie zostanie wydana stosowna decyzja.

56-k

Koleżance WANDZIE GĄDZIK

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

dyrekcja, rada związkowa, koleżanki i koledzy z Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin w Kielcach

103-k

I sekretarzowi Komitetu Miejskiego PZPR

tow. TADEUSZOWI JÓŹWIKOWI

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa

kierownictwo Fabryki Łożysk Tocznych „Iskra" w Kielcach

128-k

Tow. TADEUSZOWI JÓŹWIKOWI

I sekretarzowi KM PZPR w Kielcach

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Kielcach, prezydent miasta Kielc

107-k

Z powodu śmierci naszego pracownika

MARIANA ŚLUSARSKIEGO

wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE

składają

dyrekcja, Rada Pracownicza, związki zawodowe oraz pracownicy z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Kielcach

101-k

29 grudnia 1988 roku zmarł nagle w Poznaniu przeżywszy 58 lat

ANDRZEJ WOJAKOWSKI

doktor wychowania fizycznego

o czym powiadamia zrozpaczona

RODZINA

45032-g

31 grudnia 1988 r. zmarł

BOHDAN BEŁDOWSKI

współzałożyciel i pierwszy członek honorowy Towarzystwa Przyjaciół Górnictwa, Hutnictwa i Przemysłu Staropolskiego, długoletni wiceprezes zarządu, członek Rady Naukowej.

W Zmarłym utraciliśmy wybitnego działacza, znakomitego popularyzatora przeszłości regionu świętokrzyskiego, człowieka wielkiego serca.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Wyrazy serdecznego współczucia

RODZINIE

składają

zarząd i Rada Naukowa Towarzystwa Przyjaciół Górnictwa, Hutnictwa i Przemysłu Staropolskiego w Kielcach

100-k

Z głębokim żalem żegnamy zmarłego 31 grudnia 1988 roku

druha BOHDANA BEŁDOWSKIEGO

wieloletniego przewodniczącego Komisji Historycznej i Wydawnictw Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP, cenionego i ofiarnego działacza ochotniczego strażactwa.

Za swą działalność społeczną odznaczony m.in. krzyżami Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, godnością członka honorowego Związku OSP, złotym medalem „Za zasługi dla pożarnictwa" oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Wyrazy współczucia

RODZINIE

składają

wojewoda kielecki, prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP

111-k

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

PARYŻ—DAKAR z kłopotami

DAKAR. Francuz **Patrick Tambay** („mitsubishi payero") i motocyklista **Franco Picco** (Włochy — „yamaha") najszybciej pokonali trasę piątego odcinka specjalnego rajdu Paryż — Dakar prowadzącego z Dirkou do Termit w Nigrze (525 km).

W klasyfikacji generalnej prowadzi nadal Belg **Jacky Ickx** („peugeot 405 turbo") wyprzedzając o 4 minuty Fina **Ari Vatanena** („peugeot 405 turbo"). Obaj kierowcy „peugeotów" kontrolowali przebieg walki na trasie przyjeżdżając na metę odcinka w tym samym czasie co Tambay.

Spore kłopoty nawigacyjne mieli motocykliści. Zwycięzca piątego etapu — **Franco Picco** objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej przyjeżdżając do Termit z przewagą 5 min. nad swym rodakiem **Claudio Terruzim** („cagiva") i wyprzedzając o ponad godzinę **Gillesa Picarda** (Francja — „cagiva"). Dotychczasowy lider **Stephane Peterhansel** (Francja — „yamaha") stracił natomiast 2 i pół godziny po awarii amortyzatora. Wielu motocyklistów zanotowało wielogodzinne spóźnienia, kilkunastu miało niegroźne na szczęście w skutkach kraksy.

Organizatorzy rajdu potwierdzili podjętą w niedzielę decyzję o anulowaniu wyników 4 etapu w kategorii motocykli. Jak wiadomo na trasę rajdu nie dotarła na czas cysterna z benzyną i wielu motocyklistów nie mogło w tej sytuacji dojechać do mety etapu.

Jak informuje Francuska Agencja Prasowa nadal trwają poszukiwania dwóch motocyklistów uczestniczących w rajdzie Paryż — Dakar. Francuzi **Bernard Lebon** i **Patrick Basty**, ścigający się na motocyklach „honda" nie zjawili się na mecie niedzielnego odcinka specjalnego. Od kilkudziesięciu godzin specjalne ekipy wyposażone w helikoptery i samoloty poszukują na pustyni obu zawodników. Podkreśla się, że dwaj Francuzi startujący na prywatnych motocyklach po raz pierwszy uczestniczą w afrykańskiej imprezie.

Z ostatnich komunikatów wynika, że na trasie pozostało już (poza) setki motocyklistów spośród 155 startujących, a z 241 samochodów, które wyruszyły na trasę z Paryża wycofało się już z rajdu blisko 80.

Dla totkowiczów wieści z boisk angielskich

LONDYN. Piłkarze **Arsenalu** w rozgrywkach I ligi mają już na swym koncie 12 zwycięstw. Prowadzą w tabeli z przewagą 2 pkt. nad Norwichem, który — w dodatku — rozegrał jedno spotkanie więcej niż lider. To 12 zwycięstwo Arsenal odniósł nad **Tottenhamem Hotspur** (11 miejsce w tabeli) 2:0. Pierwszą bramkę dla lidera zdobył Paul Merson w 23 min., a wygraną — która angielscy kibice obserwowali na ekranach telewizyjnych — przypieczętował w ostatniej minucie spotkania Michael Thomas. Mimo transmisji tv, spotkanie oglądało 45 tys. widzów.

Wicelider **Norwich** stracił punkt w wyjazdowym meczu z **Queens Park Rangers**. Goście zdobyli prowadzenie w 59 min. po strzale Alana Taylora. Był to udany powrót tego piłkarza do I ligi. W 1975 r. 35-letni dziś Taylor walnie przyczynił się do zwycięstwa **West Hamu** w finale Pucharu Anglii, kiedy to zdobył dla swej drużyny dwie bramki. Ostatnio grał poza I liga, ale został odnaleziony przez kierownictwo Norwich i, wkrótce do pierwszej drużyny. W spotkaniu z QPR wszedł na boisko jako rezerwowy zawodnik.

Inne wydarzenie też zwróciło uwagę komentatorów agencyjnych. Oto w meczu **Coventry — Sheffield Wednesday** trzy bramki zdobył David Speedie. Był to już drugi hat trick tego piłkarza w bieżącym sezonie. **Coventry** (4 miejsce w tabeli) pokonało **Sheffield** 5:0.

Niespodziankę sprawił natomiast **Luton**, który rozgromił na własnym boisku **Southampton** 6:1.

Tego jeszcze nie wiecie...

● *Komitet Organizacyjny Igrzysk Olimpijskich w Seulu podał oficjalne dane, dotyczące liczby startujących. Było ich łącznie 9.581, w tym 2.476 kobiet i 7.105 mężczyzn. Reprezentowali oni 160 krajów, ale tylko 119 reprezentacji miało w swych szeregach kobiety.*

● *Prawdziwym festiwalem reprezentantek Chińskiej Republiki Ludowej były drugie mistrzostwa świata kobiet w podnoszeniu ciężarów, rozegranych nie tak dawno w Indonezji. Wygrały one we wszystkich sześciu wagach, a każdy złoty medal poparty był przynajmniej jednym rekordem świata. Najmłodsza z chińskich mistrzyń ma zaledwie 17 lat.*

● *Czy człowiek szybciej biega, czy może jeździ na łyżwach? Ostatnio rozstrzygnięto tę kwestię, zwłaszcza iż łyżwiarze zamierzają wprowadzić biegi na tak krótkich dystansach, jak 100 i 200 m. Mistrz olimpijski Uwe Jens Mey z NRD przebiegł 100 m w czasie 9.59 sekund, czyli jednak wolniej niż od czasu, jaki uzyskał niesławny już mistrz olimpijski z Seulu — 9.83.*

● *Które ze światowych imprez cieszy się największą popularnością? Mówi się, że maraton nowojorski, który gromadzi wzdłuż trasy 2,5 miliona ludzi. Ponad 10 milionów ogląda wyścig kolarski Tour de France, ale w ciągu 20 lub więcej dni. Natomiast w jednym miejscu najwięcej ludzi bywa na torze w Le Mans, podczas tradycyjnego wyścigu 24-godzinnego, który ogląda zwykle około 400 tys. osób.*

● *Największa katastrofa podczas imprezy sportowej zdarzyła się w starożytności. W trakcie igrzysk gladiatorów w Rzymie (138 rok p.n.e.) zawaliła się drewniana trybuna. Zginęło tam 1.112 osób. Natomiast we współczesnych czasach 605 osób znalazło śmierć w płomieniach trybuny stadionu w Hongkongu w 1918 roku.*

Rzeczywiście, powiało.

I to u nas, tuż pod Kielcami, w Cedzynie, gdzie w cieszącym się zasłużoną renomą hotelu „Świętokrzyskim", jeszcze bardziej renomowany „Exbud" zorganizował nie tak dawno konferencję prasową. Zjechali na nią, tłumnie nad wyraz, dziennikarze zwłaszcza stołeczni i krakowscy, a i naszych nie brakło.

Już przy wejściu uśmiechał się do wszystkich serdecznie

Informacje o tymże przedostawały się już wcześniej na anteny i łamy, lecz teraz wszyscy chcieli usłyszeć to oficjalnie i publicznie. Właśnie na konferencji prasowej.

Bodaj pierwszy raz dziennikarze sportowi (bo przecież rzecz o kolarstwie) spotkali się przy tym samym temacie ze specjalistami ekonomiki (bo — pieniądzei oraz łowcami wszelkich ciekawostek oraz sensacji. Kamery telewizyjne i liczne mikrofony określały rangę imprezy. Na żadnej z nich nie było wprawdzie jakiegoś skrótu w rodzaju NBC, jako też nie dostrzegłem wśród obecnych Christophera Bobinsky'ego z

Szkoda, że nie jest to kolorowe zdjęcie. Kolarskie stroje zawodowców z „Exbudu" są rzeczywiście wyjątkowo udane i barwne. A i towarzyszka manekinów, była miss Kielc, Małgorzata Grudzień też na tym traci... Fot. A. Peczalski

mówić o szefie takie traktował niektóre p życzliwym zainteres inne zaś z pobłażliwą miałością, gdy były s dla samego zaprzeczeno pytającego, który sa wiedź, nim się odezwa wiem robić, jeżeli s kolarstwa pyta skąd będą następcy kolarzo grupy, a kieruje je d zajmującej się „marke

Niemal wszyscy che bardzo uśmiechnięci, zajrzeć im „Exbud" będzie pi ile? Tu boss wykazał noić odpowiadania be kretów. — Jestem p kiem wywieszania list widok publiczny, a tie to już dawała po p wiem, nie mogę się wszystkim, nam do cjalistów, zaś jak się cj za prace w kraju nicą, dawno wiadomo.

Dziennikarzy nie je łatwo zbyć. Popytywał uporczywie: — Po co grupa? Czy firma na ka? Przecież wiadomo dano, więc po co ta W końcu jeden z p przypomniał sobie, jest dziewiątka kolarz nich skierował pytani ło się ciekawie). Okaz jeszcze dwa miesiące też może trochę wi przypuszczali nawet wdzieją tak efektowne będą zawodowcami. szam... pardon... profe

Dyrektor grupy, Sa jest dla bossa nabytk cennym (to oficjalne nie), bo firma zyskała go fachowca, właściw mo. Dostał on dwa la by grupa, jako dzi przyczyniała się do nia jej dochodów. może być inna grupa, le jej nie być, czy te wzmocniona jeszcze z mi zagranicznymi.

Możecie napisać — dział boss (znowu życ powinniśmy się znaleź dze rekordów Guinness cze nikt na świecie tował w tak krótki grupy zawodowej, a rowy folder powstał kilku dni.

Skorzystałem z bossa i niniejszym miam naszych czytel

Powiało „west-Europ

człowiek dobrze znany kielczanom, a pierwsze biespodzianki czekały już w holu. Na tle lustrzanej ściany dwa manekiny ubrane w wyjątkowo barwne stroje, wyprodukowane na specjalne zlecenie przez jakąś firmę zagraniczną. Przy nich rower także budzący zachwyt znawców, bo w nim każda część — siodełko, rama, kierownica, przerzutka, pedały — oddzielnie, znów produkcji jakiejś słynnej firmy.

Przy recepcyjnym stole efektowne dziewczyny (żywe na szczęście i nasze) odnotowywały przybyłych, obdarowując ich „fantami". Dziennikarze to lubią. Zwłaszcza gdy w dużej torbie reklamowej są materiały przydatne do późniejszej pracy.

Liczba gości rosła, ale witający nas (tym miłym uśmiechem) wyjaśnił, że na sali są 102 krzesła i nikt nie będzie musiał stać. Także się stało, chociaż liczba przybyłych dziennikarzy, w tym i kieleckich, mogła wielu zaskoczyć. Stała się jednak w Kielcach sensacja, więc należało tu przybyć! Powiała u nas konkretnie w znanej firmie „Exbud", pierwsza w „west-Europie" (tak to ktoś określił) grupa kolarzy zawodowych!

USA, ale i tak widać było, że cowtorkowe spektakle rzecznika rządowego robią swoje. Większość twarzy była poważna nad potrzebę chwili.

Nim słów parę o pytaniach, które sypnęły się także ponad oczekiwania, informacja o wachlarzu tytułów, który utworzył tu rzadko spotykana mieszankę. Oczywiście tylko niektóre: „Przegląd Sportowy" i „Życie Gospodarcze", Przekrój" i „Tempo", „Żołnierz Wolności" obok „Życia Warszawy", „Trybuny Ludu" i „Słowo Powszechne", „Gromada Rolnik Polski" (a co, wieś ma już być pozbawiona takich ciekawostek). „Przegląd Tygodniowy", „Fundamenty", PAP, radio i tv, nawet i „Top".

Konferencja poświęcona była oswojeniu dziennikarzy z odmianą słowa „profesjonalizm" we wszystkich przypadkach, także z jego formą przymiotnikową, bo przecież wszystko może być takie. Dziennikarze jakby przyjęli to wyzwanie i również zaczęli używać słów trudno zrozumiałych dla swych czytelników. Drugie miejsce w używaniu obcych słów zajął na tej konferencji „marketing", którego nie radzę szukać w żadnym z polskich słowników. Boss Zarzaka (jakże inaczej

grupa ma już na koncu szy rekord. Nie chcę miast mącić im w (znaczy czytelnikom) p wymyślonym przez pytających: — „Exbu więcej niż przedsiębi sam pan (znaczy bos dział, że możecie zaj wszystkim, co daje zwłaszcza tamte, k stanięcie cię (uwaga racja"?

Odpowiedź, w prze do pytania, była do potem uczestnicy k dowiedzieli się, że dw wystarcza aż nadto wszystkiego wyw wszyscy został zapr poczęstunek także pejski", w czym ju bossa hotelowej prywatnie zaś meg druha, więc nazwis dzie.

Jeden z młodych skich kolegów bardz nie podsumował — Stary, ale macie tym „Exbudem"! Na skich konferencjach nej nawet o wodę stoje pełności. A ty „duży" a teraz...

Pewnie, że nam d

MIECZYSŁAW